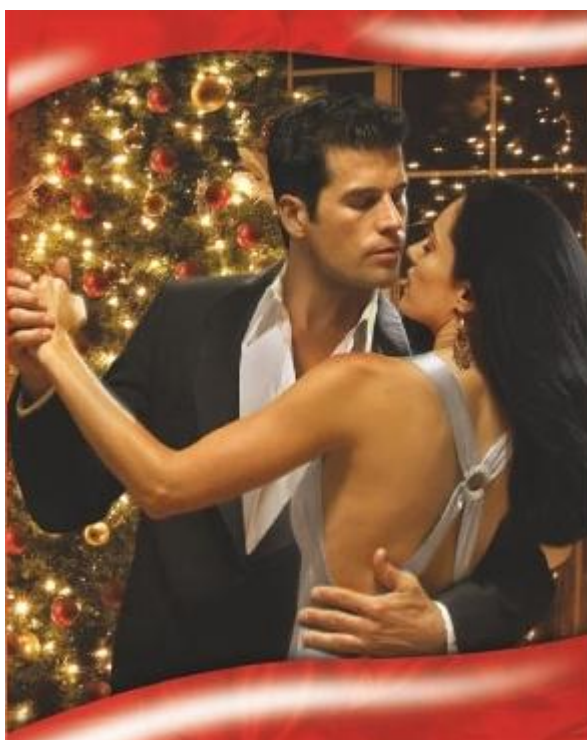




***Yvonne Lindsay***



***Prezent na gwiazdkę***

*Gwiazdkowe przyjęcie*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

W oczach pociemniało mu ze złości. Connor Knight rzucił gwałtownie teczką z dokumentami, które posypały się kaskadą na mahoniowe biurko, by po chwili spłynąć cicho na miękki dywan wyściełający podłogę gabinetu. Przez otwarte drzwi balkonowe słychać było odgłos startującego odrzutowca, którym posłaniec przynoszący złe wieści wracał z wyspy do widocznego po drugiej stronie zatoki Auckland. Piękno słonecznego poranka zaćmiła wiadomość, że jego była żona, namiętnie uczęszczająca na wszelkie imprezy towarzyskie hazardzistka, w szóstym miesiącu małżeństwa z premedytacją zabiła ich nienarodzone dziecko. Dziecko, którego pragnął bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Co więcej, by mieć pewność, że nigdy już nie zajdzie w ciążę, Carla, bez jego wiedzy, poddała się sterylizacji. I pomyśleć, że gdyby nie pewna niewinna uwaga rzucona beztrąsko przez jedną z jej przyjaciółek na niedawnym balu charytatywnym, Connor nadal żyłby w niewiedzy. Jednak te kilka słów wystarczyły, by obudzić jego podejrzenia i skłonić go do zatrudnienia prywatnego detektywa. Niestety raport, który właśnie otrzymał, nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Z kopii rachunków wystawionych przez prywatny szpital na nazwisko jego żony wynikało, że rzekome poronienie okazało się w istocie aborcją. Słowo sterylizacja kłuło w oczy z kolejnego rachunku.

Zapłacił słono za zdobycie dowodów podłości Carli, ale nie odczuwał satysfakcji. Ból, jaki sprawiła mu wiadomość, że jego chciwa żona w trakcie ich krótkiego małżeństwa świadomie pozbawiła go szansy na ojcostwo był tak silny, że Connor czuł go w całym ciele. Nigdy nie podejrzewał jej o taką podłość i naiwnie wierzył w każde słowo, mimo jej licznych wad i oczywistych słabości. Teraz żądała od niego większych alimentów, które prawdopodobnie jeszcze wczoraj zgodziłby się zapłacić, żeby tylko pozbyć się jej jak najszybciej. Tym razem jednak Carla posunęła się za daleko.

Stojący w rogu pokoju stary zegar wybił dziewiątą i Connor zaklął pod nosem. Nie zdawał sobie sprawy, że spotkanie z detektywem zajęło mu tyle czasu. Podniósł słuchawkę stojącego na biurku telefonu i połączył się ze swoim biurem w centrum miasta.

- Holly, spóźnię się trochę. Jakies wiadomości, problemy?

- Nic pilnego, panie Knight. Przesunęłam pana telekonferencję z biurem w Nowym Jorku na późniejszą godzinę.

Łagodny, opanowany głos osobistej asystentki podziałał na jego zszarpane nerwy jak balsam. Całe szczęście, że są ludzie, na których zawsze można polegać. Wyspy zdrowego rozsądku w oceanie szaleństwa, które zdawało się wypełniać jego życie.

Nadal pogrążony w ponurych myślach Connor założył marynarkę, poprawił krawat i nie spojrzawszy nawet na papiery szeleszczące pod jego stopami, udał się na lądowisko prywatnego helikoptera, który uniósłszy się lekko nad zatoką, zawiózł go do biura.

Holly rzuciła ukradkiem nienawistne spojrzenie przyozdobionej kraciastą kokardą gwiazdzie betlejemskiej. Szybko jednak zmusiła się do uśmiechu i z przesadnym entuzjazmem podziękowała za prezent. Ponieważ jej urodziny wypadały w Wigilię Bożego Narodzenia, co roku obdarowywano ją co najmniej kilkoma okazami tej okolicznościowej rośliny. Na samą myśl o urodzinach w oczach Holly zabłyśły łzy. Tylko uśmiechnięte twarze zgromadzonych wokół koleżanek z pracy powstrzymały ją przed popadnięciem w przygnębienie, z którym walczyła co roku tego dnia. Przetrwiała w życiu wiele gorszych chwil, więc teraz także nie podda się słabości - to nie w jej stylu.

Zawsze profesjonalna i opanowana, Holly uśmiechnęła się szeroko, prostując plecy i unosząc wysoko głowę. Przynajmniej ktoś pamiętał o jej urodzinach i zadał sobie trud kupienia jej prezentu, nawet jeśli była to tylko jeszcze jedna gwiazda betlejemka.

- Dziękuję, jest naprawdę przepiękna.

- Do zobaczenia na przyjęciu? - jedna z koleżanek spojrzała na nią pytająco.

- O tak, jak zwykle. - Holly uśmiechnęła się nieco kwaśno na myśl o imprezie, która wszystkim kojarzyła się z zabawą, a dla niej oznaczała dodatkowe obowiązki.

Ktoś musiał nadzorować przebieg zabawy, dyskretnie zapobiegać zniszczeniom, eskortować do taksówki kolegów, którzy sami nie potrafili do nich trafić upojeni świąteczną atmosferą. Już od trzech lat ta zaszczytna rola przypadała właśnie jej. Kochała swoją pracę i wykonywała ją naprawdę dobrze. W rzeczy samej, była tak świetna, że w krótkim czasie w Knight Enterprises z grona anonimowych sekretarek awansowała na prestiżowe stanowisko osobistej asystentki Connora Knighta, dyrektora działu prawnego.

Dźwięk zatrzymującej się windy i odgłos zdecydowanych kroków szefa przerwał beztroską pogawędkę pracownic, które pośpiesznie wróciły do swoich obowiązków, zostawiając Holly sam na sam z kolekcją gwiazd betlejemskich zdobiących półkę nad jej biurkiem.

Zastanawiała się właśnie, jak przewiezie cztery dorodne rośliny autobusem do swego małego mieszkania, gdy za plecami usłyszała miękki, głęboki i zmysłowy głos, który sprawiał, że na jej ramionach pojawiała się gęsia skórka. Reagowała tak na jego obecność od pierwszego dnia ich znajomości.

- Dzień dobry, Holly.

Przestała się już zastanawiać, dlaczego tak silnie na nią działał i zamiast przejmować się oblewającymi ją falami palącego zakłopotania, starała się być niewidzialną i skupić się na jak najlepszym wykonywaniu swojej pracy. Nie wszyscy wierzyli w miłość od pierwszego wejrzenia, ale Holly wiedziała z autopsji, jak silne i trwałe bywało takie uczucie.

Teraz zebrała się w sobie i, przyjmując profesjonalny, obojętny wyraz twarzy, odwróciła się, by stawić czoło mężczyźnie, który nie miał pojęcia, jak wpływa na swoją asystentkę.

- Pan Tanaka z biura w Tokio dzwonił w sprawie negocjacji. Wydawał się nieco spięty.

Connor, niewzruszony, zmierzał już do swojego gabinetu i rzucił przez ramię:

- To zrozumiałe, w Japonii jest teraz piąta trzydzieści rano. Połącz mnie z nim, proszę.

Holly na chwilę oddała się przyjemności wdychania jego zapachu - luksusowej wody kolońskiej o świeżym, cytrusowym aromacie z nieoczekiwanie zmysłową, niepokojącą nutą zakazanego owocu. Owocu nieosiągalnego dla kogoś takiego jak ona.

Zrezygnowana sięgnęła po słuchawkę i automatycznie wybrała numer tokijskiego biura. Gdy z pokoju Connora dobiegł ją głos szefa prowadzącego ożywioną dyskusję w nienagannym japońskim, Holly podeszła do drzwi jego gabinetu i ostrożnie je zamknęła. Oczywiście, nawet jej nie zauważył.

Westchnęła ciężko. Niestety miłość od pierwszego wejrzenia nie była zaraźliwa i Connor pozostawał obojętny na wdzięki kobiet, nawet tych o wiele atrakcyjniejszych od Holly. Od czasu, gdy cztery lata temu została asystentką świeżo upieczonego rozwodnika, nie zauważyła, by jej szef zwrócił uwagę na jakąkolwiek kobietę. Holly pozostawała dla niego niezawodną maszyną biurową i nie miała szans na nic więcej. By nie zawieść swego pracodawcy, przejrzała jeszcze raz szczegółową listę spraw do załatwienia w związku z dzisiejszym przyjęciem świątecznym dla pracowników i ich pociech. Tym razem przeszła samą siebie, przekształcając firmową kafeterię w bajkową krainę, którą odwiedzić miał nie kto inny, a sam Święty Mikołaj.

Holly uśmiechnęła się ze złośliwą satysfakcją, spoglądając na wściekle czerwony kostium wiszący w rogu pokoju. Senior rodu Knightów uparł się, wykręcając artretyzmem, by w tym roku Connor zastąpił go w roli Mikołaja. Connor bronił się, jak mógł, ale ojciec nie zamierzał ustąpić i jego najmłodszy syn musiał się w końcu poddać. Holly po raz pierwszy widziała swojego szefa całkowicie bezradnego.

- Cholera jasna!

Holly aż podskoczyła, słysząc za plecami wzburzony głos Connora.

- Chyba nie spodziewa się, że to założę?!

- Uważam, że będzie pan świetnym Mikołajem.

Zniesmaczony wyraz twarzy Connora mówił sam za siebie. Wcisnął jej do ręki plik papierów i dyktafon.

- Przepisz to dla mnie jak najszybciej, proszę. I poproś wszystkich z działu, żeby przyszli do sali konferencyjnej za pół godziny.

- Kłopoty? - Holly już w myślach przesuwiała spotkania Connora, tak by miał wolny czas tego ranka. Cokolwiek to było, musiało być ważne, skoro Connor zwoływał spotkanie całego działu prawnego w Wigilię.

- Poradzimy sobie. - Connor spojrział niepewnie na czerwony strój wiszący smętnie na stojaku. - Myślisz, że...

- Nie sądzę, by ojciec zmienił zdanie i zwolnił pana z tego obowiązku - pokręciła głową ze współczuciem.

- Nie, pewnie nie. - Zdesperowany Connor złapał się za głowę, niszcząc swą nieskazitelną fryzurę.

Holly zdusiła uśmiech. Zazwyczaj opanowany i pewny siebie szef, który bez zmruczenia oka negocjował skomplikowane kontrakty z bezwzględnyimi prawnikami, kompletnie stracił głowę. Wizja kolejki maluchów marzących o spotkaniu z hojnym świętym najwyraźniej go przerażała, stwierdziła ze zdziwieniem Holly. Chociaż sama też reagowała nerwowo na dzieci i w przeciwieństwie do wielu rówieśniczek, zdawała się nie słyszeć tykania zegara biologicznego. Miała dwadzieścia sześć lat i wizję długiego samotnego życia przed sobą. Nie zamierzała zostawać w przyszłości matką, przynajmniej do czasu, gdy nie znajdzie odpowiedzi na pewne bardzo ważne pytania dotyczące jej przeszłości. Nienawidziła świąt, które przypominały jej wszystko, czego zabrakło w jej życiu.

Najlepszym lekarstwem na dojmujące uczucie pustki, jakie dopadało ją zazwyczaj w tym czasie, była ciężka praca. Dlatego Holly postanowiła zorganizować najlepszą imprezę świąteczną na świecie. Westchnęła po raz kolejny tego dnia i skupiła się na pracy.

W powietrzu rozbrzmiewały wybuchy radosnego śmiechu, a zatrudniony przez Holly kłown po raz kolejny robił z siebie pośmiewisko ku uciechu licznie zgromadzonych maluchów. Za pięć minut powinien pojawić się Święty Mikołaj. Holly z niepokojem rozejrzała się po sali, ale nigdzie nie dostrzegła Connora. Może nie mógł poradzić sobie z kostiumem?

Podeszła do Janet, młodej, ale bardzo obiecującej sekretarki, która stanowiła nieocenione wsparcie i pewnego dnia na pewno stanie się świetną asystentką.

- Jeśli za pięć minut nie wrócę z panem Knightem, poproś kłowna, żeby przeciągnął swój występ.

- Oczywiście. Mogę jeszcze jakoś pomóc?

- Nie, dziękuję, poradzę sobie. Święty Mikołaj pewnie musiał odebrać jakiś ważny telefon.

Jadąc windą, Holly starała się opanować rosnącą irytację. Nie pozwoli, by ktokolwiek, nawet sam szef, zawiódł dzieciaki czekające na prezenty. Jeśli Connor zamierzał stchórzyć, to powie mu, co o nim myśli.

W rekordowym czasie pokonała odległość od windy do gabinetu szefa, zastukała mocno w drzwi i weszła bez zaproszenia. Na widok Connora cała złość, która jeszcze przed chwilą ją wypełniała, ulotniła się gdzieś. Stał na środku pokoju ubrany jedynie w krzykliwe czerwone spodnie, które ledwie trzymały się na jego szczupłych biodrach i w każdej chwili mogły opaść na podłogę. Holly z trudem oderwała wzrok od tego kuszącego widoku i poczuła, że zaschło jej w ustach. Po całym jej ciele rozlała się pulsująca fala gorąca. Boże, zlituj się nade mną, pomyślała, omiatając wzrokiem pięknie opaloną muskularną klatkę piersiową i szerokie ramiona swego mocodawcy.

Niewiarygodne, co można znaleźć pod garniturami Armaniego, stwierdziła z zachwytem i, starając się ukryć obezwładniające pożądanie, spojrzała Connorowi w oczy. Miała nadzieję, że jej rozpalona do czerwoności wyobraźnia nie namalowała zbyt intensywnych rumieńców na jej twarzy.

Po co tu w ogóle przyszła? Ach tak, Święty Mikołaj!

- Pięć minut, panie Knight.

- Tak, wiem. Ten przekłety kostium jest na mnie za duży. Pomóż mi wepchać tam kilka poduszek. Dzieciaki pewnie nie uwierzą w chudego Mikołaja.

- Pewnie nie. - Holly złapała kilka poduszek z sofy. - Te mogą być?

- Muszą. - Connor złapał za pasek spodni i, trzymając go jak najdalej od swego ciała, skinął głową na Holly. - Wpychaj.

Chyba nie mówi poważnie?! Holly nawet nie drgnęła, ale jej oddech stał się płytki i przyspieszony.

- Na co czekasz? - Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

Zdała sobie sprawę, że jej szef nie ma pojęcia, o co ją prosi. Dla niego była jedynie asystentką, pozbawioną potrzeb i uczuć właściwych innym kobietom. Wpychanie poduszek w spodnie szefa należało przecież do standardowych obowiązków wszystkich asystentek, czyż nie?

- To zapewne jeden z tych obowiązków, które mieszczą się w kategorii pełnej dyspozycyjności - zażartowała, próbując ukryć zażenowanie.

Connor spojrział na nią zaskoczony i Holly natychmiast pożałowała swojego dowcipu. Po chwili jednak wokół jego oczu ukazały się wesołe zmarszczki i pokój wypełnił śmiech - dźwięk, który słycać było w firmie niezwykle rzadko.

- Coś w tym stylu, choć zapewne HR miał na myśli coś nieco mniej absurdalnego.

Holly odwzajemniła uśmiech i zmusiła się do wykonania kroku na przód. Czowała ciepło promieniujące od jego nagiego torsu i parzące skórę jej policzków paśowym rumieńcem. Ostrożnie, dokładając wszelkich starań, by nie patrzeć w dół, włożyła delikatnie pierwszą poduszkę pomiędzy pasek spodni i pięknie wyrzeźbiony brzuch Connora.

- Nie bój się Holly, nie gryzę.

Świetnie, teraz będzie się z niej naigrawał. Ze złością wepchnęła szybko drugą poduszkę zawadzając palcami o skórę poniżej pępka, skąd rząd ciemnych włosów prowadził w dół. Connor wstrzymał na chwilę oddech i mimo że Holly w panice natychmiast cofnęła dłoń, jego skóra pokryła się gęsią skórką.

- To powinno wystarczyć. - Miała nadzieję, że nie zauważył sztucznej nuty w jej drżącym z emocji głosie.

- Nie, nie wystarczy.

Holly nadal czuła na rozpalonych palcach dotyk gładkiej skóry i łaskotanie włosów rosnących poniżej pępka. Tak, jej też nie wystarczył ten jeden przelotny dotyk. Niestety, zdawała sobie sprawę, że Connorowi chodzi o coś zupełnie innego.

Przygryzając dolną wargę, ostrożnie wsunęła kolejną poduszkę, z trudem pokonując pokusę dotknięcia jego ciała. Czowała się, jak dziecko spoglądające na słodycze przez zimną szybę wystawy i oblizujące się łakomie. Aby odgonić natrętne myśli i podtrzymać niezobowiązującą atmosferę, poklepała rubaszenie poduszki.

- Gotowe.

Chwyła z wieszaka górę od kostiumu i pomogła mu wsunąć ramiona w rękawy czerwonego płaszcza, ukradkiem pieszcząc wzrokiem mięśnie pleców poruszające się pod powierzchnią opalonej skóry. Connor zapiął czarny szeroki pas podtrzymujący sztuczny brzuch, na głowie umocował czapkę z doczepioną bujną siwą brodą i odwrócił się w jej stronę, pytając:

- Jak wyglądam?



Nie potrafiła znaleźć słów, by odpowiedzieć na jego pytanie. Pod powiekami nadal miała widok jego nagiego torsu i nawet idiotyczna broda ukrywająca jego przystojną męską twarz nie zdołała przesłonić tej wizji. Z całą pewnością nie przypominał tych okropnych Mikołajów, których bała się jako dziecko i od których uciekała z płaczem, wprawiając w zakłopotanie swoich opiekunów.

- Zapomniał pan o brwiach - wydusiła w końcu, z trudem zachowując pozory zimnej obojętności.

- Może nie muszę już zakładać tych obrzydliwych włosatych glizd?

- Bez nich nie będzie pan prawdziwym Mikołajem.

Drżącymi rękami Holly odlepiła sztuczne brwi od kawałka folii i stając na palcach przykleiła je nad jego oczami, wygładzając starannie każdy włoszek. Connor pochylił nieco głowę, by ułatwić jej zadanie i jego ciepły oddech pieścił teraz policzek Holly. Tak blisko, a tak daleko, pomyślała. Wystarczyłoby przycisnąć usta do jego warg i spełnić swe marzenia, zaspokoić pragnienie, które nękało ją w bezsenne noce.

Skup się, dziewczyno. Jeśli nad sobą nie zapanujesz, wylecisz z hukiem z pracy, a na to nie możesz sobie pozwolić. Rachunki za szpital Andrei ciągle rosną, więc nie czas myśleć o własnych pragnieniach.

Holly zrobiła krok do tyłu i z bezpiecznej odległości cicho potwierdziła:

- Wygląda pan świetnie.

- W takim razie idziemy.

Czy jej się zdawało, czy faktycznie nagle pobladł? Connor Knight przestraszony? Niemożliwe, nie on.

Walczyła z nagłym przyływem czułości i chęcią pocieszenia go. Dotknęła tylko lekko dłonią jego rękawa i uśmiechnęła się ciepło.

- Wszystko będzie dobrze. Dzieci będą panem zachwycone.

Gdy wyszli z windy, Connor złapał ją za rękę.

- Zostaniesz, prawda?

Holly spojrzała na rząd podekscytowanych maluchów czekających na spotkanie ze Świętym Mikołajem i poczuła, że ogarnia ją ta sama co zawsze zimna panika.

- Nie, muszę dopilnować organizacji imprezy dla dorosłych. Wrócę tuż przed końcem przyjęcia.

- Zostań.

Oczywiście nie miał pojęcia, o co ją prosi. Nikt w firmie nie wiedział o jej przeszłości, o tym, jak jej własna matka porzuciła ją w dniu Wigilii i skazała na życie w kolejnych rodzinach zastępczych. Dla Holly życie skończyło się w dniu jej trzecich urodzin i zaczęło ponownie, dopiero gdy skończyła osiemnaście lat i przestały się nią wreszcie interesować instytucje państwowe.

- Holly?

Zacisnęła szczęki tak mocno, że poczuła przeszywający ból w skroniach. Pewne sprawy muszą na zawsze pozostać tajemnicą i nawet on, szczególnie on, nie może poznać prawdy.

Skinęła sztywno głową.

- Okej, miejmy to już za sobą.

Już po chwili żałowała swojej decyzji. Dzieciaki aż piszczały z zachwytu, tłocząc się wokół Connora, który zdawał się czuć w ich towarzystwie jak ryba w wodzie. Właśnie umieścił na swoich kolanach małą, na oko zaledwie trzyletnią dziewczynkę z burzą ciemnych włosów na główce, której dolna warga zadrżała niebezpiecznie, a oczy nerwowo szukały w tłumie znajomej twarzy mamy.

Mimo działającej sprawnie klimatyzacji, Holly poczuła, jak brakuje jej powietrza i oparła się chwiejnie o ścianę. Tłumione od lat emocje przerywały kolejne tamy, które z trudem zbudowała, i twarz dziewczynki siedzącej na kolanach dobrotliwego Świętego Mikołaja stała się nagle jej twarzą.

Wspomniała dziewczynkę bezskutecznie szukającą w tłumie zgromadzonym w centrum handlowym twarzy swej matki i na nowo poczuła narastający strach. Do szlochającej rozpaczliwie trzylatki wezwano policję, która nie zdołała jednak znaleźć w tłumie ciekawskich zaginionej matki. Uczucie porzucenia i pustki, którego wtedy doznała powracało później wielokrotnie, za każdym razem wstrząsając całym jej jestestwem. Nauczyła się tłumić gorycz i żal, do kobiety, która potrafiła zostawić własne dziecko na łaskę i niełaskę obcych ludzi, i nie starała się już zrozumieć jej motywów. Najważniejsze

w takich chwilach było znalezienie, opoki, na której mogła się skupić na tyle, by opanować płytki, urywany oddech i spazmy wstrząsające całym jej ciałem.

Dziś takim oparciem okazał się Connor, który z istic anielską cierpliwością uspokajał małą dziewczynkę. Pomógł znaleźć w tłumie rodziców i wręczył jej wielki kolorowy pakunek, który wywołał na malutkiej przestraszonej twarzyczce nieśmiały uśmiech.

Holly rozprostowała palce mocno zaciśnięte w pięści i poczuła, jak krew znów zaczyna krążyć w jej żyłach.

Mała dziewczynka rozpromieniona machała do rodziców z kolan Mikołaja, który z niepokojem przyglądał się bladej kobiecie opartej o ścianę w przeciwległym rogu sali. Spod absurdalnie puszystej sztucznej brody jego usta spytały ją bezgłośnie:

- Wszystko w porządku?

Holly uśmiechnęła się słabo i pokiwała głową, unosząc wyżej podbródek i starając się wyglądać normalnie.

Czy zauważył jej panikę?

Holly wytrzymała jego poważne spojrzenie, aż do momentu gdy zniecierpliwione dzieciaki znów zaabsorbowały jego uwagę. Gdy Mikołaj rozdał już wszystkie podarki, nadszedł czas, by zakończyć imprezę, zwłaszcza że półgodzinne okienko przerwy, jakie Holly zaplanowała przed rozpoczęciem przyjęcia dla dorosłych, nagle zaczęło się kurczyć.

Podziękowała krótko rodzicom i dzieciom za przybycie i z gromkich oklasków wieńczących zabawę wywnioskowała, że Święty Mikołaj spisał się na medal. Gdy ostatni goście opuszczali powoli kafeterię, Holly odprężyła się, wreszcie pozwalając, by wielogodzinne napięcie nagromadzone w ciągu całego dnia opadło.

Jeszcze tylko jedno przyjęcie i będzie po wszystkim, pocieszała się w myślach.

- Co się stało? - Pytanie Connora zaskoczyło ją w chwili odprężenia i znalezienie odpowiednio wymijającej odpowiedzi zajęło Holly odrobinę dłużej niż zwykle.

- Poszło nieźle, prawda? Dzieciaki były panem zachwycone.

- Wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha.

Dzięki swemu uporowi i konsekwencji Connor wspiał się na szczyty swej profesji i wymijające odpowiedzi nigdy go nie zadowalały. Wiedziała, że on nie spocznie, póki nie uzyska satysfakcjonującego wyjaśnienia.

- To zmęczenie. Organizacja tego wszystkiego trochę mnie kosztowała.

- Wyglądało to poważnie, miałem wrażenie, że zaraz zemdlejesz. - W jego ciemnych oczach dostrzegła niepokój i chęć dotarcia do prawdy.

Przerażona, zmusiła się do uśmiechu.

- Nie, naprawdę, wszystko jest w porządku. Nic mi nie jest.

- Za ciężko pracujesz. Janet zastąpi cię na resztę wieczoru. - Connor nie ustępował.

- Nie ma takiej potrzeby.

- To się jeszcze okaże - mruknął pod nosem, najwyraźniej nie dając wiary jej zapewnieniom. - Chodźmy przygotować się na kolejną rzeź - zażartował ponuro.

- Zaraz do pana dołączę, muszę tu jeszcze coś załatwić. - Holly rozejrzała się po sali, którą wynajęta przez nią firma w pośpiechu przekształcała z bajkowej krainy dzieciństwa w wyrefinowaną salę balową dla dorosłych. Wszystko przebiegało zgodnie z planem i, gdy tylko Connor wyszedł, Holly udała się do swego biura.

W łazience poluźniła nieco gęste czarne włosy zazwyczaj spięte w ciasny kok i pomalowała usta szminką w głębokim rubinowym kolorze, do którego namówiła ją sprzedawczyni, twierdząc, że idealnie pasuje do jej oliwkowej karnacji. Holly starała się nie malować swych pełnych ust, by nie wyglądać wyzywająco, ale teraz postanowiła nie przejmować się szczegółami. W końcu dziś są jej urodziny. Może pozwolić sobie na mały prezent. Spoglądając nerwowo na zegarek, wyjęła z torby pokrowiec, w którym czekała ukryta purpurowa jedwabna suknia z dekoltem na plecach. Zrzuciła garsonkę i biustonosz i wślizgnęła się w chłodny delikatny materiał, zastanawiając się jednocześnie, czy nie przesadziła. Zwykle wypożyczała prostą, niedrogą czarną sukienkę, pamiętając o swych zobowiązaniach finansowych. Ten czerwony cud krawiectwa jednak przyciągał ją niczym magnes i w przyływie buntu zdecydowała się zrobić sobie prezent urodzinowy.

Jedyny, jaki miała dostać, nie licząc gwiazd betlejemskich stłoczonych na półce. Nie miała ani rodziny, ani ukochanego, którzy zasypaliby ją podarkami, więc uznała, że zasługuje na przyjemność noszenia wyjątkowej sukni choć przez jeden wieczór.

Gdy wracała do swego biurka, by zostawić w szafce torbę z ubraniami, usłyszała podniesiony kobiecy głos dobiegający z gabinetu Connora. Od razu poznała nieprzyjemny tembr głosu byłej żony szefa. Jeszcze przed rozwodem Carla stanowiła postrach wszystkich sekretarek, od których wymagała pomocy przy swych rozlicznych i zorganizowanych z rozmachem przyjęciach, nie szczędząc im przy tym krytyki.

Najciszej, jak tylko potrafiła, schowała torbę w szafce i już zmierzała do wyjścia, gdy w powietrzu zabrzmiał oburzony, pełen pogardy głos Connora. Nigdy wcześniej nie słyszała, by mówił w ten sposób.

- Nie zaprzeczysz więc?

- Jak śmiałeś mnie śledzić? To są tajne dokumenty!

- Za wszystko trzeba zapłacić, Carla. Niestety, za małżeństwo z tobą zapłaciłem najwyższą cenę. Nie dostaniesz ode mnie już ani centa więcej. A teraz wynoś się stąd.

- Z przyjemnością!

Holly nie zdążyła już wycofać się do drzwi wyjściowych i nie pozostało jej nic innego, jak stawić czoło byłej pani Knight.

- O! Widzę, że pocieszasz się w ramionach swych pracownic - Carla wyrzucała słowa, jak zatrute strzały, przed którymi Holly nie umiała się obronić. - Powinnam się domyślić, że tu będziesz, przecież ty nie masz własnego życia, prawda? - Spojrzała na nią z wyższością i wyszła z biura, zostawiając za sobą zapach drogich francuskich perfum i napiętą atmosferę negatywnych emocji.

Holly stała oniemiała, ogłuszona siłą niespodziewanego ataku.

- Przepraszam, że wyładowała na tobie swoją złość. Bardzo mi przykro, Holly.

Spojrzała na jego zachmurzoną twarz, w której błyszczały rozpalone gniewem oczy. Wzięła głęboki oddech i stłumiła ból wywołany okrutną prowokacją Carli. Spotkały ją w życiu gorsze szykany i nauczyła się nie dawać po sobie poznać, jak głęboko ją raniły. Nigdy nie dawała swym wrogom tej satysfakcji, dzięki czemu wychodziła z podniesioną głową z najgorszych opresji.

Powoli, bez słowa, wyjęła z szuflady biurka torebkę wieczorową, wygładziła suknię i spytała zimnym, obojętnym tonem:

- Możemy już zejść na dół?

Connor spojrział na nią badawczo i odetchnął z ulgą, widząc, że może liczyć na jej opanowanie i zimną krew.

- Oczywiście. - Podeszedł do niej bliżej. - Pięknie dziś wyglądasz - dodał niższym głosem i Holly nie potrafiła ocenić, czy pożądanie, które przez chwilę błysnęło w jego oczach, było prawdziwe, czy stanowiło jedynie projekcję jej rozbuchanej wyobraźni.

Czuła delikatną pieśczość jego wzroku przesuwającego się po jej ciele jak jedwabny szal i za wszelką cenę starała się odsunąć od siebie nadzieję, że ujrzał w niej godną pożądania kobietę, a nie tylko wzorową pracownicę.

- Dziękuję. Pan też świetnie się prezentuje.

Zawsze jej się zdawało, że mężczyzna ubrany w odświętny strój powinien wyglądać dostojnie i niedostępnie, a nie tak szaleńczo zmysłowo. Świetnie skrojona czarna marynarka, śnieżnobiała koszula, mucha, wszystko to podkreślało jedynie szlachetną urodę Connora, który wyglądał tego wieczoru jak mężczyzna marzeń. Jej marzeń. Tych, w których stali na ślubnym kobiercu i przyrzekali sobie nawzajem dożgonną miłość.

Holly otrząsnęła się ze swych niedorzecznych mrzonek i ruszyła do wyjścia, starając się zachowywać z godnością i nie palnąć jakiegoś głupstwa po wpływem rozszalałych emocji, które tego wieczoru raz po raz zdawały się wymykać jej spod kontroli.

- Poczekaj chwilę, Holly. - Stał tuż za nią, oferując jej swe ramię.

Po krótkiej chwili wahania, Holly położyła dłoń na jego rękawie i wsparła się lekko na jego silnym ramieniu, które stanowiło niewzruszone oparcie dla jej rozedrganego ciała. Dopasowując swój krok do jej tempa, Connor muskał nogą jej biodro, czym sprawiał, że nerwy Holly napięły się do granic możliwości.

W windzie, gdy poczuł, że próbuje się od niego uwolnić, by nacisnąć przycisk, położył drugą dłoń na jej ręce i przytrzymał ją.

- Panie Knight? - Głos Holly zabrzmiał chrapliwie, zdradzając jej emocje.

Gdy spojrzała mu pytająco w oczy, ujrzała w nich żar, który wprowadził ją w zakłopotanie.

Connor uśmiechnął się gorzko, unosząc kącik ust.

- Zrób mi tę przyjemność, Holly. Może po prostu potrzebuję dziś towarzystwa pięknej kobiety u mego boku.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Holly spuściła wzrok i przyglądała się swym palcom spoczywającym delikatnie na rękawie jego smokingu.

On jej potrzebował?

Tego się nie spodziewała i nie za bardzo wiedziała jak się teraz zachować. Pod palcami czuła napięte mięśnie jego przedramienia. Zdawała sobie sprawę, że po spotkaniu z Carłą, Connor nadal próbuje dojść do siebie i zapewne jej rola dziś wieczorem, miała polegać na wsparciu go w przetrwaniu do końca przyjęcia. Rozumiała to świetnie, ale stłumienie własnej gwałtownej reakcji na to nagłe zainteresowanie jej osobą przychodziło jej z wielkim trudem.

Gdzieś w głębi trawił ją ogień, który rozprzestrzeniał się na całe ciało, topiąc wszelkie zahamowania i grożąc pożarem zmysłów. Jeszcze chwila sam na sam w windzie i Holly rzuci się na niego, nie zważając na konsekwencje.

Na szczęście w tej chwili winda zatrzymała się. Weszli do chłodnego wnętrza kafeтерии wypełnionej gwarem gromadzących się pracowników i osób im towarzyszących.

Holly ochłonęła natychmiast i z wdzięcznością spojrzała na tłum przechadzających się po sali ludzi.

Connor zastanawiał się, po jakim czasie może z czystym sumieniem wymknąć się z przyjęcia, i z ulgą stwierdził, że nie powinno to potrwać dłużej niż góra dwie godziny. Holly też należał się odpoczynek. Niezle go wystraszyła podczas zabawy dla dzieci, gdy pobladła i omal nie zemdlała. Mimo jej zapewnień, Connor był pewien, że coś jej dolega.

Nie powstrzymało cię to, przed użyciem jej do poprawienia sobie humoru, przemówił do niego z okrutną szczerością wewnętrzny głos sumienia. Jej spokój i opanowanie, tak różne od nieprzewidywalnej furii Carli, podziały na niego kojąco. Do tej pory jej niezachwiane wsparcie traktował jak coś naturalnego, ale dziś pozwolił sobie dostrzec, że pod mundurkiem obowiązkowej asystentki kryje się piękna, zmysłowa kobieta.

Spojrzał na jej smukłą szyję i zastanawiał się, jak smakowałaby jej delikatna skóra, jak przyjemnie byłoby jej dotknąć. Zanim jego wyobraźnia posunęła się dalej, przywołał

się do porządku. Była przecież jego pracownicą i gdyby wiedziała, o czym myśli teraz jej szef, na pewno by zemdląca.

Na jej twarzy nie było jednak śladu poprzedniej bladości, stwierdził z ulgą. Policzki Holly poróżowiały, a błękitne oczy rozglądające się czujnie wokół błyszczwały. Najwyraźniej jego decyzja, by dać jej chwilę wytchnienia była słuszną, a Janet wręcz promieniała ze szczęścia, wykorzystując daną jej okazję, by się wykazać profesjonalizmem.

W ten sposób wszyscy byli zadowoleni. Zwłaszcza Connor, który cieszył się na myśl o spędzeniu wieczoru z Holly uwolnionej od obowiązków.

- Odpręż się, Holly. Jesteś już po pracy - szepnął jej do ucha, nachylając się nisko.

Jej delikatny świeży zapach podrażnił jego zmysły do tego stopnia, że w głowie zapaliła mu się czerwona lampka przypominająca o zachowaniu zasad, które sam ustanowił w firmie.

- Ktoś musi wszystkiego dopilnować...

- Janet zajmie się wszystkim. Zorganizowałaś przyjęcie tak perfekcyjnie, że nic na pewno jej nie zaskoczy. Spokojnie.

Connor zdał sobie sprawę, że nadal nachyla się blisko ucha Holly i ludzie zaczynają zerkać ciekawie w ich stronę. Wiedział, że nie powinien dawać pożywki biurowym plotkom, ale z jakiegoś powodu trudno mu było zrezygnować z tej przyjemnej bliskości.

- Muszę wypełniać swoje obowiązki. - Holly odsunęła się o krok i Connor, widząc, że niełatwo ją przekonać, zawołał przechodzącego obok kelnera i wcisnął Holly w dłoń kieliszek szampana.

- Wykonałaś swoje obowiązki. Za tobą kolejny świetny rok. A teraz świętujmy. - Uniósł swój kieliszek w toaście.

- Nie piję na przyjęciach firmowych.

- Rozchmurz się i przestań się ze mną spierać. - Rozejrzał się po sali. - Udawaj chociaż, że dobrze się bawisz, proszę. - Spojrzał na nią błagalnie i ujrzał szczere rozbowienie w jej niebieskich oczach.

Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie zauważył głębokiego błękitu jej oczu? Prawdopodobnie pamiętał, że jest jego podwładną i w przeciwieństwie do dzisiejszego wieczoru nie przyglądał jej się zbyt dokładnie. Jakiś diabelski podszept skłonił go, by



położyć dłoń na jej nagich plecach, które natychmiast wyprostowały się i napięły jak struna. Rozkoszował się dotykiem jedwabście gładkiej skóry i czuł, że oddech Holly staje się płytszy. Sytuacja zdecydowanie wymykała mu się spod kontroli. Powinien wziąć się w garść i nie wykorzystywać swojej pozycji. Niechętnie opuścił rękę. W samą porę, jak się okazało, gdyż w tej samej sekundzie pojawiła się obok nich podekscytowana i pękająca z dumy Janet.

- Nie musisz się niczym martwić Holly, panuję nad wszystkim. Uważam, że to wspaniale, że pan Knight pozwolił ci odpocząć i choć raz bawić się bez troski, tak jak inni goście.

Holly zmusiła się do rozciągnięcia ust w grymasie podobnym do uśmiechu, choć wewnątrz cała drżała.

- Dziękuję ci Janet. Jestem wdzięczna, że mnie zastąpiłaś. Gdybyś miała jakieś pytania...

- Świetnie sobie radzisz Janet. Dziękujemy ci. - Przerwał jej Connor.

Jego dłoń znów zbłądziła ku nasadzie jej szyi i delikatnym dotykiem uruchomiła kaskadę dreszczy, które skutecznie pozbawiły ją możliwości wykrztuszenia choćby słowa.

Nie mogła tego dłużej znieść. Cofnęła się o krok i zwróciła do niego twarzą, tak by nie mógł już sięgnąć do jej nagich pleców.

- Panie Knight...

- Mów mi Connor. I zapomnij o obowiązkach na ten jeden wieczór, to polecenie służbowe. - Przyglądał się jej ustom tak intensywnie, że nie zdołała zaprotestować za hipnotyzowana jego spojrzeniem. - A skoro już mowa o obowiązkach służbowych - zagaił, uśmiechając się ironicznie - pójdźmy przywitać się z moim szefem. - Connor skinął głową w kierunku swego ojca.

Tony Knight, założyciel firmy i patriarcha rodu stał dumnie pośrodku sali otoczony wianuszkami najważniejszych ludzi w Knight Enterprises i rozglądał się uważnie wokół. Connor znów położył rękę na plecach Holly i pokierował nią delikatnie we właściwą stronę. Zamroczone przyjemnością płynącą z jego dotyku, odruchowo kiwała głową i uśmiechała się do mijanych pracowników rozstępujących się na ich drodze niczym Mo-

rze Czerwone. Im bardziej zbliżali się do najważniejszej osoby w firmie, tym bardziej się denerwowała. W obecności patrona rodu zawsze czuła się nieswojo, onieśmielona jego naturalną charyzmą i szacunkiem, jaki budził w ludziach.

Syn włoskich emigrantów, którzy, by lepiej zaadaptować się do życia w nowym kraju, przyjęli angielskie nazwisko, zbudował od podstaw potężne przedsiębiorstwo. Podziw Holly jednak budził nie tylko jego talent do interesów i zdolności przywódcze.

Ponad wszystko ceniła jego oddanie rodzinie i przedwcześnie zmarłej żonie. Budując imperium, wychował jednocześnie trzech synów i mimo wielu przeszkód i trudności nie oddał ich obcym ludziom, jak matka Holly, która porzuciła swą córkę niczym zbędny bagaż.

Oddałaby wszystko, by należeć do takiej rodziny, by mieć takie wsparcie. Gdy stanęła twarzą w twarz z Anthonym Knightem, nie miała wątpliwości, że należy do całkiem innego świata. Niestety.

Od ciągłego uśmiechania się bolała ją już twarz. Connor nie opuszczał jej przez cały wieczór i, podczas gdy ona gawędziła uprzejmie z pracownikami, dbał, by w jej ręku zawsze znajdował się pełny kieliszek szampana, i aby nie zwracano jej głowy żadnymi sprawami administracyjnymi. Pierwszy raz w życiu to nią się opiekowano i, choć dziwne, uczucie to nie było wcale przykre.

Upiła malutki łyk szampana i stwierdziła z przykrością, że alkohol był już ciepły. W ciągu całego wieczoru nie wypiła więcej niż jeden kieliszek, co prawdopodobnie wyszło na dobre jej pustemu, ściśniętemu przez nerwy żołądkowi. Po sali krążyli kelnerzy z tacami uginającymi się od smakowicie wyglądających przekąsek, ale ona nie mogła się zmusić, by cokolwiek przełknąć. Zerknęła ukradkiem na zegar ścienny i z ulgą stwierdziła, że przyjęcie powoli zmierzało ku końcowi. Jeszcze tylko krótkie przemówienie prezesa podsumowujące mijający rok, podziękowania dla pracowników, którzy podczas trzytygodniowej przerwy świątecznej pełnić będą dyżur, i życzenia wesołych świąt Bożego Narodzenia dla wszystkich. To znaczy dla tych, którzy mieli z kim je spędzić, skonstatowała gorzko Holly, czując, jak czający się w skroniach ból głowy przybiera na sile.

Czy Andrea zdaje sobie sprawę, że jutro Boże Narodzenie? Personel domu opieki odradził Holly wizytę i zapewnił, że jej przyszywana siostra na pewno nie zauważy jej nieobecności. Zachęcali Holly, by spędziła dzień świąteczny z innymi przyjaciółmi, nie zdając sobie sprawy, że Andrea była jedyną bliską osobą w jej życiu. Może jednak powinna tam jutro wpaść i zanieść Andrei tę nową koszulę nocną w kolorze butelkowej zieleni, która tak pięknie podkreśla kolor jej oczu?

- Uśmiechnij się, są święta, pamiętasz? Czym się smucisz? - Zmysłowy szept Connora tuż przy jej uchu i jego ciepły oddech na szyi, wprawiły Holly w popłoch.

- Niczym - odrzekła szybko.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście - zapewniła go różnym tonem.

- Dobrze, że już czujesz się lepiej, odzyskałaś nawet swój biurowy głos zimnej profesjonalistki. - Uśmiechnął się zaczepnie i mrugnął do niej figlarnie. - Wyluzuj, baw się.

- Przecież się bawię. - Żeby przykryć złe wrażenie, jakie musiał zrobić jej świętoszkowaty ton, uniosła do ust kieliszek, by pokazać, że świętuje równie wesoło jak inni. Zanim jednak zdążyła zbliżyć płyn do ust, Connor wyjął z jej dłoni kieliszek i podał jej nowy, z zimnym świeżym winem.

- To się pije, wiesz? - uśmiechnął się żartobliwie, nie spuszczając z niej zatroskanych oczu.

Objął ją silnym ramieniem i po raz kolejny tego wieczoru spytał:

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Drżąc pod wpływem jego bliskości, wyczerpana emocjonalną karuzelą tego wieczoru, Holly postanowiła wycofać się do domu, póki jeszcze miała resztki sił.

- Jestem pewna, że to po prostu zmęczenie. Jeśli nie ma pan... nie masz nic przeciwko, może mogłabym wymknąć się odrobinę wcześniej?

- Świetny pomysł. - Connor rozejrzał się po sali. - Myślę, że spełniliśmy swój obowiązek na dzisiaj i możemy spokojnie ich zostawić.

- Pójdę sama. Naprawdę. Jestem pewna, że pan Knight chciałby... - Holly była przerażona takim obrotem spraw.

- Ojciec nie będzie miał do mnie pretensji. Jest mi to winien za tę historię ze Świętym Mikołajem. Wie, jaki mam stosunek do dzieci. - Mimo że nadal uprzejmie się uśmiechał, jego oczy błyszczały złowrogo, a spod maski wielkowiejskiej ogłady wyzierało bezwzględne, skamieniałe oblicze niezdradzające żadnych emocji.

- Nie lubisz dzieci? - Zdziwiła się Holly, która jeszcze kilka godzin temu widziała na własne oczy, jak naturalnie i spontanicznie zachowywał się w towarzystwie maluchów.

- Wręcz przeciwnie - rzucił cierpko. - Pożegnajmy się. - Bez dalszych wyjaśnień wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę grupki skupionej wokół Tony'ego Knighta.

Czuła na sobie zaciekawiony wzrok wszystkich zebranych, ale zatopiona w myślach próbowała zrozumieć wcześniejsze zachowanie swego szefa. Jeśli lubił dzieci, czemu tak bardzo bronił się przed odegraniem roli Mikołaja? Chyba że widok cudzych pociech przypominał mu boleśnie o własnej bezdzietności. A więc, w przeciwieństwie do niej, pragnął dzieci. Dzieliło ich więcej niż myślała. Powinna zachować ostrożność i nie dać się ponieść marzeniom. Powrót do rzeczywistości mógłby być zbyt bolesny.

- Widzę, że już nas opuszczacie. - Senior rodu rzucił synowi groźne spojrzenie.

Wiedziała, że prezes nie pochwała związków z pracownikami i nie mogła zrozumieć, dlaczego Connor celowo wprowadza ojca w błąd, sprawiając wrażenie, że wychodzą razem. Napięcie pomiędzy mężczyznami było tak silne, że nikt ze zgromadzonych nie odważył się odezwać ani słowem

- Tak, tato. Wychodzimy.

Słyszając to Anthony Knight, zmierzył ją surowo wzrokiem i, zanim zdołała wyjaśnić, że nie jest wcale kochanką jego syna, podszedł do niej i uszczypnął ją po ojcowsku w policzek, jak prawdziwy włoski papa.

Holly zaczerwieniła się po koniuszki włosów.

- Świetna robota, Holly, jak zawsze! Przyjęcie było niezwykle udane. - Uśmiechnął się do niej szeroko, ale z jego oczu wiało chłodem. Oceniał jej słabość, niczym sokół krążący nad swą ofiarą.

- Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pana - zdołała w końcu wykrztusić kurtuazyjną formułkę i uśmiechnąć się równie sztucznie jak on.

Stary Knight kiwnął głową i zwrócił całą swą uwagę na Connora.

- Widzimy się jutro. Pamiętaj, że odwiedzi nas moja kuzynka Isabella ze swoją córką, nie spóźnij się.

- Oczywiście.

Holly poczuła, jak mięśnie Connora napinają się.

- Pomyślałem, że zaproszę Holly. Nie masz nic przeciwko?

Szok na twarzy ojca był tak widoczny, że zadowolony z efektu Connor zwrócił się do Holly:

- Nie masz na jutro żadnych planów, prawda?

- Ależ - odezwali się jednocześnie Holly i Anthony Knight i obydwójce natychmiast umilkli.

- A więc jesteś wolna? - Connor nabierał wiatru w żagle, czując, że zdobył przewagę nad swym autorytarnym ojcem.

- Nie powinnam...

- Świetnie, to znaczy, że możesz wpaść do nas na śniadanie. Będziemy punktualnie o dziesiątej trzydzieści. Do zobaczenia, tato.

Holly czuła, że bez swojej zgody została wciągnięta w demonstrację siły, która odbywała się pomiędzy ojcem i synem. Była wdzięczna Tony'emu Knightowi, który wykazawszy się ogromnym opanowaniem, mimo furii widocznej w jego oczach, odrzekł tylko tonem nieznoszącym sprzeciwu:

- Nie spóźnij się.

- Będziemy na czas.

Zanim zdołała zarejestrować reakcję seniora rodu na kolejną prowokacyjną odpowiedź, Connor poprowadził ją do wyjścia. W windzie oparł się o ścianę, przymknął oczy i westchnął ciężko. Miał serdecznie dosyć gierki swojego ojca, który w obsesyjny wręcz sposób kontrolował życie synów. Początkowo subtelne, a później całkiem ostentacyjne, próby, jakie podejmował ojciec, by znaleźć mu nową kobietę po rozwodzie z Carłą, i presja stworzenia rodziny, której go poddawał dziś wieczór, przepęliły czarę goryczy.

Nie powinien był jednak użyć Holly w swej rozgrywce z ojcem. Było to niewybaczalne. Zdawał sobie z tego sprawę, ale przynajmniej wstrząsnął staruszką, który

święcie wierzył, że święta zarezerwowane są wyłącznie dla rodziny i nadal oczekiwał gromadki wnuków od każdego ze swych synów. Może pójdzie o krok dalej i opowie mu o wnuku, którego jego była żona uśmierciła, pozbawiając ich na zawsze szansy stworzenia rodziny?

W zamyśleniu spojrzął na Holly, stojącą bez ruchu i wpatrującą się uporczywie w migające guziki na konsoli windy. Błądził wzrokiem po jej smukłej szyi wyginającej się lekkim kuszącym łukiem. Jej delikatna skóra tuż pod uchem aż prosiła się o pocałunki. Zganił się w myślach, wyrzucając sobie, że po raz kolejny postrzega Holly jako lekarstwo na rany zadane mu przez Carłę. Jej zmysłowe piękno obudziło w nim na nowo pożądanie, którego tak wprawnie i bezwzględnie pozbawiła go jego okrutna żona. I mimo że starał się, jak mógł, nie potrafił oderwać wzroku od pięknej szyi Holly. Poczł suchość w ustach i pulsowanie w lędźwiach.

Gdy wychodził z windy tuż za nią, podziwiał oliwkowy odcień skóry na jej nagich plecach. Zastanawiał się, czy cała jest tak piękna. Bolesne ukłucie żądzzy zbudziło do życia jego ciało i nagle Connor zdał sobie sprawę, że nie zdoła oprzeć się pokusie, jaką okazała się jego sumienna asystentka.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Zawsze dziwnie się czuję w pustym biurze. - Holly wyjmowała z szafki torbę z garsonką i pokrowiec na suknię.

- Ja też.

Dziwny ton głosu Connora opierającego się o ścianę przy drzwiach sprawił, że odwróciła się w jego stronę i spojrzała uważnie. Gorące pożądanie w jego czarnych oczach zaparło jej dech w piersiach. Przyglądał się jej i nawet na chwilę nie odrywał od niej wzroku. By ukryć swe zakłopotanie, postanowiła wyjaśnić nieporozumienie dotyczące jej udziału w spotkaniu rodzinnym Knightów.

- Jeśli chodzi o jutro...

- Przyjadę po ciebie rano. Musisz podać mi swój adres. - Connor leniwie podszedł bliżej i nozdrza Holly natychmiast wypełnił jego męski zapach.

Starła się oddychać jak najpłycej, by nie dać mu zawładnąć swoimi zmysłami. Mogłaby ulec iluzji, że jej pragnął, co nieuchronnie prowadziłoby do katastrofy. Prawdopodobnie podświadomie zareagował po prostu na sygnały wysyłane przez jej rozszalałe hormony. Musiała nad sobą w końcu zapanować.

- To nie będzie konieczne. Zadzwoń rano do twojego ojca i wyjaśnię, że nie mogę przyjechać. Na pewno się nie zmartwi.

- Nie ma mowy, zostałam zaproszona.

Connor ruszył w stronę swojego gabinetu, zdejmując po drodze krawat.

- Chyba nie przepadasz za przyjęciami? Nie powiedziałaś mi nawet, że dziś są twoje urodziny.

- Nie ma o czym mówić. - Odparła szybko, jednocześnie zastanawiając się skąd znał datę jej urodzin.

- Cóż, i tak mam dla ciebie prezent. Wejdz tu na chwilę, proszę - zawołał ze swojego pokoju.

Serce Holly waliło, jak oszalałe. Connor kupił jej prezent na urodziny? Powoli odłożyła torbę na biurko i spełniła jego prośbę. Gdy zamknęła za sobą drzwi, pochylony

za biurkiem Connor wyprostował się i wyciągnął w jej stronę owinięty kolorowym celofanem pakunek.

- Zauważyłem, że je kolekcjonujesz, ale ta wydała mi się wyjątkowa. Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin. - Connor podszedł bliżej i podał jej białą gwiazdę betlejemską. Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Tama powstrzymująca jej rozszalałe emocje groziła zerwaniem w każdej chwili.

Oczy Holly zawilgotniały. Intensywnie mrugając, opuściła nisko głowę.

- Jest piękna, dziękuję, panie Knight - szepnęła zdławionym głosem.

- Hej, myślałem, że jesteśmy na ty. - Delikatnie ujął ją pod brodę i zajrzał głęboko w wilgotne oczy.

Wielka łza spłynęła po policzku Holly aż do miejsca, gdzie spoczywała jego dłoń.

- Ty płaczesz?

Holly odwróciła głowę, uciekając przed jego delikatnym dotykiem i litością czającą się pod pozorami troski widocznej w jego oczach. Całe życie ludzie litowali się nad nią i czuła, że ten jeden raz nie będzie w stanie zareagować zimną obojętnością. Tylko gniew mógł ją uratować. Złość zawsze pozwalała jej zapomnieć o słabości i dodawała jej siły.

- To nic takiego. Boli mnie głowa... - Szelest celofanu okrywającego roślinę, którą mocno ścisnęła w rękach faktycznie odbijał się bolesnym echem w jej udręczonej głowie.

Connor delikatnie wyjął prezent z jej dłoni.

- Nie wydaje mi się.

Odstawił kwiat na biurko i chwycił ją za rękę, przyciągając do siebie tak blisko, że jej piersi dotykały teraz gładkiego materiału jego koszuli. Poczła napięcie w sutkach, a natychmiastowa i żywiołowa reakcja jej ciała nie umknęła uwagi Connora, którego oczy pociemniały jeszcze bardziej. Przez ułamek sekundy Holly pozwoliła sobie wierzyć, że mężczyzna, taki jak on, mógłby zakochać się w kobiecie, takiej jak ona. Jednak w głębi duszy wiedziała, że kieruje nim jedynie litość i ogarnął ją jeszcze większy gniew. Z trudem pokonując opór rozpalonego ciała, wyrwała się z jego uścisku.



- Dziękuję za prezent, muszę już iść - rzuciła przez zaciśnięte zęby i skierowała się do wyjścia, przeklinając w duchu własną głupotę. Trzy tygodnie urlopu z dala od Connora wydawały się jej teraz wybawieniem. Bolesnym, ale koniecznym.

- Holly? - Connor złapał ją za łokieć.

Nie zamierzała nawet na niego patrzeć. Utkwiła wzrok w widocznej za oknem ferii świateł rozświetlających niebo nad Auckland. Całe miasto leżało u jego stóp, dlaczego miałby chcieć właśnie jej?

Litość, to wszystko, co miał jej do zaoferowania. Kolejna łza popłynęła po jej policzku. Connor stał ją delikatnie wierzchem dłoni, głaszcząc ostrożnie gładką skórę. Holly przymknęła oczy, poddając się mimo woli tej subtelnej pieściocie.

Będę tego żałowała, ale mam to gdzieś, pomyślała w nagłym przypiływie buntu. Życie nauczyło ją, że jeśli czegoś pragnęła, musiała o to walczyć i zadowolić się każdym okrucem szczęścia.

Teraz pragnęła jedynie Connora bardziej niż cegokolwiek innego. Doniczka z białym kwiatem upadła na podłogę i potoczyła się po dywanie, zostawiając ślad czarnej ziemi rozsypanej na nieskazitelnie czystej podłodze. Holly splotła dłonie na szyi Connora, wspięła się na palce i przywarła ustami do jego warg. Jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz zaskoczenia i rozkoszy. Od wielu lat nie pozwalał sobie na taką utratę kontroli i odczuwanie czystej zmysłowej przyjemności. Dziś wieczór jednak Holly nieświadomie obudziła w nim namiętnego mężczyznę, którego lata temu Carla pozbawiła męskości i wiary w szczerłość uczuć kobiet. Niewinność i oddanie Holly sprawiły, że jego zimne jak skała serce zaczęło tajać. Przechylił głowę, by pogłębić pocałunek i poczuć jej smak. Mimo że to ona zrobiła pierwszy krok, teraz Connor przejął inicjatywę. Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie bliżej, tak by poczuła jak bardzo, jak gorąco jej pragnął. Gdy ich ciała przylgnęły do siebie, z jego gardła wyrwał się jęk. Jedną ręką gładził nagą skórę jej pleców, rozkoszując się jednocześnie miękkim dotykiem jej pełnych piersi przyciśniętych do jego torsu. I pragnął więcej.

Przesunął dłoń wyżej do nasady jej szyi, która hipnotyzowała go i nęciła przez cały wieczór. Skóra Holly natychmiast zareagowała na delikatną pieściotę jego dotyku i Connor po raz kolejny przekonał się, że łączy ich to samo pragnienie. Dotyk przestał mu

wystarczać, musiał poczuć smak jej skóry, pieścić ją najpierw wargami, potem językiem, i słyszał, jak jej oddech przyspiesza coraz bardziej. Nie przerywając, wsunął obie ręce pod ramiączka sukienki i zsunął je w dół. Purpurowy jedwab spłynął bez przeszkód na podłogę i ukazał jego spragnionym oczom karmelową słodycz jej skóry oświetlonej złotym blaskiem światła wpadających przez okno. W szybie odbijał się zarys jej pełnych krągłych piersi, od których Connor nie mógł oderwać oczu.

- Jesteś taka piękna - zamruczał, stając tuż za nią i przyglądając się ich wspólnemu odbiciu.

Holly patrzyła, jak mężczyzna jej marzeń obejmuje jej nagie piersi, rozkoszuje się ich zmysłowym ciężarem, leciutko ściska miękkie ciało. Po jej skórze rozbiegły się przyjemne dreszcze, a gdy palce Connora potarły nabrzmiałe sutki, zadrżało też jej serce. Gdzieś głęboko poczuła, jak wzbiera w niej fala pożądania, napięcia, które zawładnęło także jej wciąż przerażonym własną śmiałością umysłem.

Jej ciało domagało się spełnienia długo skrywanych potrzeb i zdawało się gotowe na wszystko. Gdy tak gładził jej piersi i delikatnie kąsał płatek jej ucha, Holly po raz pierwszy w życiu czuła, że jest we właściwym miejscu, że przestrzeń ramion tego wspańskiego mężczyzny należy tylko do niej. Dla osoby pozbawionej domu te kilka chwil w harmonii ze światem warte były każdej ceny. W tej chwili podjęła decyzję - wyłączyła myślenie i cała stała się dotykiem.

Nie protestowała, gdy jedna dłoń Connora zsunęła się niżej, rozgrzewając jej brzuch, by po chwili zniknąć pod cienką koronką bielizny.

- Tak... - z gardła Holly wydobył się głos, którego nie poznawała, zmysłowy i pożądliwy.

Connor odnalazł najwrażliwszy fragment jej ciała i masował go, doprowadzając nieprzywykłą do takiego dotyku Holly na krawędź szaleństwa. Przerażona intensywnością nieznanym jej odczuć spięła całe ciało, by nie pozwolić sobie na całkowite zatracenie. Reagując na jej lęk i wahanie, Connor wsunął jeden palec w głąb gorącego centrum jej pożądania i zachęcony widokiem jej wygiętego w spazmie rozkoszy ciała, nie pozwolił jej się cofnąć. Mimo że z trudem panował nad własnym domagającym się więcej i

więcej ciałem, powoli i metodycznie prowadził Holly do spełnienia, patrząc na jej emanujące nieziemskim światłem odbicie.

Nagle ta przepiękna istota w jego ramionach zamarła, a z jej ust wyrwał się zwierzęcy krzyk, którego dźwięk sprawił, że poczuł się znowu prawdziwym mężczyzną. Jego moc musiała znaleźć ujście tu i teraz, z nią. Jednym sprawnym ruchem zrzucił spodnie i zsunął koronkowe figi z pośladków Holly. Teraz nie dzieliło ich już nic. Przyłgął nagim, napiętym jak struna ciałem do jej pośladków. Holly, której kolana ugięły się pod wpływem tej bliskości, wciąż jeszcze wstrząsana falami przyjemności, oparła się obiema dłońmi na biurku i czekała.

Connor wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Poczuł opór, ale już po chwili Holly dopasowała się do niego. Wnikał w nią głębiej i głębiej, jęcząc z rozkoszy. Z trudem, ale zdołał przedłużyć tę przyjemność do czasu, gdy poczuł jak mięśnie Holly zaciskają się wokół niego rytmicznie, a jej oddech staje się chrapliwy i przeradza się w kolejny krzyk.

Opadli obydwójce na biurko wciąż ciasno złączeni w jedno, nieprzytomne, drżące od spełnienia ciała. Nagle w ciszę gabinetu wypełnioną jedynie ich oddechem wtargnął dźwięk z innego świata.

Connor z trudem powrócił do rzeczywistości.

Ding dong! - rozbrzmiało po raz drugi. Na ich piętrze zatrzymała się winda. Niechętnie, powoli odsunęli się od siebie. Connor szybko doprowadził się do porządku, po czym podał Holly sukienkę i delikatnie pomógł jej się ubrać. Krew? - Zauważył zaskoczony patrząc na ślad na wewnętrznej stronie jej uda. Sięgnął do kieszeni po chusteczkę i podał ją Holly.

- Chyba dostałaś okres.

- Nie, to nie okres. - Odwróciła się, by nie widział jej twarzy i poprawiała nerwowo sukienkę.

- Jak to? - Wciąż zamroczony jej promieniejącą urodą i wspomnieniem smaku jej ciała, Connor nie rozumiał jej nagłego zakłopotania.

- To nie okres - powtórzyła podnosząc w końcu głowę i patrząc mu z trudem w oczy.

- To znaczy, że ty...? - Zabrakło mu słów.

Holly była dziewicą? Oczywiście dopóki nie wziął jej na własnym biurku jak pierwszy lepszy napaleniec. Była już przy drzwiach, gdy ochłonął i złapał ją za rękę.

- Holly, nie możesz tak po prostu wyjść. Musimy porozmawiać.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Myślę, że dziś nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia. Wesółych świąt. - Wiedziała, że niezbyt zręcznie zakończyła ten niezwykły wieczór, ale resztki sił, jakie jej jeszcze zostały, wykorzystwała, by zachować się godnie i nie ulec nieodpartej chęci popłakania się jak małe dziecko. By zapobiec dalszej rozmowie, otworzyła szeroko drzwi, w których ukazała się zaskoczona twarz Janet.

- Tak? - Holly, której nogi nadal drżały jak galareta, a serce waliło z częstotliwością tysiąca uderzeń na sekundę, uśmiechnęła się do swej asystentki najuprzejmiej jak umiała.

- Przyszłam na górę po swoje rzeczy i usłyszałam jakieś hałasy w gabinecie pana Knighta. Nie wiedziałam, że ktoś tu jeszcze jest... - Speszona dziewczyna zarumieniła się, unikając jej wzroku.

Holly miała nadzieję, że jej własne zakłopotanie nie jest równie widoczne. Connor stanął za nią jak skała na której można się oprzeć. Ciepło emanujące nadal z jego ciała przypomniało jej jak jeszcze przed chwilą sprawił, że zapomniała na chwilę o wszystkich swoich zahamowaniach i wkroczyła do nieznanego jej dotąd świata zmysłowych przyjemności.

Z trudem oparła się pokusie przytulenia się do jego twardego męskiego ciała, by znów zaznać tej niewyobrażalnej rozkoszy.

- Czy to wszystko, Janet? - zapytał Connor.

- Tak, proszę pana.

- W takim razie możesz już iść do domu, prawda?

- Tak proszę pana.

- Wesółych świąt, Janet.

- Dziękuję, proszę pana. Do widzenia i wesółych świąt. Do widzenia, Holly.

- Do widzenia, Janet. - Holly ledwie zdołała powstrzymać się, by nie wybuchnąć śmiechem.

Odetchnęła z ulgą, gdy jej asystentka pospiesznie opuściła gabinet i zostawiła ich samych. Jeszcze przez chwilę Holly stała w miejscu zszokowana, jak łatwo było zachować pozory normalności. Jej rzeczywistość jednak daleka była od normalności. Myśl ta podziałała na nią jak kubeł zimnej wody.

Bez słowa ruszyła do drzwi.

- Holly, zostań jeszcze, proszę. Jeszcze nie skończyliśmy.

- Ależ tak. - Szybko i sprawnie zebrała swoje rzeczy i w kilka sekund była już przy drzwiach windy.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi miała nadzieję, że ją zatrzyma, ale Connor stał niewzruszony na środku gabinetu z kamiennym wyrazem twarzy. Wszystko wyglądało tak normalnie, jakby nic się nie stało i tylko wskazówka zegara na ścianie za jego głową przesunęła się o pół godziny.

Tylko pół godziny? - Zdziwiła się. Miała wrażenie, że minęły wieki. Holly wiedziała, że dziś narodziła się na nowo i że nigdy już nic nie będzie takie jak dawniej. Jedynie, co jej pozostało, to wspomnienie tych trzydziestu minut. Wspomnienie, do którego zawsze będzie mogła wrócić w myślach, by przeżywać je na nowo.

Gdy drzwi windy już prawie się zamknęły, w szparze pojawiła się męska ręka i fragment czarnego rękawa marynarki. Automatyczne drzwi otworzyły się znowu.

- Co robisz? - zawołała, ale jej głos zabrzmiał piskliwie i sztucznie.

- Może nie zauważyłaś, ale nie zabezpieczyliśmy się. Poza tym, to był twój pierwszy raz i powinienem sprawić, by ta noc była dla ciebie wyjątkowym przeżyciem, a nie czymś żenującym.

Uważał to, co się między nimi wydarzyło, za żenujące? Świetnie!

- Nie musisz...

- Mylisz się Holly. Muszę i chcę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Connor przeciągnął kartę magnetyczną przez czytnik przy drzwiach prowadzących do jego prywatnego apartamentu zajmującego całe ostatnie piętro wieżowca należącego do Knight Enterprises. Nocował tu czasami w trakcie tygodnia, gdy pracował do późna i nie miał siły wracać na wyspę. Holly patrzyła, jak czerwona lampka kontrolna zmienia kolor na zielony i drzwi otwierają się bezgłośnie. Gdyby naprawdę tego chciała, mogłaby go powstrzymać. Wiedziała, że Connor, jak przystało na prawdziwego dżentelmena, uszanowałby jej decyzję i odwiózłby ją do domu. Gdyby tylko chciała.

Ona jednak stała bez słowa i gotowa była na ciąg dalszy, którego obietnicę wyczytała pomiędzy wierszami jego rycerskiej deklaracji.

Czy nie miała już żadnej godności? Najwyraźniej nie, stwierdziła gorzko.

Wszystko, czego pragnęła, to przez chwilę należeć do kogoś i czuć jego bliskość. Dawno temu zdała sobie sprawę, że jej matka nigdy nie wróci, by pomóc jej znaleźć własne miejsce w świecie. Dryfowała więc samotnie wśród obcych ludzi. Connor, choć na chwilę, stał się dla niej spokojną przystanią, w jego ramionach mogła przekonać się, jak to jest być kochaną.

Oczywiście, z jego strony ten namiętny incydent niewiele miał wspólnego z miłością. Dlaczego zatem tak niespodziewanie zainteresował się swoją przezroczystą i asekualną asystentką? Czyżby nie miał pod ręką nikogo innego, kto pomógłby mu uwolnić się od stresu i napięcia jednego z trudniejszych dni w roku?

Myśli Holly w naturalny sposób podążyły ku Carli. Awantura, której stała się mimowolnym świadkiem, wstrząsnęła Connorem do głębi. Nigdy nie widziała go tak wściekłego.

Czyżby ona sama miała stanowić jedynie remedium na frustrację związaną z wybrykami jego byłej żony?

Holly poczuła ukłucie bólu i upokorzenia. Z doświadczeń swojej burzliwej młodości, wiedziała, że pod wpływem gniewu ludzie zdolni są do rzeczy, na które nigdy w normalnych okolicznościach by się nie zdobyli. Złość i namiętność, dwie potężne siły, zbyt często splatały się i popychały ludzi do czynów, których później gorzko żałowali.

Czy jej pierwsze miłosne uniesienie stanie się dla niego jedynie wyrzutem sumienia? Nie mogła znieść tej myśli. Musiała zdusić ból w zarodku i nie myśleć o konsekwencjach. Zazwyczaj kobiety w takich sytuacjach obawiają się jedynie niechcianej ciąży. Holly, targana o wiele mniej przyziemnymi obawami, w ogóle nie wzięła tego pod uwagę.

Jak mogła być tak głupia? Dziecko było luksusem, na który po prostu nie mogła sobie pozwolić ani finansowo, ani emocjonalnie. W panice dokonała pospiesznych obliczeń i stwierdziła, że opierając się na zasłyszanych w damskiej toalecie fragmentach rozmów, nie miała powodu do zmartwień. Zdawała sobie jednak sprawę, że jej wiedza na ten temat pozostawia wiele do życzenia. Nawet jeśli wpakowała się w kłopoty, umiała sobie radzić. Całe jej życie przypominało przyspieszony kurs przetrwania we wrogim świecie. Jutro rano stawi czoło wszystkim konsekwencjom, ale teraz zamierzała brać za dobrą monetę wszystko, co ofiaruje jej powodowany własnymi niejasnymi pobudkami Connor.

W dniu urodzin należała jej się bajka, piękna choć nieprawdziwa.

A on był jej księciem na białym koniu, stwierdziła bezradnie, zniesmaczona własną naiwnością. Niestety, teraz, gdy poznała już magię jego dotyku, pragnęła go jeszcze bardziej.

Gdy weszli do imponująco urządzonego mieszkania, wziął od niej torby i rzucił je na skórzaną kanapę. W milczeniu podszedł do baru. Holly stała niepewnie przy drzwiach, nie wiedząc, czego od niej oczekuje. Podał jej kieliszek z winem i patrzył, jak podnosi go do ust. Ze zmrużonymi oczyma łakomie śledził ruch ust, przypominając sobie ich smak. Z zaskoczeniem stwierdził, że wbrew temu, co próbował sobie wmówić, jeden raz z Holly nie wystarczył mu. Teraz pragnął jej jeszcze bardziej.

- Czy mogłaś zająć w ciążę?

Bezpośredniość tego pytania zszokowała ją.

- Nie, to niemożliwe - zachnęła się.

- Nie ma rzeczy niemożliwych, Holly. Co zrobimy, jeśli jednak tak się stało?

Z jej oczu posypały się iskry.

- Nie zamierzam mieć dzieci - ucięła ostro.

Nieświadomie zadała mu cios tak celny, że poczuł fizyczny ból. Wypowiedziała na głos słowa, których jego była żona nigdy nie odważyła się użyć, mimo że nie zawahała się poddać zabiegowi.

- Usunęłabyś ciążę? - Connor starał się, aby jego głos nie zdradził, że przepelnia go wściekłość.

- Nic takiego nie powiedziałam! - Oburzyła się.

- Więc, co zamierzasz zrobić, jeśli jednak się pomyliłaś?

- Poradzę sobie - odburknęła.

- Nie brzmi to jak zapowiedź troskliwego macierzyństwa - mruknął z powątpiewaniem.

- Już powiedziałam, że nie zaszłam w ciążę!

- Tak twierdzisz, ale nic nie gwarantuje stuprocentowej pewności. Poza tym wątpię abyś używała jakiegokolwiek formy antykoncepcji, prawda?

Holly aż zaniemówiła z oburzenia. Potrząsnęła głową w niemym zaprzeczeniu, rzucając mu mordercze spojrzenie.

Connor przyglądał się jej znad krawędzi kieliszka z niemą satysfakcją. Potrafił wzbudzić w Holly emocje, ogień, który w zaciszu sypialni mógł zaskoczyć go jeszcze bardziej. Na samą myśl o możliwych sposobach wykorzystania temperamentu dziewczyny, zrobiło mu się gorąco. Jednak nawet gorące erotyczne wizje nie mogły zmienić jego twardego postanowienia.

Jeśli Holly Christmas zaszła z nim w ciążę, nie pozwoli, by skrzywdziła jego dziecko. Żadna kobieta nie pozbawi go po raz kolejny tego najcenniejszego daru. Nie mógł jednak pozwolić, by rozpacz i tęsknota za utraconym dzieckiem zawładnęły teraz jego umysłem. Rana była zbyt świeża i na samą myśl o okrucieństwie Carli tracił panowanie nad swym gniewem. Na razie powinien zamknąć swój ból w sercu i poszukać zapomnienia w chwili bieżącej, którą, tak się składało, wypełniała swą zmysłową obecnością Holly. Musiał jedynie postarać się nie wyrządzić jej krzywdy.

- Zaopiekowałbym się tobą, Holly. - Obiecał szczerze, z głębi serca. Jeśli nosiła w sobie jego dziecko, nie musiała o nic się martwić - zapewniłby im obydwójgu wszystko, co najlepsze.



- Potrafię sama sobie radzić. - Wrogość w jej głosie zabrzmiała jednak nieco fałszywie i Connor poczuł wyraźnie, że ma nad nią przewagę i, co gorsza, jak na razie wykorzystuje ją w bardzo nieelegancki sposób. Czyżby jego zdeterminowanie w uwiedzeniu Holly miało jakiś związek z jego porannym odkryciem i późniejszą konfrontacją z Carlą?

Niechętnie przyznał się sam przed sobą, że być może w jakimś ciemnym zakamarku serca pragnął, by Holly, osoba w pewien sposób od niego zależna, choćby finansowo, zaszła w ciążę. Ze wstrętem stwierdził, że jego obsesyjna chęć uratowania własnego dziecka, mogła sprawić, że uciekł się nieświadomie do tak przewrotnej manipulacji. Czy mógł jednak ją przeprosić za to, że jeszcze przed chwilą trzymał ją w ramionach?

Gdy był z Holly, zapominał o całym świecie i był dokładnie takim mężczyzną, jakim pragnął być, tak jakby jej ramiona były jego prawdziwym domem. Wbrew zdrowemu rozsądkowi i dobremu wychowaniu nie żałował, że się z nią kochał.

- Holly... - zaczął i zamilkł, nie znajdując odpowiednich słów.

- Ciii... Nie mów nic. - Podniosła palec i lekko położyła go na jego ustach. - Nie mów, że ci przykro.

Ciepły dotyk jej dłoni i wrażenie, że Holly czyta w jego myślach, były tak szokujące, że Connor stał bezradnie i czekał na jej kolejny ruch. Mogła się jeszcze wycofać, zostawić go samego i odejść - nie byłby w stanie jej zatrzymać.

Tymczasem Holly przesunęła delikatnie palcem, obrysowując kontur jego ust i pewniejszym, choć nadal drżącym głosem, rozwiąła jego wątpliwości:

- Obydwoje jesteśmy dorośli i wiemy, czego chcemy. Nie musisz mi nic obiecywać. Pragnę tylko tej jednej nocy, Connor. Nic więcej.

Sposób, w jaki wymówiła jego imię, pozbawił go resztek samokontroli. Spojrzał na nią przeciągle i tak pożądliwie, że całe ciało dziewczyny napięło się w oczekiwaniu. Czowała się, jak sportowiec czekający na sygnał do startu - zdenerwowana, ale i podekscytowana.

- Gotowa? - Wziął ją za obie ręce i przycisnął wargi do koniuszków jej palców.

- Tak - odparła bez zastanowienia i westchnęła cicho, gdy jego gorące, wilgotne wargi objęły jej palce.

- W takim razie rozbierz mnie.

Zanim jej spłoszony mózg stwierdził, że nie wie, od czego zacząć, jej ręce same uniosły się i sięgnęły po poły marynarki, zsuwając ją z jego ramion na podłogę.

Niewprawnymi palcami, powoli rozpięła guziki jego koszuli, zaczawszy od mankietów. Odsłaniając stopniowo piękną muskularną klatkę piersiową i brzuch z mięśniami zarysowanymi pod skórą, poczuła, że zadrżał pod wpływem delikatnej jak dotyk jedwabiu pieśczości. Gdy koszula spoczęła na podłodze obok marynarki, Holly sięgnęła do paska spodni. Niespodziewanie Connor złapał ją za ręce i zachrypniętym z emocji głosem zaprotestował.

- Poczekaj!

Holly nie chciała czekać, pragnęła tego pięknego ciała bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Czyżby jej brak doświadczenia był tak rażący, że Connor zmienił zdanie i chciał zrezygnować?

Spojrzała na niego pytająco.

- Dotknij mnie - zażądał.

- W ten sposób? - Holly musnęła jego piersi koniuszkami palców, a przez ciało mężczyzny przebiegł dreszcz. Ośmielona, muskała jego sutki, z satysfakcją stwierdzając, że jego ciało żywiołowo i w bardzo widoczny sposób reaguje na jej dotyk.

Oddech Connora stał się krótki i urywany, a gdy jej dłonie podążyły niżej, wzdłuż mięśni brzucha do samej krawędzi spodni, z wyraźnym trudem, znów zatrzymał jej ręce.

- Twoja kolej.

- Ale...

- Rozpuść włosy - zażądał chrapliwie.

Holly sięgnęła do góry i wyjęła szpilkę podtrzymującą kok. Jej gęste, długie, czarne włosy spłynęły na plecy lśniąca kaskadą. Connor zanurzył dłonie w jedwabistej płataninie i rozkoszując się chłodnym dotykiem miękkich pukli przechylił lekko głowę Holly i pochylając się sięgnął wargami po jej rozchylone usta. Ich języki spotkały się i splotły w namiętym tańcu pocałunków. Holly czuła, jak jej piersi domagają się podobnej pieśczości a Connor, jakby czytając w jej myślach, wsunął ręce pod jej sukienkę i ściągnął ją jednym wprawnym ruchem.

W porównaniu z jej wcześniejszą nieporadnością, jego ruchy wydawały się Holly, tak bezbłędne, jak gra wirtuoza na dobrze mu znanym instrumencie. Pojękiwała głośno, gdy gryzł i ssał jej sutki, wywołując rozkoszne napięcie w całym jej ciele. Zanurzyła palce w jego gęste włosy i pociągnęła lekko, zatracając się w przyjemności. Po napięciu jego mięśni Holly czuła, że Connor pragnie jej równie mocno. I choć nie mogła liczyć na jego miłość, zamierzała zadowolić się jego pożądaniem i być wdzięczną za każdą wspólną chwilę.

Nagle wyprostował się i zdezorientowana Holly brutalnie zaskoczona brakiem jego ust na swoich piersiach, otworzyła szeroko oczy. Connor patrzył na nią przez chwilę zamglonym wzrokiem, po czym porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Dotyk jedwabnej pościeli na jej wrażliwej skórze stanowił jeszcze jedno zmysłowe wrażenie, które zamierzała zapamiętać i przywoływać w samotnych chwilach.

Nie zdążyła jednak pomyśleć o przyszłości, gdyż Connor zdjął resztę swojego ubrania i leżał teraz koło niej całkowicie nagi, emanując męską siłą i łagodnością.

- Tym razem nie będzie bolało - obiecał szeptem, a ciepło jego oddechu aż parzyło ją w szyję.

- Ale to nie bolało... - zaczęła, jednak zanim powiedziała cokolwiek więcej Connor zamknął jej usta pocałunkiem.

- Nic nie mów, bo cię zjem. - Zaśmiał się zmysłowo i Holly ze zdumieniem usłyszała swój własny śmiech, który mimowolnie wyrwał się z jej ściśniętego gardła.

Nie sądziła, że w tak poważnej chwili stać ją było na beztroską, spontaniczną reakcję.

- Właściwie czemu nie... - kontynuował Connor, a jego usta zsuwały się niżej i niżej aż poczuła jego parzący oddech na koronce przesłaniającej jej biodra.

Gdy odsunął delikatnie materiał bielizny i zastąpił go swymi ustami, Holly poczuła, jak ziemia pod nią wiruje i strąca ją w przepaść zatracenia. Sam widok jego ciemnej głowy pomiędzy jej smukłymi udami podziałał na nią niespodziewanie mocno, a regularne ruchy jego łakomego języka nie pozwalały żadnej myśli pojawić się w jej głowie. Cała była dotykiem, a on popychał ją coraz bliżej krawędzi, za którą czekała przyjemność, jakiej nie potrafiła sobie nawet wyobrazić.

Zanim jednak pulsujące napięcie rozprysło się w kaskadzie spełnienia, Connor uniósł się na łokciu i ponad jej głową sięgnął do szuflady szafki nocnej, lekko przylegając całą swoją długością do jej rozedrganego, rozpaczliwie nienasyconego ciała. Usłyszała trzask rozrywanej folii i już po chwili poczuła jego ciężar pomiędzy udami.

- Wpuść mnie do środka.

Holly uniosła biodra i poczuła, jak Connor wsuwa się w nią jednym gładkim ruchem, wypełniając ją po brzegi pulsującą męskością. Jej wewnętrzne mięśnie skurczyły się obejmując go i rozsyłając po całym jej ciele iskry. Poruszali się w jednym rytmie, unosząc się i opadając. Holly po raz pierwszy doświadczyła tak idealnej harmonii z drugim człowiekiem. Słyszała bicie jego serca i czuła pulsowanie krwi w jego żyłach, tak jakby stali się jednym ciałem. Myśl ta wywołała w niej przerażenie, ale i dziwne uniesienie, którego nie zaznała, gdy kochali się łączywie w gabinecie zaślepieni zwierzęcą żądzą. Teraz wzniesli się na zupełnie inny poziom zmysłowych doświadczeń, gdzie łączyły się nie tylko ciała, ale i dusze. Starła się zapamiętać to wrażenie, pewna, że nigdy więcej go nie doświadczy. Zawieszeni poza czasem zdążali do ostatecznego zjednoczenia i gdy ich okrzyki wypełniły sypialnię, a ciała stopiły w ostatecznym wybuchu rozkoszy, Holly nie myślała już o niczym.

Leżeli spleceni, oddychając ciężko, wyczerpani, ale szczęśliwi. Powracając powoli do rzeczywistości, Holly pomyślała po raz kolejny o samotności, którą wypełni wspomnieniami tych chwil. Złe myśli nie zdążyły jej jednak dopaść, gdyż po chwili spała w najlepsze wtulona w opiekuńcze ramiona Connora.

Przez gęstą mgłę snu do jego mózgu dotarł wreszcie uporczywy dźwięk telefonu.

Kto do diabła dzwoni o tej porze? Connor spróbował wstać z łóżka, ale ciepłe, pojętne nogi Holly splątane z jego własnymi skutecznie uniemożliwiały mu jakikolwiek ruch. Niechętnie wyzwolił się delikatnie z jej ramion i chwiejnym krokiem podszedł do rzuconej na podłogę marynarki, z której rozbrzmiewało irytujące brzęczenie.

Zaraz, zaraz, mruknął zniecierpliwiony i wydobył telefon z kieszeni.

- Connor, jesteś już w drodze? - W słuchawce rozległ się tubalny głos jego ojca.

- Dzień dobry, tato. Wesółych świąt.

- Ta twoja sekretarka też przyjeżdża?

- Holly? Oczywiście. Do zobaczenia tato, *ciao!*

Connor rozłączył się i spojrzał na czarującą istotę leżącą na jego łóżku. Jaka szkoda, że nie miał wystarczająco dużo czasu, by obudzić ją tak, jak chciałoby tego jego napięte znów ciało.

Pogłaskał ją po nagim ramieniu i patrzył, jak z błękitnych oczu powoli znika sen.

- Pora wstać, ojciec na nas czeka. Musimy jeszcze podjechać do ciebie, żebyś mogła się przebrać.

- Daj mi chwilę, muszę się ubrać. - Holly wstydliwie podciągnęła kołdrę, okrywając nagie piersi. Jej zachrypnięty od snu głos podziałał na jego wyobraźnię tak mocno, że, uśmiechając się łobuzersko, pociągnął za róg kołdry.

- Wstydzisz się mnie? - Spojrzał na jej nagie ciało i wiedział już na pewno, że jedna noc z Holly mu nie wystarczy. Jego ciało domagało się jej jak narkotyku.

Cóż, chyba jednak spóźnią się na rodzinne śniadanie, zdecydował, kładąc się obok Holly na pogniecionej pościeli.

Byli już bardzo spóźnieni, gdy podjeżdżali do domu Holly, aby mogła przebrać się w coś bardziej odpowiedniego na świąteczne śniadanie u Knightów niż jej seksowna czerwona suknia z dekoltem na plecach. Connor zdołał ukryć zaskoczenie, gdy Holly, z ociąganiem, podała mu adres zaniedbanej dzielnicy w najstarszej części miasta. Oczywiście za kilka lat developerzy zaczną wykupywać tu ziemię, odnawiać stare kamienice i zamienią to miejsce w uroczy klimatyczny zakątek, zarabiając na tym krocie. Na razie jednak, okolica wyglądała niezbyt zachęcająco.

- Zatrzymaj się tu. - Holly wskazała mu podjazd małego ponurego budynku z niewielkimi oknami, które zapewne nie wpuszczały do środka zbyt wiele światła.

Nie rozumiał, jak ktoś mógłby chcieć mieszkać w takim miejscu. Zwłaszcza że dzięki zarobkom w Knight Enterprises, Holly z pewnością mogła sobie pozwolić na coś lepszego.

- Zaraz wrócę. - Holly pospiesznie wysiadła z samochodu, który na tej małej, zaniedbanej ulicy wyglądał jak pojazd z innego świata.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

Westchnęła bezradnie i bez słowa ruszyła w stronę drzwi.

Wnętrze domu prezentowało się jeszcze gorzej niż fasada. Nagie żarówki oświetlały przedpokój, do którego, tak jak przewidział, nie docierało naturalne światło. Skrzywił się na widok pokrytej linoleum podłogi, metalowych, rozkładanych krzeseł, starej szafy i zapadniętej sofy, które stanowiły całe wyposażenie salonu Holly.

- Od jak dawna masz to mieszkanie?

- Nie jestem właścicielką, wynajmuję.

Connor nie posiadał się ze zdumienia. Wybrała tę norę, mimo że stać ją było na lepsze mieszkanie? Co ona robiła z pieniędzmi?

- Tak mało ci płacimy? - Wymknęła się mu złośliwa uwaga.

Holly stanęła w pół kroku. Jej twarz steżała w napięciu, które nadawało rysom dziwnie obcy wygląd.

- Płacicie mi bardzo dobrze.

- To dlaczego nie znajdziesz sobie lepszego mieszkania? - Connor brnął dalej, pragnąc dotrzeć do mrocznego sekretu, który sprawił, że Holly zachowywała się tak dziwnie.

- Jesteś niezadowolony z jakości mojej pracy? - Spytała obcym, zimnym głosem.

- Oczywiście, że nie. Przecież wiesz.

- To dobrze. W takim razie nic więcej nie powinno cię obchodzić. To moja sprawa, na co wydaję pieniądze.

Wyraźnie wzburzona Holly wyszła szybko z salonu, zostawiając go samego. Z przylegającej sypialni słychać było trzaskanie drzwi szafy i szuflad otwieranych i zamykanych z hukiem. Najwyraźniej coś ukrywała, skoro jego niewinne pytanie, zdenerwowało ją tak bardzo, stwierdził. Nie zamierzał naciskać, mógł przecież dowiedzieć się wszystkiego z innego źródła, miał swoje sposoby.

- Holly, naprawdę musimy już iść! - Zawołał, starając się przekrzyczeć ogłuszającą muzykę, którą słychać było przez cienkie ściany. Najwyraźniej sąsiedzi też celebrowali święta.

Holly natychmiast pojawiła się w drzwiach. Jej eleganckie szare spodnie i ciemno-różowa bluzka z krótkimi rękawami kontrastowały z brzydotą otoczenia. Choć zmęczona i niewyspana, głównie z jego winy, wyglądała promiennie i świeżo.

Gdy siedzieli już z powrotem w komfortowym wnętrzu jego luksusowego BMW, Connor nadal zastanawiał się nad zagadką, jaką stanowiła Holly. Czy miała kłopoty finansowe? Skrywaną słabość charakteru, która tak drogo ją kosztowała? Cokolwiek to było, zamierzał już wkrótce wszystkiego się dowiedzieć.

Holly trzasnęła drzwiami taksówki. Kiedy usianą potłuczonymi butelkami ulicą podjechała pod dom, który po wizycie w rezydencji Knightów wydał jej się jeszcze nędzniejszy, nie potrzebowała przypomnienia do jakiego świata należy. Cały poranek znosiła sztuczne uśmiechy, którymi rodzina Connora próbowała ukryć swe zakłopotanie. Nawet życzliwość jego dwóch braci nie zdołała sprawić, by nie czuła się jak kukułcze jajo, czyli mniej więcej tak, jak przez większość smutnego dzieciństwa.

Na szczęście udało jej się wymknąć po cichu przy pomocy jednego z braci Knightów, któremu poskarżyła się na wyimaginowany ból głowy i który zamówił jej taksówkę. Gdy siadała na swej zapadniętej starej sofie, ból głowy stał się jak najbardziej prawdziwy. Connor, zajęty przez ojca i jego gości, nie zauważył nawet jej zniknięcia. A może po prostu sam dostrzegł, jak bardzo jego pospolita asystentka odstaje od wyrafinowanego towarzystwa? Możliwe też, że najzwyczajniej w świecie znudził się nią.

Nie miało to żadnego znaczenia, bo w życiu księżę nie poświęcał tyle energii na odnalezienie Kopciuszka co w bajkach i zazwyczaj brakowało szczęśliwego zakończenia. Rodzina Knightów przypominała hermetyczną rodzinę królewską, kochającą się i chroniącą swoich bliskich przed omyłkowym wiązaniem się z bękartami takimi jak ona. Zwłaszcza że nie mogła mu dać tej jednej rzeczy, której pragnął bardziej niż czegokolwiek innego. Dzieci.

Postanowiła wziąć się w garść i znaleźć najbliższą czynną aptekę. Gdy już będzie miała to z głowy, zadzwoni do Andrei. Właśnie wstawała z kanapy, gdy w całym domu rozległ się łomot. Ktoś walił pięścią w jej drzwi wejściowe, stwierdziła z przerażeniem.

- Holly, otwieraj! Wiem, że tam jesteś!

Ten głos poznałaby wszędzie. Podeszła niechętnie do drzwi i otworzyła je. Connor wpadł do środka. Pragnąc uniknąć kontaktu fizycznego, który w jej obecnym stanie psychicznym doprowadziłby ją do załamania nerwowego, Holly przyłgnęła do ściany przedpokoju tuż za drzwiami.

- Wyszłaś bez pożegnania! Wszystko w porządku? - Zwrócił się do niej i podniósł dłoń, by dotknąć jej bladego policzka.

Holly zrobiła unik i ręka Connora opadła bezradnie w próżnię.

- Nic mi nie jest. Nie chciałam robić zamieszania. To, co zdarzyło się wczoraj... To było szaleństwo. Z powodu urodzin byłam roztrzęsiona i nie całkiem panowałam nad emocjami. Ty... nie wiem dlaczego mnie potrzebowałeś i nie muszę znać twoich motywów. Każdy dostał, co chciał, i możemy zapomnieć o całej sprawie. Zachowajmy się jak dorośli i nie róbmy afery. - Serce Holly waliło jak oszalałe.

- A co, jeśli mi to nie wystarczy?

Czego jeszcze mógł od niej oczekiwać? Jej ciało zareagowało drżeniem na samą myśl o tym, czego mógłby chcieć, ale rozum natychmiast odrzucił tę nedorzeczną myśl. Twarz Connora nie zdradzała żadnych emocji. Jego opanowanie wzbudziło w Holly podziw, ale i lęk. Zakończenie mogło okazać się o wiele gorsze niż się tego spodziewała.

- Musi. Pracujemy razem, a twój ojciec nie toleruje biurowych romansów. Ludzie zaczęliby plotkować i...

- Więc to koniec?

- Tak.

- Aha.

W pełną napięcia ciszę wdarł się dźwięk telefonu. Nikt oprócz personelu prywatnego szpitala, w którym znajdowała się Andrea nie znał tego numeru. Musiało się coś stać, skoro dzwonili do niej w świąteczne popołudnie. Ogarnęła ją panika.

- Przepraszam, ale muszę odebrać telefon. Wychodząc, zamknij za sobą drzwi. - Odwróciła się, ale nie zdążyła zrobić nawet kroku.

W błyskawicznym tempie Connor złapał ją za łokieć i obrócił twarzą do siebie. Przygniótł siłą całego swego ciała do ściany i uniósł obie ręce Holly do góry, by zablokować jej możliwość ruchu.



- Jeszcze tylko jedna rzecz - powiedział niskim, złowieszczo spokojnym głosem i przycisnął usta do jej warg.

Jej rozsądek okazał się wolniejszy od instynktownej reakcji ciała, które natychmiast rozpoznało jego dotyk i poddało się w oczekiwaniu rozkoszy. Gdy jej usta rozchyliły się w oczekiwaniu namiętnego pocałunku, Connor odsunął się gwałtownie, puścił jej dłoń i, nie patrząc nawet na Holly, wyszedł.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W zacisznym pokoju prywatnej kliniki otoczonej zadbanymi trawnikami i pięknymi willami zamożnych mieszkańców Auckland, Holly siedziała przy łóżku Andrei i czesała delikatnie jej jasne włosy, co jak zwykle zdawało się uspokajać chorą i łagodzić ból nękający jej wstrząsane skurczami ciało.

- Przepraszam, że ośmieliłam się niepokoić panią w święta, ale nastąpiło znaczne pogorszenie.

- Nie szkodzi, dobrze pani zrobiła. - Holly uśmiechnęła się do pielęgniarki i odłożyła szczotkę.

- Mam nadzieję, że nie zepsułam pani świątecznego popołudnia? - Zagadnęła życzliwie pielęgniarka.

Holly zaprzeczyła gorąco, ale jej myśli automatycznie wróciły do ostatniego spotkania z Connorem. Jeśli ktoś coś zepsuł, to tylko ja, pomyślała smutno. Nie miało to jednak najmniejszego znaczenia w obliczu cierpienia Andrei. Nikt, nawet Connor Knight, nie był ważniejszy od jej przyszywanej siostry, która jako pierwsza dostrzegła w Holly coś wartościowego i swą wiarą i bezwarunkową życzliwością i wsparciem sprowadziła ją z drogi samozagłady, na którą wkroczyła w wieku dojrzewania.

Choroba Huntingtona, którą Andrea odziedziczyła po swych nieznanym rodzicach, zniszczyła radosną, pełną energii dziewczynę, wypełniając jej życie niewyobrażalnym bólem i postępującym kalectwem. Odkąd Andrea niespodziewanie zachorowała tuż po tragicznym wypadku samochodowym ich rodziców zastępczych, Holly, wtedy już pełnoletnia, przyjęła na siebie ciężar finansowy i emocjonalny opieki nad ukochaną siostrą. I dlatego, mimo że dobrze zarabiała, nie mogła pozwolić sobie na wynajęcie prywatnego detektywa i odnalezienie swych biologicznych rodziców. Nie wiedząc, jaka bomba genetyczna kryje się w jej DNA, postanowiła nie ryzykować unieszczęśliwienia dziecka chorobą, o której być może sama nie miała pojęcia. Obiecała sobie nie mieć dzieci, dopóki nie upewni się, że w jej rodzinie nie było chorób genetycznych. Macierzyństwo jawiło jej się jako luksus, na który zapewne nigdy nie będzie mogła sobie pozwolić.

Choroba postępowała w takim tempie, że Holly zdecydowała się przedłużyć przerwę w pracy o zaległe dni urlopowe i spędzać z Andreą każdą wolną chwilę. Gdy po miesiącu wróciła do pracy, była emocjonalnie i fizycznie wyczerpana i jej organizm zaczynał odmawiać posłuszeństwa. Miała mdłości i na widok jedzenia robiło jej się niedobrze. Początkowo wydawało jej się, że to ciąża, ale odetchnęła z ulgą, gdy dostała okres. Krwawienie było skąpe, ale w tak stresujących okolicznościach było to zrozumiałe, pocieszała się. Straciła kilka kilogramów i zaczęła się nawet zastanawiać, czy nieustępujące zatrucie pokarmowe, nie miało jakiegoś związku z jej prehistoryczną lodówką, która od jakiegoś czasu wydawała podejrzane dźwięki.

Pierwszego dnia w pracy po tak długiej przerwie nie mogła sobie pozwolić na spędzanie większości czasu w toalecie. W związku z pogarszającym się stanem Andrei potrzebowała coraz więcej pieniędzy i nie mogła stracić dobrze płatnej posady. Holly odkładała właśnie torebkę do szafki swego biurka, gdy za plecami usłyszała znajomy, męski głos.

- Dzień dobry, Holly. - Connor stał oparty o framugę drzwi swojego gabinetu i patrzył na nią badawczo.

Udawała bardzo zajęta sortowaniem sterty dokumentów zostawionych dla niej przez Janet. Holly odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Dzień dobry, panie dyrektorze.

Usłyszawszy jego ciepły głos, zdała sobie sprawę, że miesięczna rozłąka nie zmieniła niestety intensywności jej uczuć. Wspomnienie wigilijnej nocy wydawało się odległym, ale wciąż najpiękniejszym w jej życiu snem.

- Myślałem, że przeszliśmy na ty.

- Tak, ale to było w zeszłym roku.

- Czyli w tym roku powinniśmy o wszystkim zapomnieć? - Jego głos nie był już tak łagodny.

- Zapamiętam tylko, że dostałam piękny prezent urodzinowy. Dziękuję. - Holly nie podnosiła głowy w obawie, że Connor dostrzeże w jej oczach, jak bardzo nadal go kocha i jak bardzo do niego tęskni.

Telefon wybawił ją z opresji.

- Biuro Connora Knighta, w czym mogę pomóc?  
- Tu Miriam Anders, czy mówię z Holly Christmas?  
- Tak, czy coś się stało? - Telefon od dyrektorki kliniki nie mógł oznaczać nic dobrego.

Serce Holly zamarło w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Przykro mi to pani mówić, ale musimy podnieść opłatę za pobyt Andrei w naszym ośrodku. W obecnym stanie opieka nad nią wymaga o wiele większych nakładów.

Holly odetchnęła z ulgą. Bała się, że usłyszy tę najgorszą wiadomość, której nadejścia cały czas podświadomie oczekiwała.

- O ile więcej?

Usłyszawszy sumę, zaniemówiła na moment. Wykonała w myślach szybką kalkulację i stwierdziła, że jeśli zaciśnie pasa jeszcze bardziej, to być może podoła nowym kosztom.

- Dobrze, jakoś zdobędę pieniądze.

Odłożyła słuchawkę i westchnęła ciężko.

- Jakiś problem?

Holly aż podskoczyła na dźwięk jego głosu. Zupełnie zapomniała, że Connor stoi obok i przysłuchuje się jej rozmowie. Miała szczerą nadzieję, że nie usłyszał zbyt wiele.

- Nic takiego - odpowiedziała szybko z udawaną, sztucznie brzmiącą beztroską.

Connor spojrział na nią badawczo, ale nie zapytał już o nic. Odwrócił się na pięcie i zamknął za sobą drzwi do gabinetu. Przez tę krótką chwilę, wbrew zdrowemu rozsądkowi, miała nadzieję, że jej szef weźmie ją w ramiona i obieca, że wszystko będzie dobrze. Potrząsnęła głową, by odgonić łzy zbierające się pod powiekami. Nie może sobie teraz pozwolić na takie idiotyczne marzenia. Przez chorobę Andrei jej równowaga emocjonalna była poważnie zachwiana.

Przez resztę dnia Holly próbowała skupić się na obowiązkach i nie zwracać uwagi na nawracające fale mdłości. Milcząca obecność Connora nie pomagała jej w zachowaniu swej normalnej wydajności i profesjonalizmu, dlatego zaległości, które w naturalny sposób nagromadziły się podczas jej przedłużonego urlopu, zatrzymały ją w biurze aż do późnego popołudnia. Dyskretne chrząknięcie Janet oderwało ją od sterty papierów.

- Zrobiłam ci herbatę i przyniosłam sałatkę z bufetu. Cały dzień nic nie jadłaś.

Holly uśmiechnęła się blado, markując wdzięczność, choć zapach owoców morza z sałatki sprawił, że jej żołądek ścisnął się boleśnie w skurczu, który zapowiadał kolejną falę mdłości.

- Dziękuję Janet, to bardzo miło z twojej strony. Przepraszam cię na chwilę, ale za-  
nim zjem, muszę się trochę odświeżyć.

Holly rozpaczliwie zastanawiała się, czy zdąży dobiec do toalety.

- Dobrze się czujesz? Strasznie pobladłaś.

- Wszystko w porządku - rzuciła zdławionym głosem i z pochyloną głową ruszyła  
szybkim krokiem w kierunku łazienki.

W ustach czuła już metaliczny posmak żółci, a jej skórę pokrył zimny, lepki pot. Wpadła wreszcie do pustej toalety, zatrzasnęła za sobą drzwi kabiny i, klęcząc nad muszlą klozetową, czekała aż kolejne fale skurczów miną i jej pusty, wymęczony żołądek rozluźni się.

Po kilku minutach była już w stanie unieść głowę i wytrzeć twarz kawałkiem pa-  
pieru. Chyba nie obędzie się bez wizyty u lekarza, skonstatowała zrezygnowana. Nie  
pozwoli sobie na chorobę, gdy każdego dnia Andrea może...

Odgoniła od siebie myśl, która od czasu przeczytania ostatniego raportu o rokowa-  
niach siostry nie dawała jej spokoju. Za chwilę weźmie się w garść, będzie myśleć pozy-  
tywnie i jakoś przez to wszystko przebrnie. Holly zmobilizowała się i wstała z kolan,  
czując jak zawroty głowy powoli mijają. Na szczęście gdy wróciła do biurka, Janet już  
nie było. Szybko wyrzuciła sałatkę do kosza w kuchence przylegającej do jej pokoju i  
nakryła kompromitujące dowody warstwą ręczników papierowych.

Z powrotem przy biurku zabrała się do pracy nad szczególnie skomplikowanym  
kontraktem, który poprawiała według wskazówek Connora przez kilka godzin. Nie zdą-  
żyła jeszcze zupełnie dojść do siebie, gdy drzwi jego gabinetu otworzyły się.

- Dobrze się czujesz? Janet wspomniała, że nie najlepiej wyglądasz. - Podszedł do  
niej i spojrzał badawczo na jej blade policzki.

- Przesadza, nic mi nie jest, naprawdę.

- W każdym razie masz już chyba dość, wyglądasz na zmęczoną.

- Jeśli jesteś pewien, że mnie więcej nie potrzebujesz... - Słowa zamarły jej na ustach, gdy zobaczyła jak w jego czarnych oczach zapala się pożądliwy ogień.

- Potrzebuję... Holly? - Jego piękne usta wykrzywił sardoniczny uśmiech.

- W takim razie już pójdę. - Odwróciła szybko wzrok i zaczęła się pakować.

- Zanim wyjdiesz, zajrzyj jeszcze do mojego gabinetu - Wydał polecenie i, nie czekając na odpowiedź, zniknął za drzwiami.

Holly poczuła, jak uchodzą z niej resztki sił. Wiedziała, że gdy tylko wejdzie do jego pokoju, przed oczami stanie jej obraz odbitych w szybie splecionych w miłosnym uścisku nagich ciał. Nie czuła się dziś na siłach zmierzyć z tym wspomnieniem.

Zapukała lekko do drzwi i przez szparę wsunęła tylko głowę.

- O co chodzi?

- Wejść proszę i zamknij za sobą drzwi.

Zrezygnowana zrobiła, jak prosił. Usiadła na brzegu krzesła, które jej wskazał i, ściskając mocno rączkę torebki, starała się o niczym nie myśleć.

- Dlaczego chorujesz?

- Słucham?

- Jesteś w ciąży?

- Nie! - Holly zerwała się z krzesła i natychmiast tego pożałowała.

Zakręciło jej się w głowie tak bardzo, że musiała z powrotem usiąść. Connor przysunął się bliżej i dostrzegł niezdrowy odcień jej skóry i głębokie cienie pod oczami. Wyglądała, jak ptak schwyty w sidła, zmęczona, wystraszona, dezorientowana. Większość ludzi wracała z urlopu w lepszej kondycji.

- Jesteś pewna? Byłaś u lekarza?

- Oczywiście, że jestem pewna. Nigdy w życiu nie pomyliłabym się w taki sposób. Nigdy!

Jej żywiołowa reakcja zaskoczyła go nieprzyjemnie. Podeszedł do stolika w rogu gabinetu i nalał wody do kryształowej szklanki. Gdy podawał ją Holly, ich palce zetknęły się na moment, wywołując przyjemny prąd wzdłuż jego ramienia. Niestety rozstanie nie stłumiło żaru jego pożądania.

- Co się w takim razie dzieje? Do tej pory nie chorowałaś ani razu, a pracujesz dla mnie już trzy lata.

- Zatrulałam się. Niedługo mi przejdzie.

- Weź jutro wolne.

- Nie ma takiej potrzeby, nie czuję się aż tak źle. Jeszcze coś? - Holly wstała, tym razem ostrożniej i ruszyła w stronę drzwi. Nie miał już więcej wymówek, by ją tu przetrzymać.

- Zjedz ze mną kolację.

Odwróciła się i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Słucham?

Zaproszenie wyrwało mu się, zanim zdążył pomyśleć, ale teraz był już przekonany, że to świetny pomysł. Podszedł do niej i porzucając pozę bezwzględnego prawnika, zaczął przekonywać gorąco:

- Zjedz ze mną kolację. Nic dziś nie jadłaś, musisz umierać z głodu. Coś prostego, żeby ci nie zaszkodziło.

- Nie mogę, ucieknie mi ostatni autobus. - Zdawała sobie sprawę, że jej wymówka brzmi niedorzecznie.

- Przecież odwiozę cię do domu! Chodzi mi tylko o kolację, za kogo ty mnie masz? Nie zaciągnę cię do łóżka, nie martw się. - Oburzył się, choć wizja spędzenia z nią jeszcze jednej nocy wydawała mu się wyjątkowo kusząca.

Wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź. Nie wiedział czemu, ale jej ostentacyjna nieprzystępność nie zrażała go. Od czasu Wigilii, nie przestawał o niej myśleć, jakby rzuciła na niego jakiś czar.

- W porządku.

Wpatrywał się w nią i nie dowierzał, że tak łatwo dała się przekonać.

- Świetnie. To chodźmy. - Ocknął się w końcu.

O tej porze na ulicach prawie nie było już samochodów, za to na chodnikach i promenadach spacerowali, biegali i jeździli na rowerach ludzie korzystający z pięknej aury letniego wieczoru.

Connor zaparkował przy plaży Mission Bay i zaproponował Holly spacer przed kolacją. Znowu zgodziła się bez dyskusji i ośmielony jej spolegliwością Connor wziął ją za rękę i poprowadził po schodkach do nadmorskiej promenady. Szli ramię w ramię, podziwiając grę światła na falach połyskujących w promieniach zachodzącego słońca. Z każdym krokiem Holly czuła się lepiej. Świeże nadmorskie powietrze i ruch działały zbawiennie na jej samopoczucie i, zanim dotarli do pasażu mieszczącego nabrzeżne restauracje, umierała z głodu.

- Masz ochotę na włoskie jedzenie? Możemy usiąść w ogródku.

- Tak, wolałabym zjeść na powietrzu. Dziękuję.

Mimo że wszystkie stoliki były zajęte po krótkiej rozmowie z kelnerem Connor poprowadził ją w zaciszny zakątek ogrodu, gdzie czekało na nich miejsce z zapierającym dech w piersi widokiem na zatokę. Zamówili wodę mineralną i, gdy kelner oddalił się, siedzieli w milczeniu, przyglądając się morzu.

- Często tu bywasz? - Holly przerwała ciszę.

- Takim pytaniem mężczyźni podrywają kobiety w barach, prawda? - Zaśmiał się spontanicznie i szczerze.

Holly poczuła, jak jej serce wypełnia czułość. Nie miała wprawy w prowadzeniu niezobowiązującej rozmowy, zwłaszcza z zabójczo przystojnym szefem przy romantycznej kolacji nad brzegiem morza.

- Dawno tu nie zaglądałem, ale pamiętam, że mają dobrego kucharza. - Connor wybawił ją z opresji.

Wyglądał na odprężonego i w sercu Holly zakiełkowała nadzieja na sympatyczny wieczór w najmiłszym towarzystwie, jakie mogła sobie wymarzyć.

- Na co masz ochotę? - Connor zerknął na nią znad swojego menu.

Na ciebie, pomyślała i natychmiast oblała się rumieńcem.

- Może rybę? Jest lekka, nie powinna ci zaszkodzić. - Wyglądało na to, że nie dostrzegł jej zakłopotania.

- Brzmi świetnie.

Zamówili kolację u kelnera i znowu zostali sami.

- Pracowałaś kiedyś w sekretariacie, prawda?



Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Tak - odpowiedziała ostrożnie.

- Pamiętam, że wyróżniałaś się pracowitością.

Holly nie mogła uwierzyć, że w ogóle zauważył jej istnienie, zanim awansowano ją na asystentkę. Zszokowana wpatrywała się w jego smukły palec gładzący nóżkę kieliszka z wodą. Gdy wyobraziła sobie, że zamiast szkła Connor dotyka jej szyi, zaschło jej w ustach.

- Dlaczego zostałaś asystentką, a nie poszłaś na studia? Byłabyś świetnym prawnikiem.

To z pozoru niewinne pytanie, uruchomiło wszystkie dzwonki alarmowe w jej głowie. Nie po to przez lata pilnie strzegła swych tajemnic, by teraz bez namysłu je zdradzić i narazić się na śmieszność lub, co gorsza, litość. Wiele lat temu wytyczyła nieprzekraczalne granice i wiedziona instynktem samozachowawczym zamierzała ich bronić do upadłego.

Wyuczona odpowiedź nie wymagała od niej zastanowienia.

- Rozważałam to, ale zdecydowałam, że lepiej będzie, jeśli zdobędę praktyczne doświadczenie i zacznę na siebie zarabiać. - Na myśl o studiach, których w przeciwieństwie do dzieci bogatych rodziców nie była w stanie sfinansować, Holly straciła apetyt i przesuwiała kawałki ryby na talerzu.

- Poświęciłaś swe marzenia dla pieniędzy? Aż tyle dla ciebie znaczą? - Zapytał z ledwie skrywaną dezaprobatą.

Holly poczuła ucisk w gardle. Dla osoby, która wydawała właśnie ostatnie oszczędności na zapewnienie opieki chorej siostrze, pozbawiając się możliwości spełnienia swojego największego marzenia, pieniądze miały jednak pewną wartość. Bez nich nigdy już nie dowie się, kim byli jej prawdziwi rodzice i dlaczego zdecydowali się ją porzucić. Wynajęcie prywatnego detektywa kosztowało fortunę. Choć zapewne dla Conнора, taka suma to kieszonkowe.

- Nie zaprzeczysz, że pieniądze są ważne. Popatrz na swoją rodzinę. - Miała nadzieję, że odwróci jego uwagę od własnych problemów. - Twój ojciec ciężko pracował od wczesnej młodości, by stworzyć własną firmę i nie zdążył zdobyć wykształcenia.

- Tak, ale mimo zarobienia fortuny nie zapewnił rodzinie wszystkiego. Zabrakło nam jego miłości i obecności, która jest cenniejsza niż największe skarby. Pieniądze, to nie wszystko, Holly.

- Powiedział człowiek, który ma wszystko - wyrwało jej się niechcący.

Pożałowała swych słów, gdy tylko zobaczyła, jak jego twarz tężeje w bólu.

- Nie wszystko. Pewnych rzeczy nie da się kupić - zaprzeczył cicho.

- Przepraszam, nie powinnam była tak mówić.

- Chyba czas już się zbierać, wyglądasz jakbyś przebiegła maraton. Zawiozę cię do domu.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z okna swego firmowego apartamentu Connor przyglądał się miastu leżącemu u jego stóp i mimo usilnych starań nie mógł przestać myśleć o Holly. Dlaczego większość jego relacji z kobietami rozbijała się o pieniądze? Nie ukrywała, że były one dla niej niezwykle ważne, ale żyła w spartańskich warunkach. Na co więc wydawała swoje zarobki? Holly stanowiła nie lada zagadkę i zamierzał ją rozwiązać, bez względu na koszty. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu wprawdzie, aby zapomnieć o tej kobiecie, tak jak sobie tego najwyraźniej życzyła.

Zdrowy rozsądek jednak nie zdołał go powstrzymać przed wybraniem numeru, którego właściciel za odpowiednią opłatą potrafił znaleźć odpowiedź na prawie każde pytanie. Niestety raport, który dostał już następnego ranka, nie zaspokoił jego ciekawości. Holly regularnie wypłacała ze swego konta prawie całe zarobki tuż po ich otrzymaniu. Jej jedyne konto oszczędnościowe zostało wyczyszczone i zamknięte kilka miesięcy temu. Ktoś lub coś drenowało jej kieszeń i zmuszało do niezwykle oszczędnego życia. Do głowy przychodziły mu różne podejrzenia, wśród których uzależnienie od hazardu nie należało wcale do najgorszych. Wciąż nieusatysfakcjonowany, zadzwonił ponownie do swojego prywatnego detektywa.

- Muszę wiedzieć więcej... Kim jest, skąd pochodzi... Szukaj tak długo, aż coś znajdziesz.

Ostatni tydzień był dla Holly wyjątkowo ciężki. Mdłości nasiliły się i tym razem Janet przyłapała ją, jak wymiotuje w łazience. Strasznie przejęta niedyspozycją koleżanki zaczęła traktować ją z wyjątkową atencją i robić wokół Holly zamieszanie. Na szczęście Connor był niezwykle zajęty negocjowaniem kontraktu, nad którym jeszcze niedawno pracowała. Już od dwóch godzin konferował przez telefon.

Ponieważ Janet upierała się, że Holly wygląda na wyjątkowo osłabioną, postanowiła skorzystać z okazji i wziąć pół dnia wolnego. Po drodze do domu postanowiła w końcu stawić czoło rzeczywistości i zakończyć oszukiwanie się, że zatrucie pokarmowe może trwać ponad dwa tygodnie...

Kupiła w aptece test ciążowy i, gdy tylko dotarła do domu, zamknęła się w łazience i krok po kroku wykonała badanie. Zaskoczona łatwością procedury, która zdecydować miała o całej jej przyszłości, krążyła po klaustrofobicznie małej łazience, starając się głęboko oddychać i uspokoić walące w szaleńczym tempie serce. Jedno było pewne, nie mogła mieć dziecka, jeśli nie była w stanie zapewnić mu kochającej rodziny, finansowego bezpieczeństwa, a co ważniejsze nieobciążonych żadną okropną chorobą genów. Dopóki nie uzyska pewności, że nie sprowadza na swe potomstwo bólu i cierpienia, nie może pozwolić sobie na macierzyństwo.

Dźwięk samochodu parkującego pod jej oknem sprawił, że zatrzymała się w pół kroku. Mogła to być tylko jedna osoba. Już po chwili Connor łomotał w jej drzwi.

- Holly, otwórz!

Na drżących nogach Holly podeszła do drzwi frontowych i uchyliła je na szerokość łańcucha zabezpieczającego jej pozbawione jakichkolwiek kosztowności mieszkanie przed złodziejami.

- Wpuść mnie do środka. - Connor przemówił do niej głosem miękkim jak aksamit, hipnotyzując ją zmysłowym tonem, by otworzyła drzwi.

Holly zanurzyła się w ciepłe emanującym z jego głosu, ale w ostatniej chwili zrobiła krok do tyłu i odpowiedziała przytomnie:

- Nie.

- Otwórz drzwi - nalegał, tym razem o wiele głośniej.

- Powiedz, o co ci chodzi, a potem zostaw mnie w spokoju - upierała się.

- Janet powiedziała, że znów się źle poczułaś. Nie myśl tylko, że mnie spławisz.

Przejeżdżający na deskorolce chłopiec zainteresował się mężczyzną nachodzącym jego sąsiadkę.

- Chce pani, żebym zawołał wujka? Zajmie się tym elegancikiem - zaproponował usłużnie.

Holly rozpoznała syna lokalnego zabijaki, którego liczni bracia i kuzyni zajmowali się utrzymaniem swoiście rozumianego porządku na ulicy.

- Dalej Holly, odpowiedz mu. Chętnie komuś przyłożę. - Connor nie krył rozszadzającej go złości.

Holly machnęła do chłopca i zawołała słabym głosem:

- Nie trzeba, znam go. - Zwolniła łańcuch i cofnęła się by wpuścić niechcianego gościa do środka.

- Dziękuję.

Nigdy nie słyszała tego słowa wypowiedzianego z taką złością. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie popełniła błędu, rezygnując z propozycji małego sąsiada. No cóż, musi poradzić sobie sama. Jak zwykle.

- Napijesz się kawy lub herbaty? - Zaczęła od kurtuazyjnej propozycji.

- Nie, dziękuję. Poproszę tylko o szczerą odpowiedź na kilka pytań.

- Zawsze byłem z tobą szczerą - odparła urażona.

- To dobrze, mam nadzieję, że tak pozostanie. Kiedy Janet powiedziała, że źle się poczułaś i poszłaś do domu, poprosiłem ją, żeby cię dogoniła i podwiozła samochodem. Nie udało jej się, za szybko wsiadłaś do autobusu, ale widziała jak wcześniej wstąpiłaś do apteki.

- Co w tym dziwnego? - Holly broniła się jeszcze, ale wiedziała, że człowiek o jego inteligencji domyśli się natychmiast, co było celem jej zakupów.

Connor nie miał ochoty na gierki i przepychanki i przeszedł od razu do sedna swojej wizyty.

- Zrobiłaś już test? - Chwytał ją za ramiona i zajął prosto w jej wystraszone błękitne oczy.

- Nie wierzę, że mnie szpiegowałeś! - Holly udała oburzenie, ale oblała się rumieńcem nie ze złości, ale pod wpływem bliskości jego silnego ciała.

Nawet w takiej sytuacji nie potrafiła zapanować nad wpływem, jaki na nią miał. Odwróciła głowę, aby nic nie spostrzegł.

- Puść mnie.

Connor zauważył, że jego dłonie przytrzymują jej ramiona zdecydowanie za mocno. Zażenowany swoim zachowaniem zwolnił uścisk i wsadził ręce głęboko w kieszenie marynarki.

- Powiedz mi, proszę.

- Nie wiem.

- Nie wiesz, jaki jest wynik, czy nie chcesz mi go wyjawić?

- I to, i to.

- To znaczy, że go zrobiłaś?

- Tak, leży w łazience - przyznała cicho, ale nie ruszyła się z miejsca.

Stała ze spuszczoną głową, zaciskając mocno oczy. W kilku szybkich krokach Connor pokonał drogę do łazienki. Cisza, która po tym zapadła, powiedziała jej wszystko. Wyszedł z toalety z lekko zaczerwienionymi oczyma, trzymając w ręce plastikowy patyczek z okienkiem.

- Nie... Powiedz, że to nieprawda! - Nogi ugięły się pod nią i opadła z krzykiem na metalowe krzesło.

Pokój wirował niebezpiecznie wokół niej, a żołądek ścisnął skurcz bólu.

- Ależ tak, jesteś w ciąży. Ze mną. - Potwierdził lodowatym głosem.

- O Boże! - Kolejna fala mdłości złapała ją w swój zimny uścisk i Holly ledwie zdążyła dobiec do łazienki.

Gdy całkowicie wyczerpana uniosła w końcu głowę znad muszli, poczuła, jak ciepła dłoń Connora gładzi ją delikatnie po plecach.

- Już?

Skinęła tylko głową i oparła się o wannę.

- W takim razie umyj twarz i chodź ze mną - zażądał raczej niż poprosił.

- Z tobą? Do pracy? - Holly spojrzała na niego nieprzytomnie, przepłukując twarz chłodną wodą.

Connor podał jej ręcznik zwisający z haczyka wbitego w ścianę obok obtłuczonej umywalki i, rzucając jej zatroskane, ale i pełne nieugiętej determinacji spojrzenie, odpowiedział spokojnie, jak do dziecka:

- Nie, do lekarza.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jest w ciąży. To pierwsze tygodnie, ale nie mam wątpliwości.

Kuzynka Connor zamknęła za sobą drzwi do gabinetu, w którym Holly ubierała się po badaniu.

- Cholera. - Przestał krążyć po pokoju i opadł na krzesło dla gości przy biurku Carmen.

- To ją przyprowadziłeś na świąteczne przyjęcie, prawda?

Connor skinął głową.

- Myślałam, że wasz tata nie pochwała romansów biurowych.

- To był wypadek przy pracy - uśmiechnął się krzywo, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- No, to teraz będziesz miał pełne ręce roboty - odpowiedziała z ciepłym błyskiem w oczach.

- Tak. Nic jej nie będzie? - Connor zastanawiał się, dlaczego Holly jeszcze do nich nie dołączyła.

- Jeśli zacznie dobrze się odżywiać i odpocznie, to wszystko powinno być w porządku. Polecę jej witaminy na wzmocnienie, ale jeśli chcecie mieć zdrowe dziecko, Holly musi zacząć o siebie dbać.

Zdrowe dziecko! Zakręciło mu się w głowie z emocji.

Zostanie ojcem! Oczy zaszyły mu łzami wzruszenia, a gardło ścisnęło się pod wpływem emocji.

- Nie ma obaw, już ja jej przypilnuję.

Holly siedziała na fotelu ginekologicznym jak zaczarowana z ręką przyciśniętą do płaskiego brzucha. Nie mogła uwierzyć w diagnozę. Brzmiało to jak okrutny żart. Całe życie zachowywała nadzwyczajną ostrożność i nie pozwoliła nikomu zbliżyć się na tyle, by mógł ją skrzywdzić. Tylko jeden jedyny raz potrzeba miłości i bliskości wzięła górę nad rozsądkiem i teraz miała zapłacić za to najwyższą cenę. Nie mogła zrezygnować z

płacenia za szpital Andrei, a to co zostawało z jej zarobków ledwie starczało na pokrycie jej najbardziej podstawowych potrzeb.

Czy miała zafundować tej małej istocie życie w biedzie, bez ojca, bez rodziny, jakiegokolwiek wsparcia ze strony okrutnego świata?

Doskonale wiedziała, jak smakuje taka egzystencja i nie chciała jej fundować własnemu dziecku. A jeśli odziedziczy ono jakąś straszliwą chorobę? Czy znajdzie w sobie siłę, by opiekować się kolejną ukochaną osobą i patrzeć na jej przerażające cierpienie?

Holly zwinęła się w kłębek i oparła rozpalone czoło o nagie kolana. Jedno wiedziała na pewno - nie może sobie pozwolić na pokochanie tej istoty rosnącej w jej ciele. Miłość to luksus, na który jej nie stać.

Zza zamkniętych drzwi dobiegły ją stłumione głosy. Nie zdziwiłaby się, gdyby Connor knuł ze swą kuzynką jakiś spisek, który ma ją ubezwłasnowolnić i pozbawić prawa decydowania o własnym ciele. Najwyższy czas wziąć się w garść i zacząć działać, zanim inni przejmą kontrolę nad jej życiem.

Tylko co teraz począć? Rozmyślała, gorączkowo ubierając się. Ktoś zapukał do drzwi i po chwili do pokoju zajrzał Connor, którego oczy dziwnie błyszczały.

- Wszystko w porządku?

Jego pytanie wydało jej się tak absurdalne, że zaśmiała się gorzko.

- Nie, nic nie jest w porządku. To jakiś koszmar.

Connor zmarszczył brwi i spojrzał na nią surowo.

- Dołącz do nas. Musimy porozmawiać o twoim stanie.

- O moim stanie? A co was obchodzi mój stan? - Holly nie dbała, czy rani jego uczucia i czy takiego zachowania nie przypłaci utratą pracy. Gorzej już być nie mogło.

Nie odpowiedział, ale otworzył szeroko drzwi i głową wskazał jej krzesło przy biurku Carmen. Wściekła, że znów ktoś uzurpuje sobie prawo do sterowania jej życiem, usiadła nadąsana na wskazanym miejscu. Na szczęście teraz była już dorosłą, silną kobietą i nie musiała pozwalać, by inni nią manipulowali.

- Carmen przepisała ci suplementy, żeby wzmocnić twój organizm. Musisz zacząć o siebie dbać.



Holly aż pociemniało w oczach z gniewu. Całe dzieciństwo dorośli ustalali, co dla niej dobre, a co nie i nie pytali jej o zdanie. Nie po to walczyła o niezależność, by teraz podporządkować się kaprysom bogaczy, którym wydaje się, że rządzą światem.

- Nie będziesz mi mówić, co mam robić - wycedziła. - To moje ciało i mój wybór. Nie chcę, by na świecie pojawiło się kolejne niechciane dziecko.

Oczywiście Connor nie miał pojęcia, o czym mówi. W jego świecie wszystkie dzieci miały kochających rodziców i dziesiątki krewnych, pomyślała ze złością.

- Niechciane? - Connor aż zacisnął pięści, by opanować wzburzenie. - Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

Carmen chrząknęła zakłopotana.

- Myślę, że macie kilka spraw do omówienia, ale niestety ja nie mogę wam już więcej pomóc.

- Masz rację, dziękujemy ci bardzo za pomoc. - Connor zreflektował się i, złapawszy Holly za łokieć, pociągnął ją do drzwi.

Gdy wsiedli do samochodu, Holly odwróciła się w stronę okna i nienawistnym wzrokiem wpatrywała się w przestrzeń za szybą.

- Chcę, żebyśmy się dobrze zrozumieli, Holly. Nie zostawię cię teraz samej.

Zerknęła na jego palce zacisnięte na kierownicy tak mocno, że pobieleły mu knykcie. Odwróciła głowę z powrotem w stronę szyby. Był bogaty, zdeterminowany i mógł wyrzucić ją z pracy - czy miała jakąkolwiek szansę w bezpośredniej konfrontacji?

- Holly? - Nalegał.

- Okej, rozumiem - odezwała się w końcu, zrezygnowana.

- W porządku.

Connor włączył silnik i wyjechał z parkingu. Pograżona w niewesołych myślach Holly, przymknęła oczy, wyczerpana dramatycznymi wydarzeniami dnia. Gdy silnik zgasł, przebudziła się z płytkiego, niespokojnego snu i ku swemu zaskoczeniu za szybą ujrziała budynek Knight Enterprises, a nie swój dom.

- Myślałam, że odwieziesz mnie do domu, już chyba za późno, żeby wracać do pracy? - Spytała z niedowierzaniem, wciąż nieco zdezorientowana po drzemce.

- Jedziemy do domu. - Odparł z nieprzeniknioną miną i wjechał na podziemny parking.

- Nie rozumiem.

- Do mojego domu.

- Do apartamentu?

- Nie, na wyspę.

- Jak to? - Na jej twarzy znów pojawiły się rumieńce, a w oczach gniew.

- Holly, bądź rozsądna. Nie masz w domu nic do jedzenia, widziałem twoją zepsutą lodówkę, a twoje konto świeci pustkami. Jak zamierzasz o siebie zadbać?

- Skąd wiesz, jaki jest stan mojego konta?!

Connor wyłączył silnik samochodu i, odwróciwszy się w jej stronę, krótko i rzeczowo wyjaśnił, że wie o niej więcej, niżby chciała.

- Musimy też rozważyć, czy w obecnym stanie powinnaś pracować - dodał.

Świadomość, że może utracić źródło dochodu, a co za tym idzie finansowania opieki nad Andrea, dobiła Holly. Opuściła nisko głowę, zgarbiła ramiona i zapadła się głębiej w miękki skórzany fotel. Connor zauważył, jak cała energia, cała pasja i ogień uszły z niej w jednej chwili. Poczuł, jak współczucie ściska mu krtań, ale szybko zdusił w sobie chęć pocieszenia jej. Musiał zachować trzeźwość umysłu i nie angażować się emocjonalnie, jeśli chciał ocalić swoje dziecko. Gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, mógłby się nigdy nie dowiedzieć o jego istnieniu.

Pomógł jej wysiąść z samochodu i poprowadził w stronę windy. Pokornie pozwałała sobą kierować i nie przypominała ani trochę pełnej namiętności kobiety, z którą kochał się do utraty tchu, i która walczyła jak lwica, by zachować niezależność.

Connor wyjął z kieszeni telefon i połączył się z zarządzającym jego rezydencją starszym panem.

- Thomson, zorganizuj kolację dla dwojga na patiu przy basenie, proszę. Będziemy za jakieś dwadzieścia minut do pół godziny. - Wydał polecenie. - Pokój gościnny nie będzie potrzebny - dodał i rozłączył się.

- Odwieszysz mnie jeszcze dziś do domu?

- Skąd taki pomysł?

- Powiedziałeś, żeby nie szykował pokoju gościnnego. - Zauważyła niepewnie.

- Będiesz spała ze mną, w jaki inny sposób mógłbym mieć cię na oku przez cały czas - wyjaśnił i z trudem opanował falę pożądania, która wezbrała w nim na samą myśl o dzieleniu łóżka z Holly. Zapewne funduje sobie najdotkliwszą z możliwych tortur, ale nie zamierza ryzykować, że Holly popełni jakieś głupstwo, które naraziłoby na szwank życie jego dziecka.

- Mieliśmy porozmawiać. Nie przypominam sobie, żebym zgodziła się na sypianie z tobą. - Przystanęła z bezradnie opuszczonymi rękoma i czekała na wyjaśnienia, ale nie widać w niej było uprzedniej walecznej determinacji.

- Porozmawiamy, masz to jak w banku.

- Ale nie pozwolisz mi wrócić do domu? - Zagryzła dolną wargę w zamyśleniu, rozważając swą sytuację.

- Nie.

- Cóż, jedna noc. Ustalimy plan działania i każdy zajmie się swoim życiem. - Holly ruszyła z miejsca.

Connor w myślach odetchnął z ulgą. Nie chciał nawet myśleć, co zrobiłby, gdyby się nie zgodziła. A co do jej nadziei, że pozwoli jej wymknąć się spod jego kurateli, to niestety będzie musiał ją rozczarować. Na wszystko jednak nadejdzie właściwa pora. Na razie muszą dotrzeć na wyspę.

Korporacyjny helikopter już czekał w pełnej gotowości na lądowisku zbudowanym na dachu wieżowca. Ramiona śmigła obracały się leniwie. Connor objął ją, by złagodzić nieco uderzenie mas powietrza, i poprowadził do kabiny. Przerazona zapięła pasy i siedziała bez ruchu, ściskając poręcze fotela i starając się nie myśleć o żołądku znów wykonującym niebezpieczne wołty. Gdy Connor wymownie wskazał na słuchawki wiszące obok jej siedzenia, Holly zdecydowanie odmówiła ich założenia, energicznie kręcąc głową. W takich warunkach i tak nie zdołałaby wydusić z siebie nic sensownego. Przy jego jawnej demonstracji władzy i bogactwa, jedyne, co mogła zrobić na znak protestu, to nie pozwolić się onieśmielić.

Gdy po kilkunastu minutach lotu wylądowali w końcu na wyspie, Holly zignorowała jego dłoń wyciągniętą w pomocnym geście i sama wydostała się z helikoptera. Była

tak wyczerpana fizycznie i psychicznie, że jeden dotyk, jedno słowo Connora mogły doprowadzić ją do kompletnego rozsypania się. Skuliła się i pobiegła w stronę trzypiętrowej eleganckiej budowli rozpartej na ogromnym równiutko przystrzyżonym trawniku i otoczonej zadbaną, bujną roślinnością. Gdy Connor dogonił ją, stała przed patio i przyglądała się odbiciu posiadłości w srebrzystej wodzie basenu.

- To twój dom? - Spytała z zachwytem, zapominając o urażonej dumie.

- W każdym razie mieszkam w nim i należy do mnie. Ale dom tworzy rodzina, a nie ściany. - Rysy twarzy Connora ściągnął smutek, którego nigdy wcześniej nie dostrzegła na jego obliczu.

Rodzina, powiedział. Czyż to nie ironia losu, że obydwójce pragnęli tego samego, choć rozumieli to całkiem inaczej? Chociaż, jeśli wszystko ułoży się po jego myśli, za kilka miesięcy Connor otrzyma to, o czym marzył, dziecko.

Czy znajdzie jednak w swej rodzinie miejsce dla niej i czy jej na tym zależało? A jeśli nie, to jaka przyszłość ją czekała? Cofnęła się znad krawędzi, nie pozwalając swoim myślom zapuścić się tak daleko. Rozpacz czała się w zakamarkach jej umysłu i, jeśli nie skupi się na uporządkowaniu swej obecnej sytuacji, na pewno dopadnie ją i doprowadzi do szaleństwa.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Elegancki starszy pan z nienagannie zaczesaną czupryną siwych włosów pojawił się bezszelestnie przy wejściu na patio.

- Thomson, to pani Christmas. Zatrzyma się u nas. - Connor zwrócił się do swego pracownika.

- Oczywiście, proszę pana. Czy zabrać pani bagaż na górę?

- Nie mam żadnego bagażu - wtrąciła się Holly.

Nie mam nic, pieniędzy, wyboru, przyszłości, dodała w myślach.

- Na pewno zapewnimy ci wszystko, co potrzebne, prawda Thomson?

- Tak jest, proszę pana, bez problemu. - Thomson nawet nie mrugnął, zachowując kamienną twarz i nie dziwiąc się niczemu. - Pozwoliłem sobie przygotować dla państwa drinki na stole przy basenie. Obiad będzie gotowy za piętnaście minut.

- Dziękuję Thomson.

Jakby czytając w myślach swego mocodawcy, Thomson zniknął dyskretnie w drzwiach domu.

- Siadaj. - Connor wskazał jej miejsce na wygodnym fotelu ogrodowym.

Zrobiła, co kazał i niepewnie rozejrzała się wokół. Podświetlony basen z falującą wieczornej bryzie szmaragdową wodą otaczała bujna roślinność. Soczyste barwy kwiatów podkreślały strategicznie umieszczone latarnie, które rzucały złoty blask na kępy purpurowych begonii i pierzaste drzewa palmowe.

- Masz przepiękny ogród - wykrztusiła oniemiała z zachwytu.

Connor podał jej smukły kieliszek ze złotym płynem i po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnął się. Holly spojrzała na bąbelki w szkle i automatycznie odstawiła kieliszek. Nawet jeśli nie chciała zająć w ciążę i mieć dziecka, nie zamierzała świadomie mu szkodzić. Widząc jej reakcję, Connor uśmiechnął się jeszcze raz, o wiele cieplej niż poprzednio.

- To gazowany sok winogronowy, bezalkoholowy. - Wzniósł swój kieliszek w niemym toaście.

Holly bez słowa napiła się chłodnego, orzeźwiającego płynu i odetchnęła z ulgą. Nie zdawała sobie nawet sprawy, jak bardzo była wyczerpana. Usiadła wygodniej i wzięła głęboki oddech, rozkoszując się wieczornym powietrzem przesyconym aromatem kwitnących kwiatów.

- Lubisz pracę w ogrodzie? - Zagadnął Connor.

- Nigdy nie miałam czasu spróbować.

Connor, którego twarz skrywał wieczorny cień, pokiwał głową. Już on zadba o zapewnienie jej mnóstwa wolnego czasu w nadchodzących miesiącach, pomyślał z satysfakcją. Zdał sobie jednocześnie sprawę, że niewiele wie o kobiecie, która od trzech lat organizowała praktycznie całe jego życie. Poznał jedynie smak jej skóry i wrażliwość nagich piersi domagających się pieszczot. Na samą myśl o pożądaniu, które widział tamtej nocy w jej błękitnych oczach, zrobiło mu się gorąco. Pobyt Holly w jego domu, w jego sypialni, mógł okazać się nie lada wyzwaniem dla jego samokontroli, stwierdził z niepokojem. Nie zamierzał jednak ryzykować, choćby miało go to kosztować najwyższą cenę, dopilnuje, by jego dziecko przyszło na świat całe i zdrowe, przyrzekł sobie w myślach.

- Myślę, że Thomson pozwoliłby ci poeksperymentować w swoim królestwie - żartował.

- Nie sądzę, by prace ogrodowe prowadził w nocy, więc chyba nie będzie okazji. - Holly postanowiła przypomnieć mu, że zgodziła się spędzić w jego domu tylko jedną noc, a nie dziewięć miesięcy, jak mu się najwyraźniej wydawało.

Na szczęście, zanim Connor zdążył cokolwiek powiedzieć, pojawił się Thomson z tacą zastawioną aromatycznymi smakołykami. Holly nie spojrzała nawet na jedzenie, więc Connor sam nałożył jej porcję sypkiego ryżu jaśminowego i gęstego sosu curry pachnącego trawą cytrynową i mlekiem kokosowym.

- Nie jestem głodna. - Holly poczuła skurcz pustego żołądka i postanowiła nie ryzykować.

- Musisz spróbować coś zjeść. To niezdrowo tak się głodzić.

- Potrafię sama o siebie zadbać, dziękuję bardzo. - Rzuciła mu gniewne spojrzenie znad parującego talerza.

- Ciekawe. - Odpowiedział z nieskrywaną złością. - Spójrz na siebie, sama skóra i kości. Przyszła matka nie powinna zachowywać się w ten sposób, zaszkodziś dziecku.

Holly poczuła, jak uchodzi z niej gniew i zastępuje go smutna rezygnacja. Chodziło mu tylko i wyłącznie o dobro swojego dziedzica. Zachodząc w ciążę, stała się inkubatorem jego marzeń o potomstwie i zamierzał doglądać, jej dopóki nosiła w sobie cenny skarb.

Ale co stanie się później? Przerazające pytanie po raz kolejny wypłynęło na powierzchnię jej świadomości wbrew usilnym staraniom Holly, by zepchnąć je w ciemne głębinę niepamięci. Widząc, jak jej twarz jeszcze przed chwilą zaróżowiona od oburzenia nagle blednie i pokrywa się smutkiem, Connor pożałował swego bezwzględnego ataku. W końcu słynął ze swych umiejętności zręcznego negocjowania najtrudniejszych nawet kontraktów, a nie z zastraszania i obrażania przeciwnika.

Czy kobietę, która rozpałała jego zmysły i nosiła w łonie jego dziecko powinien traktować jako przeciwnika? Zaniepokojony tą myślą postanowił spróbować innej taktyki.

Nabrał nieco aromatycznego ryżu na widelec i podsunął Holly.

- Spróbuj chociaż, Thomson naprawdę się postarał.

Holly nie mogła dłużej ignorować śliny napływającej jej do ust i burczącego z głodu żołądka. Nachyliła się i posłusznie zjadła ofiarowany jej kęs.

- Masz rację, jedzenie jest pyszne. Nie musisz mnie karmić, zjem sama. - Holly zdawała sobie sprawę, że w oczach postronnego obserwatora wyglądali jak kochankowie karmiący się nawzajem podczas romantycznej kolacji w zalanym światłem księżyca ogrodzie.

Zaśmiała się gorzko w duchu i zabrała się do jedzenia. Gdy skończyli danie główne, Thomson z niejaką dumą zaproponował deser, który okazał się kulinarnym arcydziełem. Waniliowy sernik z bitą śmietaną i sosem z mango rozpląwał się w ustach i Holly pochłonęła swoją porcję, nie zostawiwszy na talerzyku ani okruszka. Najedzona i zmęczona, z trudem stłumiła ziewnięcie.

- Jesteś śpiąca, zaprowadzę cię do sypialni. - Connor wstał i spojrzał na nią wyczekująco.

Cały wieczór nie spuszczał z niej badawczego wzroku, co nie pomagało jej wcale zachowywać się spokojnie i godnie, tak jak sobie postanowiła.

- Jeszcze nie porozmawialiśmy o... - Holly zawahała się.

Słowo dziecko nie chciało przejść jej przez gardło.

- O dziecku?

- Mieliśmy postanowić, co zrobimy.

- Zrobimy? Jesteś w ciąży, więc nie musisz nic robić. Może tylko dbać o siebie i urodzić zdrowe dziecko. - Podenerwowany Connor poluznił krawat i skrzyżował ramiona na piersi gotów do starcia.

- A jeśli nie urodzi się zdrowe? Jeśli coś pójdzie nie tak? - Holly wypowiedziała na głos swą największą obawę. Nie miała pojęcia, jakie ciemne sekrety kryją się w jej genach.

- Myślisz o mnie aż tak źle? Tylko ludzie niegodni zostania rodzicami odrzucają własne dzieci, gdy te okażą się inne niż sobie wymarzyli. - Patrzył na nią z nieskrywaną odrazą, prawdopodobnie przypisując jej teraz najgorsze cechy, jakie może posiadać człowiek.

Cóż, jej rodzice porzucili zdrowe dziecko bez żadnych widocznych niedoskonałości.

- A jednak niektórzy tak właśnie robią. - Miała nadzieję, że łzy napływające do jej oczu nie są widoczne w łagodnym świetle ogrodowych latarni.

- Rozumiem, że podobnie jak oni bardziej cenisz własny komfort i wolność. Czy dlatego nie chcesz tego dziecka?

Komfort? Nawet po nieuchronnej śmierci Andrei, utrzymanie dziecka będzie dla niej nie lada wyzwaniem finansowym i logistycznym w sytuacji, gdy nie mogła liczyć na pomoc nieistniejącej rodziny. Z drugiej strony, Connor mógł mu zapewnić wszystko, pieniądze, rodzinę, miłość. Wszystko oprócz matki, której miłość znaczyła dla dziecka więcej niż cokolwiek innego.

Skąd ona, sierota, nigdy przez nikogo niekochana, mogła wiedzieć, jak dać małej, całkowicie od niej zależnej istocie, miłość, jeśli nie mogła nawet zaspokoić jej podstawowych potrzeb?



- Rozumiem, że nie straciłam jeszcze pracy w Knight Enterprises? - Spytała z niepokojem.

- To zależy - odpowiedział krótko, najwyraźniej zniesmaczony jej skupieniem na pieniądzech.

Holly nie dbała już o jego zdanie na swój temat. W obliczu groźby utraty źródła dochodu finansującego opiekę Andrei, musiała zapomnieć o dumie i wyjaśnić rozpieszczonemu przez los bogaczowi, dlaczego nie mogła pozwolić sobie na stracenie posady.

Zacisnęła pięści wbijając paznokcie głęboko w skórę dłoni i zaczęła:

- Słyszałeś o chorobie Huntingtona?

- Niewiele. - Connor pobałdł nagle. - Chcesz powiedzieć, że nosisz w sobie gen tej choroby?

- Nie, nie wiem i nie mogę tego nawet sprawdzić. Ale moja przyszywana siostra, Andrea, właśnie weszła w ostatnie jej stadium i wymaga fachowej opieki dwadzieścia cztery godziny na dobę. Na to wydaję wszystkie swoje pieniądze. Jest jedyną bliską mi osobą i obiecałam jej, że zapewnię jej najlepsze możliwe warunki aż do końca. Nie mogę jej zawieść. - Opuściła głowę wyczerpana wyznaniem.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo to nie twoja sprawa.

- Mógłbym ci pomóc.

- Tak. - Zaśmiała się sardonicznie. - I zapłacić za jej opiekę w zamian za to, że urodzę ci dziecko?

W ciszy, która zapadła, zdała sobie sprawę, że ten absurdalny komentarz pogrzał jej szanse odzyskania szacunku Connora. Im dłużej jednak o tym myślała, tym była pewniejsza, że oto znalazła odrażający, ale jedyny możliwy sposób dotrzymania obietnicy danej siostrze.

Gdy odważyła się spojrzeć mu w oczy, nie dostrzegła w nich odrazy, jedynie smutek.

- Rozumiem, że chcesz pomóc Andrei, ale wystarczyło mi powiedzieć. Nie jestem potworem.

Holly, która przez całe swoje życie nie doświadczyła ani jednego gestu bezinteresownego wsparcia, nie wierzyła w przysługi za darmo. Wszystko miało swoją cenę.

Jeśli jej zapłaci, nie będzie mógł się wycofać.

- Zamieszkać też z tobą na czas ciąży, ale muszę mieć gwarancję, że pozwolisz mi regularnie odwiedzać siostrę w klinice. - Mimo że serce pękało jej z bólu, negocjowała z determinacją zrodzoną ze strachu i rozpacz. Z żalu nad sobą, nad dzieckiem, nad całym swoim życiem naznaczonym pożegnaniami z jedynymi ludźmi, którzy coś dla niej znaczyli.

Znów miała zostać sama.

- Dobrze. Thomson umożliwi ci codzienne odwiedziny u Andrei. Co miesiąc otrzymasz pensję, a po narodzinach dziecka dodatkową odprawę. Opłacę też klinikę, podaj mi nazwę. - Connor jak automat potwierdzał kolejne punkty ich umowy, nie wierząc, że wszystko to dzieje się naprawdę.

- Chcę to mieć na piśmie.

- Słucham? - Connor aż zachwiał się z wrażenia i usiadł z powrotem przy stole, chowając na chwilę twarz w dłoniach. Gdy spojrzał na nią ponownie, aż wzdrygnęła się, widząc pełną niedowierzania pogardę w jego oczach. - Boisz się, że zmienię zdanie?

- Tak. - Holly nie zamierzała mu tłumaczyć, jak jej własna matka pewnego świątecznego dnia rozmyśliła się i zrezygnowała z wypełniania swych powinności, zostawiając ją na łaskę i niełaskę losu. Zamierzała oszczędzić tego swojemu dziecku i zapewnić mu przynajmniej jednego kochającego rodzica, dostatek i otoczenie licznej rodziny gotowej je wspierać w trudnych chwilach.

- W porządku. - Zgodził się wreszcie, ale wyglądał, jakby w te kilka minut zestarzał się o dwadzieścia lat. - Jutro wszystkie dokumenty będą gotowe.

Holly spojrzała na Connora i nie poznała w nim mężczyzny, któremu oddała całe swoje serce i niewinność. Rysy jego twarzy stwardniały, a oczy patrzyły gdzieś ponad jej głowę i nie było w nich ani odrobiny ciepła. Spodziewała się takiej reakcji, wiedziała, że podejmując tak dramatyczną decyzję spaliła za sobą wszystkie mosty. Nie wiedziała jednak, że skazuje się na niemożliwy do ukojenia ból.

Skinęła głowę i wstała.

- Chciałabym już pójść spać.

- Zaprowadzę cię.

Przez ogromne oszklone drzwi weszli do środka i Holly, mimo wyczerpania zauważyła, że w tym domu jej dziecku na pewno niczego nie zabraknie. Kolejne mijane pomieszczenia zachwycały eleganckim wystrojem i najlepszym z możliwych wyposażeniem. Nie dziwne, że natychmiast poczuła się jak wyrzutek, mniej wart niż pyłek kurzu na wypolerowanych antycznych meblach.

Przygnębienie przygniatało ją tak bardzo, że ledwie wspięła się na piętro, gdzie znajdowała się główna sypialnia z widokiem na ogród połączona z salonikiem i łazienką. Brak jakichkolwiek własnych rzeczy, choćby jednej zmiany bielizny, w zetknięciu z wszechobecnym dobrobytem pogłębiał z minuty na minutę jej przekonanie, że nigdy nie będzie należała do tego świata.

Cóż mogłaby wnieść w życie Connora? Nic oprócz dziecka. Gdy już je urodzi, straci dla niego jakąkolwiek wartość. W tej chwili nie była pewna, czy zdoła wtedy odbudować swoje życie i znaleźć w nim sens. Jednak, jeśli właśnie taką cenę miała zapłacić za komfort Andrei w ostatnich najgorszych miesiącach jej krótkiego życia, nie mogła teraz zrezygnować.

- Jutro poproszę Thomsona, żeby przywiózł twoje rzeczy i pomógł ci się rozpakować. Teraz połóż się już, wyglądasz na wykończoną. - Connor odruchowo pogładził jej błądy policzek i spojrzał na nią uważnie.

Holly wstrzymała oddech, zaskoczona tym nagłym przejawem cieplejszych uczuć, i gdzieś w głębi jej umęczonej duszy błysnęła iskierka nadziei.

Jak się okazało fałszywa. Connor pospiesznie opuścił rękę, odsunął się i zimno zakomunikował:

- O reszcie porozmawiamy rano.

- A ty nie idziesz spać? - Wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć.

- Muszę popracować.

Holly została sama w pokoju, który nagle wydał jej się przerażająco duży i pusty. Podeszła do okna, objęła się ramionami, próbując ochronić się przed zimnem, które mimo przytulnego ciepła sypialni mroziło jej duszę. Jeszcze rano wierzyła, że wszystko uda

jej się jakoś ułożyć, ale od tamtej pory minęła cała wieczność i zapadły decyzje zmieniające nieodwracalnie całe jej życie.

Zrezygnowana i wyczerpana powoli udała się do łazienki, gdzie nieoceniony Thomson przygotował dla niej zestaw kosmetyków i puszysty bielutki szlafrok. Zerknęła tęsknie na ogromną wannę z jacuzzi, wprost stworzoną do romantycznych kąpieli we dwoje. Westchnęła i weszła pod prysznic, nie czekając nawet, aż strumienie wody ogrzeją się wystarczająco. Łzy powstrzymywane od momentu, gdy w gabinecie Carmen pozbawiła ją złudzeń, popłynęły strumieniem i zmieszały się z uwalniającą napięcie wodą. Wyczerpana płaczem, owinęła się ciasno szlafrokiem i padła na łóżko, szukając ukojenia we śnie.

W środku nocy zbudził ją dźwięk uchylanych drzwi.

Connor.

Poczuła, jak wsuwa się pod kołdrę, a gdy uchyliła powieki w świetle księżyca wpadającym przez uchylone żaluzje dostrzegła, że jest nagi. Z całych sił zacisnęła z powrotem oczy. Nie chciała patrzeć na jego piękne ciało, do którego nie miała żadnych praw, mimo przepełniającej ją miłości. Skuliła się na swojej stronie wielkiego łóżka i wstrzymała oddech. Słyszała, jak przesuwa się delikatnie w jej stronę i poczuła nagle, jak przytula się do niej, obejmując ją jedną ręką. Jego dłoń spoczęła na jej brzuchu, rozgrzewając skórę Holly do czerwoności. Krew huczała jej w uszach a całe ciało napięło się w oczekiwaniu. Mimo że wyraźnie czuła, jak jego męskość reaguje na bliskość jej ciała, oczekiwanie wydłużało się. Po chwili urywany oddech Connora stał się głębszy i bardziej regularny. Holly z oburzeniem stwierdziła, że zasnął. Jedynie jego dłoń obejmowała mocno jej brzuch, pilnując skarbu, który się w nim krył. Podczas gdy ona marzyła o jego miłości i bliskości, dla Connora pozostawała jedynie inkubatorem.

Jego ciepłe silne ramiona zamieniły się w potrzask, pułapkę, z której nie miała siły się wyzwolić.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zawiązując krawat, Connor spoglądał na śpiącą Holly. Minął już tydzień od czasu, gdy przybyła na jego wyspę i podpisała dokument, w którym zrzekała się praw do swego nienarodzonego dziecka. Nadal nie mógł uwierzyć, że nie skorzystała z żadnej z wielu okazji, które stworzył tamtego wieczoru, by zawalczyć o miejsce w jego życiu. Zdawała się jednak równie zdeterminowana, jak jego była żona, dla której nie istniały żadne świętości. Obydwie motywowały pieniądze, choć musiał przyznać, że ich cele różniły się znacząco.

Podczas gdy Carla dbała jedynie o wygodne życie w luksusie, Holly okazała się osobą pozbawioną choćby odrobiny egoizmu, z wielkim poświęceniem walcząc o zapewnienie godziwej opieki swojej siostrze. Tym bardziej nie potrafił zrozumieć jej zdecydowanego i nieodwołalnego odrzucenia ich dziecka. Być może to w nim leżał problem. Nie wiedział nic o jej przeszłości, detektywowi nie udało się ustalić, co wydarzyło się w jej życiu przed umieszczeniem w rodzinie zastępczej, gdzie spotkała się z Andream. W jej późniejszym życiu nie znaleziono także śladów jakichkolwiek mężczyzn. Czyżby Holly, niewinna i ufna, rozczarowała się jego bezpardonowym zachowaniem do tego stopnia, że nie chciała mieć z nim nic wspólnego, nawet dziecka? W końcu uwiódł ją, mimo że jako jej przełożony nie powinien wykorzystywać swej przewagi nad młodą pracownicą w trudnej sytuacji życiowej, która nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy.

Ogarnięty wyrzutami sumienia, dotknął lekko jej ramienia i łagodniejszym niż zwykle głosem powiedział:

- Holly, czas wstawać. Mamy dziś wizytę kontrolną u lekarza.

Zamrugała zdezorientowana i usiadła gwałtownie na łóżku, rozglądając się nieprzytomnym wzrokiem. Wyglądała rozkosznie ze zmierzwionymi włosami i wyrazem twarzy tak różnym od jej codziennej zaciętej miny, z którą od tygodnia obnosiła się przez całe dni. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, jej skóra pobladła, a całym ciałem wstrząsnął skurcz żołądka i już po chwili biegła do łazienki z dłonią przy ustach. Poranne mdłości nie ustawały i Connor, patrząc jak Holly wciąż chudnie i marnieje w

oczach, czuł się bezradny. Miał nadzieję, że dzisiejsza wizyta u lekarza uspokoi go nieco. Nie mógł już dłużej patrzeć bezsilnie, jak Holly męczy się, częściowo także z jego winy.

Gdy usłyszał szum wody, zastukał do drzwi i zajrzał do łazienki.

- Musimy wyjść za jakieś czterdzieści pięć minut. Wolałabyś zjeść śniadanie na górze?

- Nie, zejdę na dół. Potrzebuję tylko kilku minut, żeby się ubrać. - Podniosła głowę znad umywalki. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. W oczach Holly było tyle twardej determinacji i gniewu, że Connor spuścił wzrok, który ku jego przerażeniu padł na obnażone przez rozchełstaną koszulę nocną piersi Holly. Nie był w stanie oderwać oczu od kremowej skóry nabrzmiąłych pólkul i niczym dręczony burzą hormonalną nastolatek gapił się z otwartymi ustami.

Spędzanie każdej nocy w tym samym łóżku z Holly i konsekwentne trzymanie w ryzach rozszalałego libido, doprowadzało go do szaleństwa i powodowało, że pragnął jej jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Napatrzyłeś się? - Zapytała jadowicie, spoglądając mu prosto w oczy z wyrazem pogardy zmieszanej z upokorzeniem.

- Nie spóźnij się - odburknął tylko, wściekły, że dał się przyłapać na chwili słabości.

Zacisnął pięści i przyrzekł sobie, że kontrolować będzie każde swoje słowo i gest, i nie tknie jej nawet jednym palcem, nawet jeśli miałyby go to zabić.

Gdy zbiegał po schodach do jadalni, telefon w jego kieszeni zaczął wibrować. Connor spojrział na wyświetlacz i ujrzał znajomy numer prywatnego detektywa.

- Tak?

- Uznałem, że powinien pan wiedzieć, iż pani Christmas zleciła nam dochodzenie.

- Dochodzenie? Jakie? O co tu do cholery chodzi?!

- Identyczne, jak pańskie - chce poznać swoją przeszłość i odszukać biologicznych rodziców. Nie jestem pewien, czy powinienem je przyjąć.

- Dziękuję za wiadomość. - Connor zastanawiał się przez chwilę intensywnie nad najlepszym rozwiązaniem. Zapewne jeśli nie tu, to złoży zlecenie w innym biurze i wtedy trudno będzie kontrolować jej ruchy. Tylko czemu u licha nie wspomniała, że chce

odszukać swoją rodzinę? - Proszę je przyjąć, ale jeśli coś znajdziecie, chciałbym o tym wiedzieć pierwszy.

- Jasne, zrozumiałem.

Gdy tylko się rozłączył, usłyszał lekkie kroki na schodach i po chwili w drzwiach stanęła Holly. Założyła ciemną garsonkę, białą bluzkę i związała włosy w ciasny kok. Wyglądała, jakby wybierała się do pracy. Ten strój musi być mało wygodny w jej stanie, pomyślał, ale natychmiast sam się zganił za ten odruch troski. Liczyło się tylko dziecko, a Holly należało jedynie pilnować, by nie zrobiła mu krzywdy, przekonywał sam siebie, siadając do śniadania.

- Dzień dobry, proszę pani. - Thompson z promiennym uśmiechem postawił przed Holly talerz tostów. - Poczytałem trochę i dowiedziałem się, że zjedzenie suchych tostów na śniadanie przynosi ulgę i zapobiega późniejszym sensacjom.

- Dziękuję. - Holly zaczerwieniła się zakłopotana tak niespodziewanym przejawem sympatii ze strony sztywnego jak kij Thompsona.

- Nie ma za co, proszę się niczym nie martwić, zadbamy o panią. - Starszy pan spojrział wymownie na swego pracodawcę i wrócił do kuchni z wysoko uniesioną głową i wyrazem dezaprobaty na twarzy.

Connor otworzył ze złością gazetę i udawał pochłoniętego lekturą. Jeśli Holly zamierzała omotać Thompsona, by wywieść go w pole, to najwyraźniej nie wiedziała, na jak mocnego przeciwnika trafiła. Holly, ku własnemu zdziwieniu zdołała zjeść aż dwa tosty i popić je herbatą bez potrzeby biegania do toalety. Zadowolona, zebrała naczynia i zaniósła je do kuchni, gdzie krzątał się Thompson.

- Dziękuję, faktycznie jest o wiele lepiej. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością do niego Holly, szczęśliwa, że na wrogim terytorium zyskała sobie sojusznika.

Starszy pan rozpromienił się wyraźnie zadowolony.

- Proszę mi powiedzieć, gdy będzie pani już gotowa zjeść coś innego. Moja świętej pamięci żona miała różne zachcianki w ciąży, czasami bardzo dziwne. - Twarz Thompsona rozjaśniła się na to wspomnienie.

- Może już skończycie bawić się w szczęśliwą rodzinę, musimy jechać. - W drzwiach stanął naburmuszony Connor i zmroził atmosferę zjadliwym komentarzem.

- Mamy jeszcze trochę czasu. Odświeżę się i zaraz będę gotowa. - Odparła rezolutnie Holly.

Czując milczące wsparcie swego nowego przyjaciela, nabrała nieco pewności siebie i nie zamierzała dać się przestawiać z kąta w kąt Connorowi.

W trakcie wizyty u ginekologa położnika Holly prawie się nie odzywała, zdecydowana nie angażować się w nic, co dotyczyło dziecka tak długo, jak to będzie możliwe. Connor ustalił z lekarzem grafik wizyt kontrolnych i zadał mnóstwo pytań, które zaskoczyły ją fachowością.

Skoro miał wszystko pod kontrolą, Holly zdecydowała, że jako osoba kompletnie niekompetentna słusznie usunęła się w cień. Przez całą drogę na lądowisko helikoptera, który miał zabrać ją na wyspę, nie odezwali się do siebie ani słowem. W milczeniu odprowadził ją do samolotu i oddał w ręce pilota, po czym zniknął.

Nagle Holly poczuła się dojmująco samotna i łzy napłynęły jej oczu. Connor zachowywał się niczym ochroniarz i zdawał się traktować ją jak konieczny, choć uciążliwy element procesu, który miał doprowadzić go do uzyskania upragnionej nagrody. Wirujące coraz szybciej śmigło i narastający ból głowy nie pomagały Holly zapanować nad narastającym uczuciem paniki. Poczula wibracje telefonu w kurczowo ściskanej torebce i z przerażeniem stwierdziła, że prawdopodobnie dzisiejszy poranek okaże się jeszcze gorszy niż myślała.

- Dave, zatrzymaj silnik, muszę odebrać telefon! - Holly zaczęła nerwowo wyplątywać się z pasów, by wysiąść z helikoptera.

- Wszystko w porządku? - Pilot posłusznie, choć niechętnie zatrzymał silnik.

- Nie, muszę wysiąść i wykonać bardzo ważny telefon. - Holly spojrzała na numer szpitala wyświetlony na ekranie telefonu jako nieodebrane połączenie.

- Może zadzwonię do pana Knighta? - zaproponował zaniepokojony Dave.

- Nie, nie ma potrzeby, muszę po prostu znaleźć ciche miejsce i zadzwonić. Zaraz wrócę. - Holly biegła już do drzwi windy, która zwiozła ją na sam dół do recepcji biura. Wybrała numer kliniki i po kilku minutach rozmowy powoli wyłączyła telefon. Od kilku



tygodni spodziewała się tej wiadomości, ale gdy lekarz powiadomił ją o krytycznym stanie Andrei, szok odebrał jej kompletnie siły.

Strażnik siedzący w recepcji poznał Holly i podszedł do niej zaniepokojony.

- Czy mogę w czymś pomóc, pani Christmas?

Holly ocknęła się i rzuciła gorączkowe spojrzenie na zegarek. Żeby tylko zdążyć, żeby tylko nie odeszła samotnie, pomyślała z rozpaczą o siostrze, dla której lekarze nie mogli już nic zrobić.

- Potrzebuję taksówkę, jak najszybciej!

- Proszę za mną, zaraz to załatwię.

Już po chwili siedziała w samochodzie korporacji, która współpracowała z firmą Knight Enterprises i mknęła w kierunku szpitala, modląc się żarliwie.

- Jak to jeszcze nie wróciła?! - Connor wrzeszczał w słuchawkę.

- Pilot mówił, że pani Christmas poszła zadzwonić i zniknęła. - Thompson był wyraźnie zaniepokojony.

- Cholera! - Connor zaklął paskudnie i rozłączył się.

Wybrał numer recepcji i podniesionym głosem, bez żadnych uprzejmości, spytał:

- Czy pani Christmas wychodziła z budynku? Pojechała taksówką? Dokąd?! - Nie uzyskawszy odpowiedzi, rzucił słuchawkę i ledwie powstrzymał się przed zrzuceniem wszystkiego z biurka. Umówili się wyraźnie, że skonsultuje z nim każde wyjście, a on jak ostatni głupiec zaufał jej. Gdy już ją znajdzie, nie pozwoli jej się ruszyć bez obstawy. Jeśli ją znajdzie. Co też ona knuła, zastanawiał się gorączkowo.

Przypomniał sobie nagle, że istniała tylko jedna osoba, dla której Holly była w stanie poświęcić wszystko, nawet swoje dziecko. Chwycił za telefon i wybrał numer szpitala, w którym przebywała Andrea. Wprawdzie mogła tam pojechać za jego zgodą, kiedy tylko chciała, nie miał jednak innego punktu zaczepienia.

- Czy jest u państwa pani Christmas? - Zapytał pielęgniarkę, która odebrała telefon.

- Tak, już przyjechała. Czy poprosić ją do telefonu?

- Nie dziękuję, zaraz tam będę.

Nie miał żadnych wątpliwości, że coś złego musiało się stać, gdy usłyszał ton głosu pielęgniarki. Słyszał już kiedyś ten smutny, pełen współczucia sposób mówienia, gdy lekarz rozmawiał z jego ojcem o leżącej nieruchomo w szpitalnym łóżku matce.

Wybiegł z gabinetu i pokonując po kilka stopni, zbiegł do garażu. Z piskiem opon wyjechał na ulicę i łamiąc wszelkie ograniczenia prędkości ruszył w kierunku kliniki Heaven View. Świetnie znał drogę, mimo że jechał nią po raz ostatni jako ośmioletnie dziecko na tylnym siedzeniu samochodu ojca wciśnięty między starszych braci, wyjątkowo tego dnia milczących i smutnych.

Mimo luksusowego wystroju i bajkowego otoczenia, było to miejsce, w którym nikt nie chciał się znaleźć, a ci, którzy w nim zamieszkali, zazwyczaj nigdy już nie wracali. Łudził się, że wymazał już z pamięci przeraźliwy strach ośmiolatka, który sprawił, że wyblagał ojca, aby pozwolił mu wyjść do ogrodu, podczas gdy reszta rodziny ze ściągniętymi smutkiem twarzami stała wokół łóżka jego matki.

Odkąd sięgał pamięcią chorowała i spędzała większość czasu w szpitalu, patrząc tylko z pełną czułości tęsknotą na najmłodszego syna, który schowany za nogą ojca rzucał jej przerażone spojrzenia. Był wtedy zbyt mały, by zrozumieć niszczycielską siłę nowotworu i ból matki oddzielonej od dziecka wyniszczającą chorobą. Gdy starszy brat pojawił się w ogrodzie z czerwonymi od płaczu oczami i poinformował go, że nigdy więcej nie zobaczy matki i przegapił szansę pożegnania się z nią, Connor nie potrafił nawet rozpaczać. Jego złość i okropne zachowanie spotkały się z ostrą reakcją ojca, który sam pogrążony w rozpacz nie dostrzegł bólu synka i jego niezgody na okrucieństwo ślepego losu.

Teraz jednak był już dorosłym mężczyzną i wiedział, że złoszczenie się na świat nie miało sensu.

Zawiódł matkę, ale mógł jeszcze pomóc Holly, jeśli tylko dostanie taką szansę.

Gdy wbiegał na oddział wskazany przez recepcjonistkę, jego uszu dobiegł nagły, zwierzęcy niemal krzyk rozpacz.

Holly!

Connor w kilku krokach pokonał krótki korytarz i stanął w drzwiach jednoosobowej jasnej i przestronnej sali. Holly leżała wstrząsana spazmami płaczu na łóżku Andrei,

która wyraźnie zniszczona chorobą spoczywała nieruchomo z zamkniętymi oczyma i wyrazem pogodnego spokoju na twarzy, wreszcie uwolniona od cierpienia. Connor stał bezradnie w drzwiach, nie mogąc oderwać oczu od oszalałej z rozpaczy Holly. Wiedział, że musi jej pomóc, że nie może jej teraz zostawić, ale czuł się równie bezsilny jak dwadzieścia lat temu.

Nie mógł sobie pozwolić na współczucie, na otwarcie tamy chroniącej jego serce przed bólem, którego mógłby nie znieść. Pielęgniarka rzuciła mu obojętne spojrzenie i przytuliła łkającą Holly, gładząc ją czule po włosach.

- Nie płacz kochana, ona jest teraz w lepszym świecie - pocieszała ją łagodnie.

- Ale ja nie mam nikogo więcej, zostałam sama, zupełnie sama! - Zawodziła zalana łzami Holly, wtulona w ciepłe ramiona pielęgniarki.

- Holly... - odezwał się Connor, chcąc z całego serca zaprzeczyć, udowodnić Holly, że może na niego liczyć.

- Ty? Co ty tu robisz?! Nie możesz choć raz zostawić mnie w spokoju?! Wynoś się! - Holly krzyczała na cały głos.

- Może da nam pan chwilę, Holly musi pożegnać się z Andream. - Pielęgniarka spojrzała na niego wymownie ponad głową Holly i już po chwili Connor stał po drugiej stronie zamkniętych drzwi. Bezsilny. Pragnął jej pomóc, dać wsparcie i zapewnić, że nie była wcale sama. Nie chciała go jednak nawet widzieć.

Świadomość dzielącej ich przepaści spadła na niego nieoczekiwanie i uderzyła z niszczycielską siłą w samo serce.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Był przy niej dzień i noc. Trzymał ją mocno w ramionach, gdy płakała przed snem i osłaniał przed otepiającym poczuciem pustki w ciągu dnia, zapewniając jej wszystko, co niezbędne. Wszystko oprócz Andrei.

Dzięki Connorowi pogrzeb został zorganizowany z dbałością o najmniejszy szczegół. Nawet Thompson wziął udział w krótkiej ceremonii, która mimo obecności personelu szpitalnego, uzmysłowiła Holly jak niewiele osób pamiętało Andreę z czasów, gdy tryskała energią i radością życia. Gdy ona odejdzie, na jej pogrzebie nie zbierze się nawet tyle osób, stwierdziła ze smutkiem. Jednak ból po stracie ukochanej siostry upewnił tylko Holly, że samotność raniła mniej niż odejście bliskich, dlatego lepiej było nie kochać i nie potrzebować nikogo. Pomyślała o dziecku, którego nie mogła pozwolić sobie pokochać.

Ogarnięta przygnębieniem Holly błąkała się bez celu po domu, aż w końcu wyczerpana usiadła w przylegającym do sypialni saloniku i spoglądała w odrętwieniu na widoczne z okna falujące uspakajająco morze.

- Holly? - Głos Connora wyrwał ją z zamyślenia.

Postawił przed nią pudło, wyjął z niego oprawione w ramkę zdjęcia i ustawił na stoliku do kawy. Na fotografiach zdrowa jeszcze Andrea uśmiechała się do siostry i promieniała szczęściem.

- Pomyślałem, że chciałabyś je mieć. W szpitalu nie wiedzieli, co z nimi zrobić.

Holly sięgnęła po jedno ze zdjęć i ścisnęła je mocno w zimnych dłoniach.

- Dziękuję - szepnęła przez łzy, które popłynęły cichym strumieniem po jej policzkach.

Connor sięgnął po chusteczkę i otarł jej twarz, po czym wyjął ze zgrabiących palców fotografię i objął je swymi ciepłymi dłońmi.

- Chcesz mi o niej opowiedzieć? - zachęcił.

- Nie ma o czym mówić. Odeszła.

- Ale nadal ją kochasz, jest w twoim sercu. Musiała być wyjątkową osobą.

- To prawda. - Nagle Holly poczuła, że być może opowiadając o siostrze, sprawi, że pamięć o niej nie zginie aż tak szybko. - Andrea trafiła do rodziny Hawerasów przede mną i bardzo ich szanowała. Kiedy zorientowała się, że ma do czynienia ze zbuntowaną, wściekłą na cały świat małodatą, zamiast się ode mnie odsunąć, jak wszyscy wcześniej, konsekwentnie próbowała pokazać mi, że nie warto tracić czasu na negatywne uczucia. Hawerasowie mimo moich wybryków nie poddali się, tak jak poprzedni rodzice zastępczy, i nie oddali mnie z powrotem do domu dziecka. Zachęceni przez Andreę dawali mi kolejne szanse, aż w końcu zrobiło mi się głupio i dotarło do mnie, że nie zasługuję na takie traktowanie. Po raz pierwszy w życiu dopuściłam do siebie myśl, że ktoś może chcieć mnie zatrzymać, że widzą we mnie kogoś wartościowego, o kogo warto walczyć. Zaczęłam się starać. Wkrótce po tym Andrea zaczęła popadać w przygnębienie, a jej stopnie znacznie się pogorszyły. Myślałam, że to moja wina, że miałam na nią zły wpływ, ale wkrótce okazało się, że to choroba. Okrutna, nieuleczalna choroba genetyczna wyniszczająca organizm i skazująca człowieka na niewyobrażalne cierpienie. - Słowa zdawały się same płynąć z jej ust, a ciężar przygniatający ją ostatnio, zelżał. - Wiesz, że pięćdziesiąt procent kobiet noszących ten uszkodzony gen przekazuje go potomstwu?

- Andrea nie była twoją biologiczną siostrą. Nie wiesz, czy w twojej rodzinie występowały jakieś choroby dziedziczne. - Connor starał się mówić jak najłagodniej, głaszcząc ręce Holly, które stopniowo ogrzewały się w jego dłoniach.

- To prawda, nie wiem. Nie wiem, nic o swojej rodzinie i nie mam pojęcia, na co skazuję swoje dziecko. Nie wyobrażasz sobie, jak to jest patrzeć, gdy umiera najbliższa ci osoba i nie możesz zrobić absolutnie nic, żeby ją uratować.

Przed oczami stanęła mu smutna twarz matki. Otrząsnął się z tego wspomnienia i spojrzał w przerażone oczy Holly. Rozumiał teraz, czemu zdecydowała się oddać mu dziecko. Zraniona przez los, dźwigająca samotnie brzemień odpowiedzialności za śmiertelnie chorą siostrę, załamała się na myśl o ryzyku, jakie musiałyby podjąć. Jednocześnie zdecydowała się na próbę znalezienia swych rodziców, obchodził ją więc los dziecka, co napawało Connora nadzieją.

Serce ścisnęło mu współczucie dla tej zagubionej kruchej istoty, która z całych sił próbowała nie okazać światu słabości. Teraz jednak miała sojusznika.

- Nie martw się. Nie pozwolę, by naszemu dziecku, stało się coś złego. - Obiecał z takim przekonaniem, jakby jego słowa miały siłę sprawczą.

Podszedł bliżej i ujął twarz Holly w dłonie. Spojrzał poważnie w jej zapłakane oczy i ucałował najpierw jedną wilgotną powiekę, potem drugą.

Wstrząśnięta tym czułym gestem Holly poczuła, jak napięcie nagromadzone w całym jej ciele opada.

- Nic nie rozumiesz. Ja nie mam, po co żyć. Andrea odeszła i nikomu nie jestem już potrzebna. - Łkała rozpaczliwie.

- Masz dziecko. Rośnie w tobie nowe życie, które potrzebuje ciebie bardziej niż kogokolwiek innego. I masz mnie. - Connor poczuł, że same słowa nie oddają w pełni, jak bardzo pragnął, by zauważyła, że ma do zaoferowania więcej, niż jej się wydaje.

- Nie mogę w to uwierzyć, to takie nierealne.

- O nie, to właśnie jest najbardziej realna rzecz na świecie. Ty, ja i nasze dziecko. - Położył jedną dłoń na brzuchu Holly, a drugą odgarnął włosy z jej mokrych policzków i zaczął je delikatnie całować.

Nic nie wydawało mu się w tej chwili tak prawdziwe, jak dotyk jej miękkich gorących warg, które po chwili wahania odpowiedziały na jego pocałunek i rozchyliły się. Ich ciała przylgnęły do siebie w poszukiwaniu wsparcia i bliskości. Palce Holly błędziły po jego plecach coraz szybciej i łapczywiej, jej paznokcie drażniły jego rozgrzaną pożądaniami skórę. Nagle zapragnął stopić się z nią w jedno, napełnić ją swą siłą i rozpalic w niej na nowo wolę życia.

Drżącymi rękoma rozpiął pospiesznie guziki jej bluzki i na widok kremowej, aksamitnej skóry opinającej jej pełne piersi z ust wyrwał mu się jęk zachwytu. Najszybciej, jak potrafił, rozpiął haftkę biustonosza i już po chwil jego język krążył wokół pociemniałej brodawki, zataczając coraz ciaśniejsze kręgi. Gdy delikatnie ujął w zęby twardy sutek i lekko go pociągnął, Holly wbiła paznokcie w jego przedramiona i podsunęła mu drugą pierś. Connor ssał, gryzł i lizał nabrzmiące sutki, ugniatał i gładził piersi wypełniające jego dłonie słodkim ciężarem. W odpowiedzi Holly przycisnęła uda do jego męskości i zaczęła zmysłowo pocierać ciałem o jego najwrażliwsze miejsce. Poczuł, że musi dostać się do samego jej środka, bo inaczej eksploduje. Wsunął palec pod krawędź jej

bielizny i dalej. Jej mięśnie zacisnęły się natychmiast wokół jego palca, a biodra Holly naciskały na niego mocniej i mocniej. Gdy poczuł, że ogarnia ją fala gorącego spełnienia, przyspieszył ruchy i po chwili Holly krzyczała, a jej oczy zamglone były nie łzami, lecz rozkoszą rozplywającą się po całym jej ciele. Nic nie wydawało się jej teraz tak rzeczywiste i prawdziwe jak jego dotyk. Język Connora zsunął się wzdłuż żeber do pępka, zostawiając wilgotny ślad na jej skórze, prowadzący do miejsca, w którym pulsowała jeszcze wrząca krew. Holly zamarła, a po chwili nogi ugięły się pod nią i wstrząsana spazmami spełnienia osunęła się na kolana tuż obok klęczącego Connora. Gdy poczuł jej smak na swych ustach, wiedział, że jego samokontrola za chwilę zawiedzie. Zaczął zdzierać z siebie ubranie. Przyglądając się jego pięknemu, silnemu ale smukłemu ciału Holly, osunęła się na miękki dywan i leniwie pozbyła się resztek garderoby. W jej głowie panował nareszcie spokój, żadna myśl, żadna wątpliwość nie była w stanie nią zawładnąć. Oddała się pragnieniu i zawieszona poza czasem i rzeczywistością wyzwoliła się z wszelkich zahamowań. Chwyła Connora za rękę i przyciągnęła do siebie. Gdy leżał już koło niej powoli przesuwiała najpierw dłońmi, a potem językiem po całym jego ciele. Gardłowe pomruki i mocno zaciśnięte pięści dowodziły, że jej podróż po mapie jego ciała zabiera go w nowe rejony zmysłowej przyjemności. Gdy powolutku, czubkiem języka zataczała koło wokół jego pępka, jej długie jedwabiste włosy delikatnie pieściły jego narzmiąłą męskość. Holly, nie wiedząc skąd w niej nagle tyle rozwiązałej śmiałości, owinęła ją pasmem włosów i przesuwiała je od nasady do samego końca. Czowała, jak rozchyłone na boki uda Connora wibrują, a biodra same unoszą się bliżej i bliżej jej ust. Ujęła jego wilgotny koniec w usta i zatoczyła kółko czubkiem języka. Nowy smak rozpałił jej zmysły i zaczęła coraz zachłanniej badać całą jego długość. Jęki Connora zachęcały ją, by posuwać się coraz głębiej i głębiej.

- Przestań! - Connor odsunął się gwałtownie i przyciągnął ją za ramiona w górę.

Spojrzała mu w oczy przestraszona.

- Bolało?

- Nie, ale za chwilę oszaleję, chcę cały być w tobie.

Holly natychmiast rozchyliła uda i poczuła, jak stapiają się w jedno. Jednym gładkim ruchem wszedł w nią i wypełnił sobą ciasną wilgotną przestrzeń jej ciała. Na-

chylił się i wsunął język w jej usta. Holly chłoneła wszystkimi zmysłami każdy smak, zapach i dotyk. Poruszając rytmicznie biodrami, pędzili coraz szybciej ku spełnieniu. Pragnęła, by chwila ta trwała wiecznie, ale nic już nie było w stanie powstrzymać rwącej fali rozkoszy, która porwała ich równocześnie, wynosząc na szczyt, gdzie stali się jednym drżącym, falującym ciałem.

Po chwili zmęczenia, leżeli, powoli zatapiając się w miękkiej ciszy wieczoru. Przytulony do jej pleców Connor położył dłoń na jej brzuchu i po raz pierwszy Holly, zamiast uczucia paniki, doświadczyła spokojnej akceptacji rosnącego w niej życia. Ich dziecko zrodziło się z miłości. I choć zdawała sobie sprawę, że jej uczucie nie było odwzajemnione, miała nadzieję, że całe uczucie, którego nie mógł jej dać, Connor przeleje na tę małą istotę, którą ona mu ofiaruje.

Pierwszy raz od śmierci Andrei Holly zamknęła spokojnie oczy i zapadła w głęboki sen. Słyszając jej spokojny miarowy oddech, Connor zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się wyzwolić spod jej hipnotyzującego uroku. Po tygodniach samodyscypliny i trzymania się na dystans znów uległ magnetycznej sile, jaką zdawała się posiadać ta skomplikowana kobieta - niewinna i bezwzględna, wrażliwa i niezwykle twarda, a przede wszystkim nieprzewidywalna. Musiał przestać ulegać jej w chwilach słabości, bo kiedy już odejdzie na zawsze, zostawiając mu dziecko jako wspomnienie ich namiętności, może nie poradzić sobie z jej brakiem.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Holly obudziła się wypoczęta i w dobrym nastroju. Connor musiał przenieść ją do łóżka i otulić ciepło kołdrą, zanim sam zasnął. Teraz jednak, sądząc po panującej w domu ciszy, był już w pracy. Holly z wyjątkowym apetytem zjadła przygotowane przez Thompsona śniadanie, które ku jej zaskoczeniu pozostało w jej żołądku na stałe.

Zachęcona dobrym początkiem zabrała się za porządkowanie zdjęć po Andrei, umieszczając większość z nich w wyłożonym bibułą pudle, gdzie miały czekać na lepsze czasy. Czasy, gdy Holly będzie w końcu miała własny dom, który urządzi, tak jak zechce. Tymczasem wszystkim w posiadłości Connora zarządzał Thompson i Holly czuła się, jak w luksusowym, ale jednak hotelu, gdzie brudne ubrania znikają wieczorem i pojawiają się następnego dnia czyste i wyprasowane. Mimo że po raz pierwszy niczego jej nie brakowało, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Oczywiście doceniała możliwość odpoczynku i brak trosk finansowych, które do tej pory uprzykrzały jej życie, ale zdawała sobie sprawę, że beczynność już wkrótce doprowadzi ją do załamania nerwowego.

By nie myśleć za wiele i przetrwać najbliższe miesiące, powinna znaleźć sobie jakieś zajęcie, zdecydowała, blakając się po ogrodzie. Z braku alternatywy, postanowiła popływać w basenie. Wysilek fizyczny tak ją zmęczył, że przysnęła na jednym z wygodnych leżaków ustawionych na patiu. Obudził ją dźwięk lądującego helikoptera i już po chwili jej zaspanym oczom ukazał się Connor. W garniturze, którego poły rozwiewał wiatr wzbudzony ruchem śmigła, mimo poważnej miny i widocznego zmęczenia, nadal prezentował się imponująco. Holly zarumieniła się na wspomnienie minionej nocy. Starając się zignorować łaskotanie w piersiach i uczucie ciepła rozplywające się po całym jej ciele, wstała, by przywitać go w domu.

- Ciężki dzień? - Zagadnęła, gdy wszedł na taras.

- Można tak to ująć. Muszę jeszcze popracować w domu. Czy możesz przekazać Thompsonowi, że zjem w gabinecie?

Holly aż cofnęła się o krok uderzona jego zimnym, obojętnym tonem.

Connor ruszył w kierunku drzwi, nie patrząc jej w oczy.

- Zaczekaj! - Holly nie zamierzała tak łatwo się poddać.

Nawet jeśli wczorajsza noc nic dla niego nie znaczyła, nie miał prawa skazywać ją na ogłupiającą, beczynną samotność.

- Nie mam czasu. - Zatrzymał się, ale nie odwrócił.

- Może mogłabym ci pomóc?

- Nie ma mowy, powinnaś odpoczywać.

- Prędzej zwariuję, siedząc i nic nie robiąc.

Widocznie frustracja w jej głosie przekonała go, bo spojrzał przez ramię i rzucił od niechcienia:

- Jeśli się tak bardzo nudzisz, wybierz jakiś pokój na piętrze i urządź w nim pokój dziecienny. Może ten w wieży... są tam dwa pokoje, w jednym mogłaby zamieszkać niania.

- Niania?

- Tak, niania. Przecież ktoś musi mi pomóc zajmować się dzieckiem, kiedy już odejdiesz. - Connor spojrzał na nią wymownie i nie doczekawszy się odpowiedzi, pokręcił z rezygnacją głową i zniknął we wnętrzu domu.

Holly opadła na leżak, jakby uderzona prosto w twarz. Ten okrutny komentarz przypomniawszy jej boleśnie prawdziwy powód jej pobytu w tym domu i należne jej miejsce. Connor miał rację, że nie należało, by zmieniła zdanie. Sierota przekazywana z rąk do rąk, która sama nigdy nie zaznała miłości i troski, nie jest w stanie dać dziecku, tego co mu się należy. Connor natomiast mógł mu zapewnić wszystko i w porównaniu z nienadającą się do niczego Holly, wydawał się idealnym rodzicem.

Zawrzała w niej złość. Nawet jeśli uważa ją za całkowicie bezużyteczną, ma zamiar urządzić tę przeklętą bawialnię. Będzie to jej prezent dla dziecka, któremu nie może i nie potrafi dać tego, co najcenniejsze - matczynej miłości.

W tym samym czasie Connor zamknięty w swym gabinecie położył głowę na oparciu fotela i przymknął zmęczone oczy. Cały dzień czekał na powrót do domu i moment gdy znów zobaczy Holly. Łudził się, że zmieni ona zdanie i zgodzi się stworzyć z

nim rodzinę, prawdziwy dom wypełniony śmiechem dziecka kochanego przez obydwój rodziców.

Gdy tylko ją jednak zobaczył, ogarnęła go złość na Holly, która tak lekkomyślnie odrzucała ich wspólne dziecko. Najwyraźniej nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Sprowokował ją uwagą o niani, dając jej ostatnią szansę na walkę o należne jej miejsce w jego domu i w życiu ich dziecka. Jakże był naiwny! Na propozycję urządzenia bawialni zareagowała z widocznym strachem i niechęcią, musiał się więc pogodzić ze smutną prawdą, że kobieta nosząca w łonie jego dziecko gardziła jego uczuciami i wszystkim, co mógłby jej dać. Postanowił całą swą miłość przelać na maleństwo, tak by nie odczuło nigdy bólu odrzucenia, które zgotowała jemu Holly.

Następnego dnia po powrocie do domu nikt nie czekał na niego przy basenie i nawet Thompson, który powinien był o tej porze krzątać się w kuchni, zniknął gdzieś bez śladu. Connor udał się do gabinetu. Nie zdążył nawet zdjąć krawata, gdy do jego uszu dobiegł dziwny dźwięk. W pokoju znajdującym się w wieży coś dużego musiało upaść na podłogę. Oczami wyobraźni ujrzał Holly leżącą na podłodze i bez namysłu ruszył biegiem w kierunku, z którego dobiegł hałas.

- Holly! - Zawołał, a nie usłyszawszy odpowiedzi, krzyknął jeszcze głośniejszym głosem: - Holly!

Odetchnął z ulgą, gdy za drzwiami pokoju na piętrze usłyszał stłumiony głos. Pchnął drzwi, a jego oczom ukazał się niecodzienny obrazek. Roześmiany Thompson ubrany w stare ogrodniczki zmagął się ze zrolowanym dywanem, który chwiejnie oparty o ścianę groził ponownym runięciem na podłogę. Na środku pokoju Holly z wysokości przenośnej drabiny chichotała mu do wtóru, próbując jednocześnie odkręcić stary żyrandol zwisający smętnie na kilku kablach.

- Co wy tu, do licha, wyrabiacie? - Zagrzemiał, oznajmiając swą obecność rozba-wionemu towarzystwu.

Holly odwróciła się gwałtownie w jego kierunku i w tej samej chwili straciła równowagę. Stojąc na jednej nodze, zaczęła rozpaczliwie machać rękoma w powietrzu. Przerażony Connor skoczył w jej kierunku i złapał spadającą Holly w ramiona. Postawił ją delikatnie na podłodze, nadal przyciskając mocno do siebie. Jego serce waliło, jak

oszałała i po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że nie myślał jedynie o bezpieczeństwie dziecka. Bał się o jej zdrowie, a przecież nie powinna go obchodzić. Za kilka miesięcy zniknie z jego życia i przywiązywanie się do niej było równoznaczne z późniejszym cierpieniem i tęsknotą. Rozzłoszczony jej umiejętnością grania na jego uczuciach, zapytał znów groźnie:

- Co wy, do diabła, wyprawiacie?

Holly, która doszła już do siebie po niespodziewanym upadku, odepchnęła go i wdrapała się z powrotem na drabinę. Wściekła, że dała się tak zaskoczyć i że, wbrew najszczerzym chęciom, nie umiała powstrzymać dreszczu przyjemności, gdy trzymał ją mocno w ramionach. Warknęła:

- Ślepy jesteś? Urządzamy pokój dziecienny.

- Nie ma mowy! - Connor bezceremonialnie zdjął ją bez wysiłku z drabiny i postawił na podłodze.

- Nie bądź śmieszny! Gdybyś tu nie wparował z krzykiem, nie spadłabym. Po za tym jest tu Edgar. Nic mi nie grozi.

Edgar? Connor spojrzał zdumiony na Thompsona.

- Oczywiście, proszę pana. Sam zdjąłbym ten żyrandol, ale ponieważ cierpię na bark tenisisty, panienska nalegała, że sama się tym zajmie.

Bark tenisisty? Thompson nigdy wcześniej nie wspomniał mu o swej dolegliwości, a Holly wyciągnęła to od niego w sekundę. Wyglądało na to, że bez trudu okręciła sobie staruszka wokół palca. Musiał jej przyznać, że w manipulowaniu ludźmi nie miała sobie równych.

- Panienska zajmie się ewentualnie wybieraniem farby i mebli. Resztę zrobi ekipa, którą zatrudnię. - Oznajmił głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Widząc po minie Holly, że zanoszi się na kłótnię, Thompson pospiesznie ruszył w stronę drzwi.

- To może ja pójde do kuchni i zajmę się przygotowaniem kolacji, a państwo dokończą rozmowę. - Przepisnął się w drzwiach obok rozjuszonego Connora i zniknął.

- Nie ma o czym rozmawiać. - Connor obrócił się na pięcie i też zamierzał wyjść, gdy nagle poczuł uderzenie czegoś twardego pomiędzy łopatkami i usłyszał wściekły głos Holly:

- Jak śmiesz tak mi rozkazywać?!

U jego stóp leżał śrubokręt, który jeszcze przed chwilą Holly mocno ścisnęła w pięści. Podniósł go i obrócił się.

- Śmiem, bo narażasz moje dziecko. Pamiętasz, to które zgodziłaś się urodzić w zamian za całkiem okrągłą sumkę?

- I zamierzasz teraz trzymać mnie pod kluczem i zabronić mi cokolwiek robić? Urządę tę bawialnię choćby mnie to miało zabić! Odebrałaś mi pracę, odebrałaś mi mieszkanie, nie pozwolę byś odebrał mi prawo do decydowania o tym, co robię w ciągu dnia.

Wyglądała zjawiskowo w jego starej koszuli zmysłowo opinającej jej kuszące krągłości, z twarzą umorusaną kurzem i zmierzwionymi włosami wymykającymi się z luźnego warkocza.

Jego niepokorne libido znów mąciło mu w głowie i musiał nad tym zapanować.

- Nie zamierzam ci niczego odbierać, chodzi mi tylko o dobro dziecka.

- Traktujesz mnie, jak jakiś cholerny chodzący inkubator dla tego przekłętą ba-chora. A co ze mną? Co ze mną, wielmożny panie Knight?! - Holly przewróciła ze złością drabinę.

Connor podbiegł do niej i złapał za oba przedramiona wrywającą się i zalaną łzami Holly. Spojrzał w jej wielkie mokre oczy i serce pękło mu z bólu.

- Holly, przestań, proszę. - Sam nie wiedział, czy prosi ją, by przestała płakać, czy stara się powstrzymać ją od wnikania głębiej i głębiej w jego duszę.

Przez jakąś malutką szczelinę w murze, jaki zbudował wokół swego serca, przedostała się do środka i od dawna nie była już tylko inkubatorem dla jego upragnionego potomka. Walczył z tym uczuciem każdego dnia, starając się zachować swój bezpieczny świat, w którym kobiety od zawsze dokonywały tylko spustoszenia.

Matka, która gotowa była oddać swe dziecko, nie zasługiwała na jego zaufanie i miłość, przekonywał sam siebie żarliwie. Powoli rozluźnił uścisk i ręce Holly opadły bezsilnie po bokach.

Cofnął się do drzwi i, unikając jej wzroku, przyznał:

- Przepraszam, faktycznie trochę przesadziłem. Oczywiście możesz urządzić ba-wialnię, ale do cięższych prac zatrudnimy fachowców, OK.?

- OK. - Holly spojrzała na niego nieufnie. - Ja też trochę przesadziłam. - Wskazała wzrokiem na śrubokręt, który Connor nadal trzymał w ręku.

- W porządku. - Uśmiechnął się blado i rzucił go do pudełka z narzędziami stojącego na podłodze.

- Rozejm? - wyciągnął do niej otwartą dłoń na zgodę.

- Rozejm. - Holly ujęła jego rękę i ścisnęła ją lekko, patrząc zawstydzona pod nogi i przygryzając dolną wargę.

Wyglądała tak rozczulająco i niewinnie, że Connor miał ochotę przytulić ją, pocieszyć i zapewnić, że wszystko się ułoży. Gdy spojrzała na niego, kolor napłynął z powrotem do jej ust i zabarwił je na karminowo. Musiał posmakować tych rozkosznych ust jeszcze tylko jeden raz. Bez zastanowienia pociągnął ją za rękę, którą nadal ścisnął w dłoni.

Zaskoczona Holly straciła równowagę i wpadła prosto w jego ramiona. Connor pochylił się i zaczął ją całować łapczywie, namiętnie, starając się nasycić jej niepowtarzalnym smakiem. Holly nie opierała się i jej miękkie, polegliwe ciało ufnie do niego przylgnęło. Zdał sobie sprawę, że nigdy nie będzie jej miał dosyć.

Jedyna kobieta, której nie powinien pokochać, zawładnęła jego myślami. Oderwał się od niej gwałtownie i mamrocząc coś pod nosem wybiegł z pokoju. Miłość do kobiety, która nie chciała mieć z nim dzieci, nie wchodziła w rachubę. Umiejętność kontrolowania sytuacji zawiodła go na szczyty jego profesji. Potrafił zidentyfikować słaby punkt przeciwnika w kilka minut i wykorzystać go do swoich celów. Z czasem zaczął pogardzać słabością ludzką, która sprawiała, że człowiek stawał się tak łatwą ofiarą dla innych. Teraz, gdy dostrzegł ją w sobie, jego mechanizm obronny kazał mu stanąć do walki z własną piętą achillesową. Zabije w sobie uczucie do Holly.

Holly wygładziła nieistniejące zagniecenie na zasłonce, zrobiła krok do tyłu i przyjrzała się z dumą swojemu dziełu. Do urządzania bawialni podeszła równie ambitnie, jak kiedyś do swej pracy asystentki.

Gdy ekipa fachowców zatrudniona przez Connora zakończyła wreszcie malowanie i cyklinowanie, Holly mogła zabrać się do dzieła. Ku własnemu zaskoczeniu zrezygnowała z zatrudnienia architekta wnętrz i postanowiła kierować się głosem serca. Nie wiedzieć czemu, czuła potrzebę własnoręcznego zrobienia wszystkiego, tak jakby w ten sposób część jej samej miała na zawsze pozostać w tym pokoju. Nauczyła się szyć, haftować i dobrała samodzielnie wszystkie tkaniny, z których następnie wyczarowała pościel, zasłonki, osłonki na kołyskę i przewijak. Siedem miesięcy temu nie wyobrażała sobie nawet, jak wiele przyjemności sprawi jej dopracowywanie każdego szczegółu w pokoiku dziecinnym i haftowanie kwiatków na zasłonkach.

Jej wzrok padł na oprawione w ramkę zdjęcie USG stojące na oknie. Podczas badania starała się nie patrzeć na ekran, mimo łez wzruszenia widocznych w oczach Connora wpatrzonego w czarno-biały obraz swego dziecka. Wzięła zdjęcie do ręki i pogłaskała palcem kontur malutkiej główki.

Zastanawiała się, czy będzie podobne do Connora. Odstawiła ramkę na miejsce i rozejrzała się wokół. Jej dzieło było gotowe na przyjęcie małego lokatora, który, wedle obliczeń lekarzy, miał przyjść na świat już za trzy tygodnie. Zamknęła za sobą drzwi i westchnęła ciężko. Dzień, w którym przyjdzie jej opuścić wyspę, zbliżał się nieuchronnie. Jakby w odpowiedzi, poczuła ucisk małej piętki pod żebrami. Pomasowała wyrzucenie i poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Od tygodnia próbowała zagłuszyć tęsknotę za Connorem, którego interesy wezwały nagle do Stanów Zjednoczonych. Mimo że od wielu tygodni ostentacyjnie unikał tematów niezwiązanych z ciążą i traktował ją bardzo oziębło, nawet takie towarzystwo było lepsze od całkowitej, przytłaczającej samotności. Nie miała mu tego za złe, wyglądała przecież jak balonik, a jej nastroje zmieniały się co chwilę, czyniąc ją nieprzewidywalną, nawet dla samej siebie.

Już miała się nad sobą uzalić i rozkleić się kompletnie, gdy z parteru dotarł do niej uporczywy dźwięk telefonu. Poczekała chwilę w nadziei, że Thompson zareaguje, ale najwyraźniej nie słyszał telefonu. Zrezygnowana podeszła do drugiego aparatu na piętrze

i zastanawiała się, czy odebrać. Nie miała teraz ochoty z nikim rozmawiać, ale co jeśli to Connor próbował się z nią skontaktować? Podniosła słuchawkę i usłyszała, jak zdyszany Thompson w tym samym momencie odbiera telefon na parterze. Już miała się rozłączyć, gdy usłyszała głos prywatnego detektywa z agencji, której zleciła odnalezienie swoich rodziców. Od jakiegoś czasu nie kontaktowali się z nią, mimo że Holly szczerze wątpiła, czy w kraju wielkości Nowej Zelandii można tak łatwo zniknąć bez śladu.

Kiedy po kilku minutach Thompson zakończył rozmowę, Holly, trzęsąc się z oburzenia, odłożyła słuchawkę. Z rozmowy wynikało, że Connor zatrudniał tego samego detektywa, który właśnie potwierdzał wysłanie na wyspę finalnego raportu. Czego dotyczył? Czy Connor sprawdzał ją tak samo jak swoją byłą żonę? Naturalnie chciał wiedzieć coś o pochodzeniu swego dziecka, ale dlaczego zlecił dochodzenie za jej plecami i blokował jej dostęp do informacji?

Poczuła się upokorzona i ubezwłasnowolniona. Nie zamierzała tego pokornie tolerować. Po raz pierwszy ucieszyła się z nieobecności Connora i postanowiła dotrzeć do raportu, zanim wpadnie on w jego ręce.

Po południu, zamiast udać się na codzienną drzemkę, z okna saloniku na piętrze obserwowała, jak Thompson odbiera od kuriera białą kopertę. Zaskoczyło ją, że coś tak niepozornego zawierać może całą jej przeszłość. Zanim Thompson dotarł do gabinetu Connora, Holly już tam była, ukryta za drzwiami. Patrzyła z niedowierzaniem, jak koperta ląduje w szufladzie biurka. Thompson nie zamknął jej nawet na klucz, po prostu wyszedł na swoją popołudniową przechadzkę po lesie, nieświadomie zostawiwszy dokument w zasięgu jej ręki.

Na drżących nogach podeszła do szuflady i, nasłuchując ostrożnie, otworzyła szufladę, w której spoczywały dwie identyczne białe koperty zaadresowane do Connora. Była pewna, że dzisiaj Thompson odebrał od kuriera tylko jedną przesyłkę, skąd więc wzięła się druga? Mogło to oznaczać tylko jedno, zdała sobie sprawę oburzona. Connor otrzymał już wcześniej raport na jej temat.

Pospiesznie wepchnęła oba pakunki pod luźną ciężową tunikę i pospieszyła do bawialni. Serce waliło jej jak oszałałe, gdy wyjęła luźne kartki zapisane drobnym drukiem i rozłożyła je na sofie. Pierwszy raport datowany na kilka dni po świętach opisywał



szczegółowo jej sytuację finansową, opłaty za szpital Andrei, wysokość czynszu i żałosny stan jej konta. Z obrzydzeniem rzuciła papier z powrotem na łóżko. Domyśliła się, że współczucie i wsparcie, jakie okazywał jej Connor po śmierci Andrei były jednym wielkim kłamstwem. Została zmanipulowana przez bezwzględnego bogacza, który w jej słabości dostrzegł okazję na zrealizowanie swej zachcianki. Pragnął wyłącznie dziecka, a ona w swej głupocie zrobiła dokładnie, to czego od niej oczekiwał.

Sięgnęła po drugą kopertę i wyjęła z niej plik dokumentów. Przeglądając go kartka po kartce, widziała swoje samotne dzieciństwo spędzone w kolejnych rodzinach zastępczych, które jedna po drugiej pozbywały się jej przy pierwszych napotkanych trudnościach. Zniecierpliwiona brakiem nowych, nieznanych jej faktów w raporcie detektywa już miała spakować papiery z powrotem do koperty, gdy jej wzrok padł na kartkę noszącą policyjną pieczęć. W raporcie z dnia dwudziestego siódmego grudnia dwadzieścia cztery lata temu, policjant opisywał obojętnym służbowym tonem odkrycie zwłok nastoletniej dziewczyny, która owinięta w gazety pod wiaduktem autostrady okalającej miasto przedawkowała narkotyki. Oficer śledczy powiązał jej śmierć z porzuceniem małej dziewczynki w centrum handlowym, które miało miejsce trzy dni wcześniej. Na wszystkich gazetach otulających ciało nastolatki widniały nagłówki donoszące o tym wstrząsającym wydarzeniu. Nogi ugięły się pod Holly, gdy przyglądała się twarzy dziewczyny ukazanej na niewyraźnej kopii zdjęcia z miejsca zdarzenia. Była taka młoda!

Ogarnęło ją poczucie rozpaczliwej niemocy, a w oczach zapiekły łzy. Dlaczego nikt nie pomógł tej młodej dziewczynie! Co zmusiło ją do tak desperackich kroków? Tysiące pytań, na które już nigdy nie uzyska odpowiedzi kołatały się po głowie Holly. Szybko przejrzała ostatnią stronę raportu i iskierka nadziei rozbłysła w jej sercu. Jeśli policjant nie mylił się, na wybrzeżu, około pół godziny na północ od Whangarei mieszkała niejaka Queenie Fleming, która trzy lata przed tragicznymi wydarzeniami zgłosiła zaginięcie swej jedynej córki, której rysopis zgadzał się z wyglądem martwej narkomanki. Holly musiała się z nią spotkać! Domyślała się, że Connor nigdy nie podzieliłby się z nią informacjami zdobytymi przez detektywa i nie zezwoliłby na jej spotkanie z kobietą, która mogła okazać się jej jedyną żyjącą krewną.

Po raz pierwszy los uśmiechnął się do niej, pomyślała z mściwą satysfakcją. Przebywający na innym kontynencie Connor nie był w stanie jej powstrzymać. Jutro, po wizycie kontrolnej u ginekologa, zamiast wrócić grzecznie na wyspę, wyjmie gotówkę z konta, na którym zbierała się już całkiem okrągła sumka i wynajmie samochód. Holly zadrżała z emocji. Wiedziała, że pali za sobą wszystkie mosty - Connor nigdy już jej nie zaufa. Nie wątpiła, że ruszy za nią w pościg, nie zrezygnuje przecież tak łatwo z dziecka. Nie miała jednak wyjścia, jutro czekało ją spotkanie z własną przeszłością, na które tak długo czekała.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Holly ścisnęła kierownicę tak mocno, że skóra na jej palcach pobieliała. Od dawna nie prowadziła samochodu, a droga do nadmorskiego kurortu okazała się wyjątkowo kręta i skomplikowana. Kilka razy zgubiła się i musiała zawracać, ale nie zdecydowała się zapytać nikogo o drogę z obawy przed zostawieniem za sobą śladów. Nie mogła ryzykować, że Connor lub jego wysłannicy dogonią ją, zanim zdoła porozmawiać z Queenie Fleming.

Jechała bez przerwy od trzech godzin i ból pleców zaczynał dawać jej się we znaki. Miała wrażenie, że jej brzuch jest cięższy niż zwykle i opada niżej, naciągając skórę i powodując dotkliwy ból w krzyżu. Gdy dotarła do w miarę prostego odcinka drogi wzdłuż wybrzeża, odetchnęła z ulgą i rozejrzała się wokół. Przepiękne stare drzewa szumiały na wietrze znad morza, na którym spienione grzywy fal tworzyły malownicze wzory. Kurort rozciągający się wzdłuż krawędzi plaży wyglądał na rajski zakątek, który zapewne w sezonie przyciągał wielu spragnionych ciszy i spokoju turystów.

Dlaczego jej matka uciekła z tak idealnego miejsca?

Po raz pierwszy w głowie Holly zaświtała myśl, że spotkanie z babką może okazać się nieprzyjemne i że rodzina, od której uciekała zdesperowana nastolatka, może odrzucić także jej niechciane dziecko. Strach znów złapał ją w swoje szpony i Holly poczuła, jak mięśnie jej łydki napinają się w bolesnym skurczu. Chcąc nie chcąc, zwolniła i, ujrzawszy niewielki parking przy plaży, postanowiła zatrzymać się, zanim ból uniemożliwi jej prowadzenie samochodu. Gdy wygramoliła się z auta, rozciągnęła mięśnie łydki i poczuła, jak krew zaczyna znów krążyć w zdrętwiałej kończynie. Mimo pełnego rezerwy dystansu, który utrzymywał w ich relacjach, Connor co wieczór masował nogi Holly. W przeciwnym wypadku budziła go w środku nocy, wyskakując z łóżka z okrzykiem bólu i łydkami ściśniętymi bolesnym skurczem. Tęskniła za nim, mimo że zdawała sobie sprawę, jak absurdalne jest to uczucie. Różnili się tak bardzo, że jakakolwiek wspólna przyszłość nie wchodziła w grę. Osierocona córka nastoletniej narkomanki i wychuchany syn milionera mieli ze sobą tyle samo wspólnego co dzika, otoczona starymi drzewami i ma-

łymi domkami plaża, na której właśnie stała, ze złotymi piaskami i dorodnymi palmami na prywatnej wyspie Connora.

Holly westchnęła ciężko i powoli ruszyła brzegiem morza w kierunku kolorowych chatek ustawionych wzdłuż plaży. Równie dobrze mogła podejść do nich na piechotę od strony morza. Zdjęcie domu Queenie dołączone do raportu było dość wyraźne i miała nadzieję, że rozpozna go bez problemu. Jej stopy zanurzyły się w ciepłym piasku a plecy ogrzewało zachodzące słońce. Po raz kolejny z niepokojem pomyślała o swej matce, która porzuciła te sielskie okolice. Przed czym uciekała? Holly przyglądała się uważnie mijanym domom. Okazałe wille, które wyglądałyby równie dobrze na bogatych przedmieściach Auckland wypierały powoli małe, kolorowe domki letniskowe, które mimo że zadbane, nosiły ślady wieloletniego użytkowania. Poczula nagły przypływ adrenaliny, gdy jej oczom ukazał się zadbane, choć nie najnowszy dom identyczny z tym na zdjęciu. Powoli i ostrożnie wspięła się po drewnianych schodkach prowadzących do niewielkiego ogródka i drżącą ręką zastukała w ramę otwartych na oścież szklanych drzwi. Gdy nie usłyszała odpowiedzi zastukała raz jeszcze, mocniej.

Zza płotu sąsiedniego domu wyjrzała zaciekawiona twarz starszego pana.

- Dzień dobry? Szuka pani Queenie? Jest niedaleko, właśnie wraca do domu plażą.

- Dzień dobry. Tak, szukam jej. Dziękuję. - zaskoczona Holly kiwnęła sąsiadowi głową i zaczęła schodzić schodkami z powrotem w kierunku plaży.

- Wygląda pani znajomo, czy ja pani skądś nie znam? - zawołał za nią starszy pan. Serce Holly waliło jak oszałałe.

- Nie, jestem tu po raz pierwszy - rzuciła pospiesznie przez ramię i zeszła na plażę.

Sto metrów od schodków ujrzała sylwetkę starszej kobiety zmierzającej powoli w jej kierunku. Nogi ugięły się pod Holly. Zachwiała się i podparła o balustradę, niezdolna wykrztusić nawet słowa.

Queenie Fleming uśmiechnęła się do młodej ciężarnej kobiety.

- Szukała mnie pani?

- Tak. - Holly sama zdziwiła się, słysząc swój zachrypnięty od emocji głos.

Uśmiech zamarł na ustach starszej pani, a jej twarz pobladła, gdy podeszła bliżej.

- Giselle? Nie to nie możliwe... - zamilkła zakłopotana.

Na dźwięk imienia matki łzy stanęły w oczach Holly. Gdyby nie obawa przed odrzuceniem, przytuliłaby starszą panią. Tu i teraz.

- Przepraszam cię, moja droga. Zaskoczyłaś mnie. Jesteś bardzo podobna do mojej zmarłej córki. Nie przejmuj się starą wariatką. - Uśmiechnęła się znowu, przepraszająco.  
- Wyglądasz na zmęczoną, kochana. Przyjechałaś z daleka? Może napijesz się ze mną herbatki? Mam na imię Queenie, ale wszyscy w okolicy nazywają mnie Babcią. - Kobieta podwinęła spódnicę i zaczęła wspinać się po schodach.

- Proszę zaczekać. - Holly dotknęła delikatnie jej ramienia, ze zdenerwowania mówiąc jeszcze ciszej. Nie mogła uwierzyć, że ta miła staruszka jest jej babcią!

- Już kochana, pozwól, że ci pomogę. Kubek gorącej herbaty przywróci ci siły. Ten wiatr potrafi nieźle wyiębić, prawda?

Pogodna paplanina Queenie podziałała na skołataną nerwy Holly jak balsam. Starsza pani bez dalszych ceregieli objęła ją swym pulchnym ramieniem w pasie i pomogła wspiąć się po schodach. Od jej ciała było przyjemne ciepło i ku swemu zdumieniu Holly poczuła błogość zamiast zakłopotania.

Gospodyni wskazała wolną ręką na wielką willę sąsiadów i parsknęła lekceważąco:

- Postęp! - Wywróciła oczami.

- Tak, szkoda. Te stare domy są takie piękne.

Holly z ulgą usiadła w wielkim wiklinowym fotelu w przestronnej kuchni.

- Kiedy odejdę, ten dom też pewnie zrównają z ziemią, żeby postawić tu jakąś dachę. Nie mam żadnej rodziny odkąd mój świętej pamięci mąż zmarł pięć lat temu. Dlatego tyle gadam, gdy mam do kogo. Musisz mi to wybaczyć. - Starsza pani zaśmiała się serdecznie i zabrała się do szykowania herbaty.

- Mieszka pani sama?

- Tak, i czuję się bardzo samotna. No, ale tobie to nie grozi. - Spojrzała czule na wielki brzuch Holly. - Wygląda na to, że lada chwila będziesz miała towarzystwo.

- Nieuchronnie zbliża się termin porodu. Pozostały już tylko trzy tygodnie.

- Nie wygląda mi na to. Urodzisz wcześniej, zobaczysz. Myślałaś już jak je nazwiesz? - Queenie krzątała się po kuchni, szykując podwieczorek.

- Nie. - Holly nie pozwoliła sobie myśleć o dziecku, a co dopiero nadawać mu imię.

- Nie martw się, samo przyjdzie ci do głowy, gdy tylko zobaczysz maleństwo. Moja Giselle od małego miała charakter i wiedziała, czego chce. Zawsze mówiła, że jeśli kiedyś urodzi córeczkę, to nazwie ją Holly. Niestety zmarła. I nadal nie wiem, gdzie popełniliśmy błąd. - Staruszka zamyśliła się smutno, utkwivszy wzrok w spienionych fałdach widocznych z kuchennego okna.

Holly aż zamarła, czując, jak zimny pot spływa jej po plecach.

- Błąd?

- Urodziłam ją późno, nie byliśmy już najmłodszy i prawdopodobnie trochę ją rozpieściliśmy. Przynajmniej Ted twierdził, że pozwalałam jej na wszystko. Starał się ją zdisciplinować, żeby nie wpadła w tarapaty. Gdy miała niecałe piętnaście lat zaczęła spotykać się z Mattem. Ted uznał, że nie jest on odpowiednim towarzystwem dla naszej córki i że sprowadzi ją na złą drogę. To był miły chłopak, tylko trochę postrzelony, ale mój mąż nie chciał zmienić zdania. Wkrótce potem Giselle zniknęła z domu. Poruszyliśmy niebo i ziemię, żeby ją odnaleźć, ale policjant, który prowadził dochodzenie twierdził, że niektóre dzieciaki po prostu nie chcą być odnalezione. Do dziś nie wiem, dlaczego uciekła z domu. Mój mąż czuł się winny i nigdy sobie tego nie wybaczył.

Holly zakręciło się w głowie, wzięła więc głęboki oddech i drżącym głosem prze-rwała opowieść Queenie.

- Ja chyba wiem, dlaczego uciekła.

- Jak to, kochanie? Skąd miałabyś to wiedzieć? - Gospodyni uśmiechnęła się po-błażliwie i zajęła się nalewaniem wody do czajniczka z herbatą.

- Mam na imię Holly i w te święta skończę dwadzieścia cztery lata. - Holly ścisnęła z całej siły poręczkę fotela, próbując zachować spokój.

Queenie odwróciła się powoli, odstawiając czajnik. Jej oczy, pełne niedowierzania, zaszyły łzami. Usiadła ciężko w fotelu stojącym po drugiej stronie stołu i nie odrywała wzroku od Holly. Otworzyła usta, ale najwyraźniej nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Holly przestraszyła się. Powinna była wziąć pod uwagę wiek gospodyni i nie zaska-kiwać jej w tak mało delikatny sposób.

- Ho... Holly? - Starsza pani wyszeptwała w końcu.

- Tak. Myślę, że Giselle była moją matką. - Holly z trudem powstrzymywała łzy, które wbrew jej woli zaczęły napływać do oczu.

- Matką? Giselle miała dziecko? Boże, dlaczego nam nie powiedziała? Jak ona sobie z tym sama poradziła? - Queenie przyciskała dłonie do ust, starając się nie wybuchnąć płaczem, a każde jej słowo przypominało łkanie.

- Nie wiem. Jakoś dawała sobie radę aż do moich trzecich urodzin, kiedy zostawiła mnie w centrum handlowym pełnym ludzi zapewne w nadziei, że ktoś się mną zaopiekuje. Później zniknęła. Nie pamiętam jej twarzy, ale nie zapomniałam melodii, którą mi śpiewała do snu. - Łzy płynęły po policzkach Holly, gdy zanuciła piosenkę.

Jako dziecko wierzyła, że jej mama usłyszy ją i wróci, ale potem przestała już wierzyć w cuda i starała się zapomnieć melodię. Po kilku dźwiękach babcia zerwała się z fotela i gdzieś wybiegła. Wróciła po chwili z drewnianym pudełkiem, które ustawiła pomiędzy nimi na stole.

- To pozytywka Giselle, zawsze ją uwielbiała. - Przekręciła metalowy kluczyk i w kuchni rozległ się metaliczny dźwięk tej samej melodii, którą przed chwilą nuciła Holly. Płakały teraz obie, czekając aż z pozytywki wypłyną ostatnie dźwięki.

W ciszy, która nastąpiła, Holly podbiegła do babci, uklękła przy jej fotelu i obejmując ją w pasie, złożyła głowę na jej kolanach.

- Myślałam, że nigdy cię nie znajdę.

Queenie gładziła jej ciemne długie włosy, powtarzając w kółko:

- Tak się cieszę, że ci się udało. Tak bardzo się cieszę.

Następnego ranka Holly obudził krzyk mew i szum fal rozbijających się o nadbrzeże. Mimo że spała mocno, nadal była wyczerpana. Poprzedniego wieczora rozmawiały do późna, starając się złożyć w całość fragmenty wspólnej przeszłości, którą w tak okrutny sposób odebrał im los.

Holly nie potrafiła czuć żalu do młodej dziewczyny zakochanej w chłopcu, którego nie aprobował jej ojciec i w rozpaczyc próbującej poradzić sobie bez niczyjej pomocy.

Nie była w stanie gardzić dumą i uporem nastolatki, sama bowiem zawdzięczała tym cechom przetrwanie niejednej trudnej chwili.

Queenie, mimo że nie mogła zrozumieć, dlaczego córka nie zwróciła się do niej o pomoc, była przeszczęśliwa, że odzyskała wnuczkę, a wkrótce także i prawnuka. Holly nie miała serca powiedzieć jej o układzie, który zawarła z Connorem. Wiedziała jednak, że prędzej czy później będzie musiała to zrobić. Kiedy wreszcie zebrała się na odwagę i wyznała wszystko Queenie, ta popłakała się ze współczucia i ani jednym spojrzeniem lub słowem nie okazała jej potępienia czy dezaprobaty.

- Ale przecież ty kochasz tego Connora, tak? - W jej oczach widać było zakłopotanie i zdumienie.

- Tak - odpowiedziała po prostu.

- Czy on o tym wie?

- Nie, nigdy mu tego nie powiedziałam.

- To może powinnaś?

- Teraz jest już za późno. Pomyśli, że chcę zostać z dzieckiem i nie uwierzy, że mówię prawdę. - Holly przyglądała się bezradnie własnym dłoniom, wstydząc się spojrzeć Queenie w oczy. - Jeszcze tydzień temu wydawało mi się, że nie chcę i nie mogę zatrzymać tego dziecka, bo nie mam mu nic do zaoferowania. Nie miałam żadnej rodziny, wsparcia... Bałam się, że będzie chore, jak Andrea...

- Ale teraz masz mnie - przerwała jej babcia. - I mogę cię zapewnić, że wszystkie dzieci w naszej rodzinie były zdrowe. Nie możesz próbować wszystkiego kontrolować, kochanie. Na pewne rzeczy nie mamy wpływu. Wszystko się jakoś ułoży, zobaczysz.

- Już jest za późno. Podpisałam przecież tę okropną umowę i zrzekłam się praw do dziecka. - Głos Holly załamał się i Queenie przytuliła łkającą Holly.

- Nigdy nie jest za późno. - Pocieszała ją żywiołowo. - Popatrz na nas, jeszcze dwa dni temu nie miałam pojęcia, że istniejesz, a dziś Kocham cię jak własną córkę i mam wrażenie, że znamy się od lat. - Starsza kobieta gładziła ciężarną po plecach i głosem pełnym wiary przemawiała do niej: - Nie poddamy się. Masz rodzinę, która będzie cię wspierać.



- Ten kontrakt jest nie do podważenia. Connor tak go skonstruował, a jest w swym fachu najlepszy. - Holly usiadła i rozłożyła bezradnie ręce.

Nie tylko odebrała sobie szansę na naprawienie krzywd, których doznała jako dziecko, ale złamała też serce dopiero co poznanej babci.

- Nie zamartwiaj się, będziemy walczyć. Muszę wykonać kilka telefonów do starych znajomych, a ty idź na spacer. Złap trochę świeżego powietrza, zanim zacznie padać. Moje stare kości mówią mi, że zanoszą się na deszcz.

Holly niechętnie wstała i ruszyła ku drzwiom. Z każdym krokiem ból w krzyżu stawał się coraz większy, ale nie chciała dodawać zmartwień Queenie. Powoli zeszła po schodkach na plażę i odetchnęła świeżą morską bryzą. Czuła, jak mięśnie w dole jej brzucha kurczą się i postanowiła pospacerować, by się rozluźnić.

Obserwowała mewy krążące w powietrzu i walczące z podmuchami wiatru. Prawie zdołała się uspokoić, gdy jej uszu dobiegł znajomy jednostajny warkot lądującego helikoptera. Gdy ujrzała na piasku cień maszyny obróciła się na pięcie i zaczęła niezdarnie biec w kierunku domu. Za sobą usłyszała krzyk Connora:

- Holly, zatrzymaj się! Poczekaaj!

Dopadł ją tuż przy schodach i złapał za ramię. Holly wrywała się, krzycząc nieprzytomnie.

- Jeszcze nie, jeszcze nie teraz, zostaw mnie! - Rozpaczliwie pragnęła dostać się do bezpiecznej przystani domu babci, która nie pozwoliłaby zrobić jej żadnej krzywdy.

Nagle stanęła bez ruchu i zaskoczony Connor puścił jej ręce. Holly poczuła tępy ból w miednicy, a po chwili po jej nogach popłynął strumień ciepłego płynu.

- Odeszły ci wody? - Po raz pierwszy Holly widziała w oczach Connora nie złość i bezwzględną pewność siebie, ale całkowite zagubienie i strach.

- Chcę do domu - wykrztusiła jeszcze, zanim jej ciałem wstrząsnęła fala bólu.

Holly zgięła się w pół i zajęczała, zaciskając ręce na barierce schodów.

- Zaraz zabiorę cię helikopterem na wyspę! - Connor odzyskał władzę nad swoim ciałem i próbował oderwać Holly od barierki. Mimo że skurcz minął, trzymała się nadal mocno i krzyczała.

- Nie! Chcę do mojego domu, nie pojedę na żadną wyspę... - Kolejny skurcz stłumił jej głos i zawładnął całym ciałem na kolejne kilkadziesiąt sekund.

- Może pan zanieść moją wnuczkę do domu, tu do góry po schodkach. - Queenie pojawiła się u szczytu schodów jak dobry duch i przemówiła spokojnym, ale pełnym mocy głosem. - Wszystkie kobiety w naszej rodzinie świetnie radzą sobie z rodzeniem dzieci.

- Babciu, ale to za wcześnie. A jeśli coś pójdzie nie tak? - Holly próbowała złapać oddech pomiędzy skurczami.

- Właśnie - wtrącił się rozgorączkowany Connor. - Helikopterem dotrzemy do szpitala w Auckland w niecałe pół godziny!

- W pół godziny, to ona urodzi zdrowe dziecko, młody człowieku. Tu w tym domu. A teraz zanieś ją do sypialni i pomóż mi wszystko zorganizować.

Queenie widziała, że przywykły do rządzenia mężczyzna nie zamierza jej posłuchać, sięgnęła więc po ostateczny argument.

- Chce pan sam odbierać poród w helikopterze? Nie sądzę, by wyszło to na zdrowie ani Holly, ani dziecku.

Connor, widząc, jak Holly zwija się z bólu w coraz częstszych skurczach, poddał się niechętnie. Wziął Holly na ręce i ruszył za Queenie. Pół godziny później odesławszy helikopter do Auckland, Connor chodził w tę i z powrotem po sypialni, wyglądając co chwilę przez okno.

- Gdzie ten przeklęty lekarz?

- Pewnie zaraz przyjedzie - uspokajała go Holly pomiędzy skurczami. - Aaa... nadchodzi następny... - Zacisnęła dłonie na oparciu krzesła, na którym siedziała przodem do tyłu z szeroko rozstawionymi nogami.

- Chodź tu, synku, i masuj. - Queenie położyła rękę Connora na plecach Holly i pokazała mu, jak uciskać. - Mocniej, nie bój się, to jej przyniesie ulgę. O tak, dobrze.

Pierwszy raz zdawał się robić coś dobrze w obliczu tej sytuacji. Nigdy nie doznał tak dojmującego uczucia bezradności, jak teraz gdy Holly zmagająca się z bólem wstrząsającym całym jej ciałem. Kiedy na całe minuty traciła kontakt z otoczeniem skupiona na kolejnej fali skurczu, czuł się odpowiedzialny za jej cierpienie.

Holly rozluźniła się nieco i odpoczywała przed kolejnym wysiłkiem. Connor nie przestawał masować jej krzyża i żałował jak nigdy dotąd, że nie wspierał jej bardziej w czasie ciąży i nie okazywał uczuć, które skrywał głęboko w sercu - nawet przed sobą samym.

Kiedy po powrocie ze Stanów, jeszcze na lotnisku w Auckland, dowiedział się od przestraszonego Thompsona, że Holly nie wróciła z wizyty kontrolnej u ginekologa, był przerażony. Bez zastanowienia rozpoczął gorączkowe poszukiwania i starał się nie myśleć, co robi, jeśli Holly coś się stało. Wtedy właśnie zdał sobie sprawę, jak mocno ją kochał i jakim był głupcem, traktując to uczucie jako słabość.

W jego chaotyczne rozmyślenia wdarł się męski głos.

Lekarz! Nareszcie!

Położnik nachylił się nad Holly.

- Jak tam skurcze? - zapytał.

- Okropne. - Holly zdażyła uśmiechnąć się blado, zanim jej ciałem znów zawładnął ból. Gdy po chwili znów spojrzała na niego przytomniej, lekarz zaproponował:

- Może przeniesiemy cię na łóżko, żebym mógł cię zbadać?

Connor i Queenie natychmiast spełnili jego prośbę i gdy Holly stwierdziła nagle, że czuje skurcze partę, lekarz dał jej zielone światło:

- Możesz przeć, wszystko jest w porządku.

- Connor! - krzyknęła nieprzytomnie Holly, łapiąc go z całej siły za rękę.

Następne minuty minęły im w radosnym uniesieniu. Connor patrzył wzruszony, jak jego pierworodny syn wyslizguje się z ciała Holly i ląduje na jej brzuchu. Dotknął kwiłającego mokrego maleństwa, z wdzięcznością patrząc w mokre od łez oczy Holly.

Zamiast odwzajemnić jego serdeczny uśmiech, odwróciła głowę i nie dotykając nawet dziecka, wycedziła:

- Zabierz go.

- Holly, co ty mówisz? Spójrz na niego, jest idealny. Nasz syn.

- Weź go, jest twój. Przecież o to ci chodziło, czyż nie? Zabierz go zanim, nie będę w stanie się z nim rozstać. - Holly wtuliła zapłakaną twarz w poduszkę i łkała rozpaczliwie.

- Kochanie, spokojnie, tak nie wolno mówić. Na pewno tak nie myślisz. - Queenie zawinęła maleńkiego chłopczyka w kocyk i spojrzała wymownie na Connora.

- Wyjdźcie proszę, muszę porozmawiać z Holly - poprosił stanowczym tonem Connor.

Lekarz i Queenie czule tuląca w ramionach noworodka wyszli pośpiesznie do kuchni. Connor okrył trzęsącą się spazmatycznie Holly grubym kocem i przemówił do niej spokojnym, opanowanym głosem:

- Nie chcę go zabierać. Myślisz, że potrafiłbym kupić dziecko i zabrać je od matki? Za kogo ty mnie masz?

- Przecież tak się umówiliśmy! Przestań mącić mi w głowie, nie wytrzymam tego dłużej. - Holly kwiliła cicho, jakby nie miała już siły nawet na rozpacz.

- Nie chcę mącić ci w głowie. Obydwoje nie wiedzieliśmy, na co się decydujemy, podpisując tę chorą umowę. Skąd miałem wiedzieć, że staniesz się dla mnie tak ważna? Łatwiej było mi przyznać się do uczucia do nienarodzonego potomka niż do kobiety, która w tak ostentacyjny sposób odrzuciła, i mnie, i moje dziecko. Czytałem raport detektywa, Thompson przyniósł mi go na lotnisko, i myślę, że rozumiem teraz twoje postępowanie. Nie popełnij tego samego błędu co twoja matka. Przecież nie mogła bez ciebie żyć. Nie sądzisz, że za porzucenie córeczki zapłaciła najwyższą cenę?

- Nie miałeś prawa nasyłać na mnie detektywa! Jak bardzo musisz mną pogardzać, skoro nie zamierzałeś nawet pokazać mi, co odkrył? Twoim zdaniem nie zasługuję nawet na to.

- Zasługujesz na dużo więcej, Holly. Traktowałem cię tak podle, że nawet moja rodzina na każdym kroku okazywała mi dezaprobatę. Zrozumiałem, że moje zachowanie jest niewybaczalne! Prawdopodobnie nigdy nie uwierzysz, że cię kocham...

Holly spojrzała na niego nieufnie. Jej źrenice rozszerzyły się ze zdumienia, ale nie odezwała się ani słowem. Connor poczuł, że jeśli jej teraz nie przekona, jego dalsze życie będzie pozbawione sensu. Nie chciał żyć bez Holly, jej uśmiechu i dobroci ukrytej za pozornie chłodną fasadą. Zaczął ją przekonywać, wiedząc, że od tego zależy cała jego przyszłość.

- Wiem, że nic mnie nie usprawiedliwia, ale tamtego wieczora dowiedziałem się, że Carla usunęła ciążę. Zabiła moje dziecko... Może chciałem, żebyś zaszła w ciążę, bo pragnąłem mu przywrócić życie? By uniknąć kolejnego bolesnego rozczarowania, traktowałem cię jak Carłę, zimną manipulatorkę. Powinienem być dostrzec wcześniej, że nie masz z nią nic wspólnego. Moje serce wiedziało, że jesteś godna miłości, jeszcze zanim mój rozum to zrozumiał. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz? - Connor wpatrywał się błagalnie w jej udręczoną twarz.

Holly zamknęła na chwilę oczy. Gdy je otworzyła, błyszczały w nich łzy wzruszenia.

- Myślałam, że nie potrafię ci darować tego, że mnie odrzuciłeś. Miłość bez wzajemności rani okrutnie, a ja kochałam cię, odkąd pamiętam. Tamtej nocy uczyniłeś mnie na chwilę najszczęśliwszą kobietą na świecie. Zaraz potem zrozumiałam, jak bardzo się różnimy i jak nierealne były moje marzenia. Spotkanie z twoją rodziną dobitnie pokazało mi, że w twoim świecie nie ma miejsca dla takich nieudaczników jak ja.

Teraz łzy popłynęły także po policzkach Connora, który, klęcząc przy łóżku, ścisnął w dłoniach jej ręce i całował je gorąco.

- Nie mów tak. Mój ojciec był wściekły, że cię podle wykorzystuję, i miał rację. Holly, jeśli naprawdę mnie kochasz, nic nie jest niemożliwe. Możemy być razem szczęśliwi, ty, ja i nasze dziecko. Proszę... Czy uszczęśliwisz mnie i za mnie wyjdiesz?

Holly uśmiechnęła się przez łzy i pogłaskała go po głowie.

- Tak.

- To może podzielimy się tą radosną nowiną z naszym synkiem, co ty na to?

- O tak, proszę, przynieś go z powrotem!

Connor otworzył drzwi, zza których dochodziły krzyki głodnego malucha i wziął od Queenie zawiniątko z najpiękniejszym dzieckiem świata - jego synem. Pękając z dumy i szczęścia, podał ostrożnie maleństwo stęsknionej matce. Rozpromieniła się, przytulając malutkie ciało i patrząc, jak małe usteczka szukają jej piersi. Samotność dręcząca ją całe życie ulotniła się gdzieś bez śladu i Holly nareszcie poczuła, że ma to, o czym zawsze marzyła - rodzinę.

Connor patrzył, jak karmiąca Holly głaszcze synka po główce, i wiedział, że właśnie dostał od losu podwójny prezent.

- Dziękuję, Holly. Dziękuję za ten wspaniały dar.

- Musisz mu teraz nadać imię. - Wpatrywała się z zachwytem w malutką twarzyczkę synka.

- Może Andre? Żeby uczcić pamięć Andrei.

- Dziękuję. Byłaby zachwycona. - Holly spojrzała na niego z wdzięcznością i miłością, jakiej nie widział nigdy wcześniej w oczach żadnej kobiety.

TLR

# EPILOG

- Czy wspominałem już, że wygląda dziś pani wyjątkowo pięknie, pani Knight?

- Jakież piętnaście razy. - Holly uśmiechnęła się promiennie do męża, który objął ją swym silnym ramieniem w talii i głaskał zmysłowo jej biodro.

Właśnie pożegnali goście weselnych, którzy odpłynęli jachtem Tony'ego Knighta z powrotem do miasta. Starszy pan oszalał na punkcie wnuka i dziś po raz pierwszy udało mu się ubłagać syna i synową, by pozwolili mu zabrać Andre do siebie na noc. Holly opierała się nieco, ale gdy Queenie zgodziła się zostać na tydzień w posiadłości Knightów i wspomóc Tony'ego, postanowiła ulec. Od dziewięciu miesięcy jej dni i noce wypełniała opieka nad synkiem i mimo że Connor wspierał ją i wyręczał, w czym tylko mógł, perspektywa romantycznego sam na sam ze świeżo poślubionym mężem, wydawała się jej wyjątkowo kusząca.

Ujęła twarz Connora w dłonie i, całując go lekko w policzek, zapytała zmysłowym szeptem:

- Czy wspominałam już, jak bardzo pana kocham, panie Knight?

- Tylko jakież piętnaście razy. - Uśmiechnął się zawadiacko i pocałował ją w usta, namiętnie, ale bez pośpiechu, ciesząc się na każdą wspólną chwilę reszty ich życia.

Holly spojrzała mu prosto w oczy i ujrzała w nich odpowiedź na wszystkie swoje lęki. Nareszcie znalazła swoje miejsce w świecie, tu w jego ramionach, przy jego boku.

